PRECZ Z MIĘSOŻERSTWEM!

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA NASZYCH POSTĘPOWCÓW DO WYZYSKANIA DROŻYZNY MIĘSA W CELU DUCHOWEGO ODRODZENIA NARODU POLSKIEGO

PODAŁ

JANISŁAW JASTRZĘBOWSKI.

WYDANIE DRUGIE, ZNACZNIE POMNOŻONE
ZE SŁOWEM WSTĘPNEM AUTORA „KAZAŃ POLSKICH".

„Mięso jednak nietylko nie odpowiada naturze naszego ciała, ale i ogłupia duszę, czyniąc ją ociężałą". *Plutarch.*

„Mięsne potrawy zawsze nieczyste żądze wywołują i światło ducha zaciemniają" *Św. Bazyli.*

„Ze wszystkich, spożywanych przez człowieka pokarmów, mięso posiada najniższą wartość odżywczą". *Dr. med. Bircher-Benner.*

KRAKÓW 1910.
NAKŁADEM AUTORA.
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.

Ruch „regeneracyjny" najwyraźniej i najpozytywniej na dzień dzisiejszy określić można, jako dążenie do zrzucenia ze świata jarzma miasta, dążenie do wyzwolenia pracy z niewoli u giełdziarzy; dążenie do uczynienia z miasta tego, czem być powinno, to znaczy rynkiem wymiany, oględzin, porównań i wzajemnego ważenia przywiezionych wyroków.

Dzisiaj całą produkcyą świata, całem życiem człowieka rządzić chce giełda, rynek, dziennik i szynkownia. Przeciwko temu protest podnosimy — my — propagatorzy ruchów „regeneracyjnych" i stajemy w obronie pracy, godności człowieka i celów jego niedzisiejszych, niedoczesnych.

Jednym z wyrazów dążeń regeneracyjnych, dążeń młodzieńczo-religijnych jest — jarstwo.[1])

Jan Hempel.

Paryż, 9 sierpnia 1909 r.

[1]) Ponieważ w swej ostatniej pracy p. t „Kazania o Życiu i Wolności" p. H. kładzie szczególniejszy nacisk na jarską religję „piastową", prosiłem go o bliższe wyjaśnienia w tej tak zawikłanej dla dzisiejszego historyka-mięsożercy sprawie.

Odpowiedź autora „Kazań polskich" brzmiała, jak następuje:

„Piast nie mógł być jaroszem, bo w dzikim i północnym kraju, gdzie przez pół roku z górą nic nie rośnie, nie można obejść się było bez mięsa Jarstwo w Polsce jest rzeczą przyszłości, rzeczą kultury, a jednocześnie rzeczą pradawnej przeszłości aryjskiej. Ale, jeśli Piast jaroszem nie był, to przyniesiona z za Himalajów — z kraju gorącego słońca — religja „piastowa" jarską była. (Zaznaczone to jest u mnie w dalszym ciągu „Kazania o Piaście", gdzie mowa o bezmięsnej wieczerzy religijnej). W czasach dzikości piastowej — tylko w rzadkich uroczystych chwilach — na „obchody jarskie" pozwalać sobie można było, aby choć w ten sposób utrzymać swą łączność jarsko-religijną z naszą kolebką - Indostanem. Współczesna kultura daje nam w ręce możność odżywiania się „po jarsku" przez rok cały i daje nam także „naukowe" poznanie Indyi — co wszystko łączy nas „narodowo" i „religijnie" z tą pradawną kolebką naszą, daje nam niesłychanie mocną podstawę w zadawnej przeszłości rodu człowieczego, a jednocześnie prowadzi nas w kulturalne, jasne, słoneczno-promienne Jutro. Zadaniem jarskiej religii „piastowej" jest właśnie dać poczucie korzeni, aż zawrotnie głęboko w ród ludzki sięgających, a jednocześnie dać młodym pędom rozmach, w samo SŁOŃCE mierzący". *(Przyp. aut.)*

Ku rozwadze krytyków moich słów kilkoro.

„Ze wszystkich sportów zdechlaczych, najnikczemniejszym jest sport obracania językiem pod przygrywką blagi filozoficznej“.

L. Krzywicki.

Ponieważ w niniejszej pracy apoteozowaną jest t. zw. etyka „jarska“, której doniosłego znaczenia dla kultury współczesnej dotąd jeszcze u nas żaden z patentowanych „filozofów“ uznać nie chciał i nie mógł (by przez to się nienarazić państwu, kościołowi i szlachcie!), należy mi się zaraz na wstępie prosić mych krytyków o cierpliwe przestudjowanie niżej podanych skromnych „zwierzeń“ autora.

Będąc zdania, że jedynie od dobrej woli czytelników moich zależeć będzie należyte przejęcie się Sprawą Odrodzenia naszego zapomocą idei wegetaryańskiej, kładłem nacisk w swej pracy umyślnie nie na t. zw. pozytywne (naukowe!) fakta, którymi zazwyczaj lubią jarosze „przekonywać“ mięsożerców, ale głównie na dzisiejsze wstrętne stosunki konwencyonalne wielkomiejskie, jakie jedynie przy pomocy mięsa, alkoholu, tytoniu, kawy i herbaty na hańbę XX-go wieku istnieć jeszcze mogą. No a nam — Polakom — chyba pamiętać należy, że droga do Polski nie prowadzi ani przez Jerozolimę, ani przez Ateny, ani przez Rzym! Więc nie żydowsko-chrześcijańskie legendy i „humanistyczne“ kultury starożytnych Greków i Rzymian stanowić winny podwalinę życia „narodowego“ Polaka, ale coś takiego, co młodzieńczej etyce „polskiej“ najlepiej odpowiada.

„**Jarski sposób życia u ludzi zdrowych.** Jarscy twierdzą, że dyeta roślinna wpływa korzystnie nietylko na stronę fizyczną, ale i na stronę moralną, dyeta mięsna zaś zatruwa ustrój i wpływa demoralizująco. Zauważyć jednak należy, że zwykle ludzie, przechodzący do jarskiego sposobu życia, dopełniają także dyetę ćwiczeniami fizycznemi, wstrzymaniem się od wybryków, wyskoku, kawy, palenia tytoniu itp. Rozróżniamy 3 rodzaje jarskiego sposobu życia: 1) ścisły, 2) „liberalny", 3) mięszany. Przy sposobie „ścisłym", w całem tego słowa znaczeniu, unika się wszelkich przetworów pochodzenia zwierzęcego, a spożywa tylko roślinne i to surowe. „Liberalni" jarcy gotują potrawy, spożywają chleb, miód itp., a wreszcie są tacy, którzy do dyety jarskiej zaliczają także mleko, sery, masło i jaja. Chcąc rozstrzygnąć pytanie, czy dyeta jarska jest wystarczającą do życia lub nawet korzystną, to najpierw trzeba zaznaczyć, że dawne obliczenie Voita ilości białka, potrzebnego do życia (118 gr.) są za wysokie! Nawet przy pracy według badań Chittendena wystarcza 50 – 60 grm. białka, a tyle zwykła dyeta jarska dostarcza. Większe ilości białka są dla ustroju koniecznie potrzebne jedynie: 1) w okresie wzrostu, 2) u ozdrowieńców, 3) wśród (!) karmienia, 4) w czasie długotrwałego ropienia, krwawień, 5) przy silnych utratach tłuszczu (leczenie odtłuszczające) i skąpem pobieraniu tłuszczów i węglowodanu. Białko roślinne, odpowiednio podane, wyzyskuje ustrój zupełnie taksamo, jak i białko zwierzęce, albowiem ustrój nie odkłada tego białka, jak dawniej przypuszczano, lecz zmienia je zupełnie w białko krążące i w organiczne połączenia tkankowe. W mięsie jest dużo ciał nukleinowych, które podane w większej ilości, wprost szkodzą, wywołując nadmiar kwasu moczowego. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ciała nukleinowe znajdują się i w roślinach, jak np. strączkowych i t. p., a nadto wiele roślin zawiera w sobie alkaloidy, kofeinę, teobrominę, teofilinę, które również wywołują zwiększone wydzielenie się ciał nukleinowych w moczu. Bezwarunkowo jednak szkodliwe jest nadużywanie (!) mięsa zwłaszcza buljonów, wyciągów mięsnych, sosów itp., szczególnie przy siedzącym trybie życia. Djeta roślinna okazała się wszędzie bardzo korzystną! Najlepszym

przykładem mogą być Japończycy w ostatniej wojnie. Pożywienie roślinne jest przytem o wiele tańsze niż mięsne i na odpowiednie do życia pokarmy roślinne zdobyć się może i najuboższy. Spożywamy mięsa dwa do trzech razy więcej, niż potrzeba! Z zestawień statystycznych wynika, że np. ze 100 gr. białka roślinnego, które kosztuje, średnio biorąc, 14 halerzy, wyzyskuje ustrój 80—90%; ze 100 grm. zaś białka mięsnego (kosztuje tylko 90 halerzy) — około 90—97%; odpowiednia zaś ilość somatozy kosztuje kilka koron! Również tłuszcze roślnne są znacznie tańsze, niż zwierzęce. Białko roślinne powinno być jednak dobrze podane, a więc przedewszystkiem niezawsze (!) w surowym stanie, gdyż wtedy wiele z niego odchodzi niezużytkowane. Nie wynika z tego, by spożywanie mięsa uważać za zbrodnię, należy jednak mięso spożywać w ilościach znacznie mniejszych, niż dotychczas, pamiętając, że i (!) jarski sposób życia nietylko zupełnie wystarcza, ale nawet zdrowy jest bardzo. Nie należy jednak przerzucać się odrazu z jednej ostateczności w drugą i zmiana w trybie życia powinna zawsze odbywać się stopniowo". („Przegląd lekarski").

Powyższy artykuł, jako przedrukowany z „Przeglądu lekarskiego" może służyć znakomitym dokumentem zmiany zaszłej w poglądach „hygienicznych" naszych eskulapów-mięsożerców. Prawda, że tu się jeszcze dosyć lawiruje, bo np. pisze się bez sensu: „jarski sposób życia u ludzi zdrowych", tak, jakby nie było znanym faktem, że Zwrot do Natury i „ruch jarski" wywołali właśnie sami ludzie chorzy, którym mięsożerstwo i życie wielkomiejskie dokuczyło zbyt bardzo.

Podobnież, nader charakterystycznym jest tu końcowy ustęp powyższego artykułu, w którym się z jednej strony twierdzi, że spożywanie mięsa nie należy uważać za „zbrodnię", a z drugiej strony się przyznaje, że „i jarski sposób życia nietylko wystarcza, ale nawet (sic!) zdrowy jest bardzo".

Ale — tak czy owak — doniosłość tego artykułu dla propagandy Zwrotu do Natury u nas się zrozumie, skoro się pamiętać będzie, że nie tak dawno np. w Królestwie dr. med. Paweł Schröter w swych „Dwunastu pogadankach z zakresu hygieny" wobec ciemnych mas w sprawie jarskiej tylko tyle powiedzieć umiał:

„Są ludzie — nazywają się wegetarjanie — którzy twierdzą, że człowiek jest stworzony do używania pokarmu roślinnego, a nie mięsnego i przytaczają dla poparcia swej nauki najrozmaitsze dowody, które w rzeczywistości nie są jednak dostatecznie(?!) naukowo uzasadnione. Zastosowanie ich nauki do wszystkich ludzi na kuli ziemskiej jest niemożliwe (!) i sprawy odżywiania się człowieka w tak ogólnem znaczeniu nie możemy rozstrzygnąć“ [1]).

Rzecz naturalna, że wygłaszający takie nonsensa o wegetarjanizmie eskulap — jak dr. Schröter — wierzy jeszcze święcie z Voit'em, że człowiek potrzebuje w ciągu doby: 118 gr. białka, 50 gr. tłuszczu i 500 gr. węglowodanów, bo dla niego ani badania Chittendena, ani Haiga, ani Bircher-Bennera nie istnieją... No, ale pocóż tego rodzaju zacofane indywidua występują publicznie i na zasadzie swego „autorytetu“ ogłupiają ciemne masy. Wszak dość głupstw pod tym względem czynią sami socyaliści-mięsożercy! [2]).

Oczywiście, długo jeszcze „uczciwe“ pisma klerykalne w rodzaju „Czasu“ będą ogłaszać „lecznicze sardynki dla djabetyków,

[1]) Porówn. dr. med. P. Schröter: „Dwanaście pogadanek z zakresu hygieny“, Pabjanice, 1907, str. 101.

[2]) Ci z naszych „postępowców“, którzy w tym wypadku opierają się na „pozytywnych“ studyach niemieckich społeczników-mięsożerców, winni wiedzieć, że nader smutnie się przedstawia charakterystyka „patentowanego“ uczonego współczesnego, z punktu widzenia pedagogicznego. Oto, co w tym względzie pisze postępowy pedagog prof. L. Gurlitt w 9-ym Nrze z r. b. w „Blätter für deutsche Erziehung“:

„Aufgewachsen unter Büchern, aufgepäppelt mit fremdländischer Kost, müde und stumpf gemacht an den Grammatiken fremder Sprachen, ganz verstrickt im Formelkram und Verbalismus, verpflichtet auf den Wortlaut ihrer Lehrer, zur Hingabe gezwungen an erstorbene Ideale, dadurch in ihrem innersten Empfinden erschüttert und irregeleitet, verkümmert am Eigenleben, an Phantasie und Gemüt, durch endlosen Schulzwang und überhäufte Schulpflichten vom Familienleben abhalten, stumpf gemacht gegen die Ereignisse der Umwelt, dabei erfüllt mit einem unbelehrbaren Bildungsdünkel, sich zu gut dünkend und zu hoch stehend, um sich ernst mit Geschäften von Baumenschen, Förstern, Gärtnern, Handwerkern und anderem niederen Volk zu befassen, blind gegen die Schönheiten ererbter Kunst, deshalb ohne Ehrfurcht für sie, ohne Hingabe und Begeisterung — das ist das Bild des aus deutschen Gymnasien hervorgehenden Kulturmenschen“.

chorych na żołądek, gościec i nerki", no a postępowy „Naprzód" „buljon prawdziwy" z „pierwszej krajowej fabryki pasztetów"; ale rezultatem tego jest, że teraz na początku XX. wieku padlina, jako „środek żywności" u ciemnych mas uważaną być może.[1])

I wobec takiego stanu rzeczy – nawet nie będąc pesymistą – wierzyć należy, że: „ja" dzisiejsze – jest to istota samolubna, prócz szczęścia swego i użycia o nic niedbająca, niemarząca o zerwaniu kajdanów z tłumów, ale o nałożeniu ich na innych, byleby tylko jej chnciom, namiętnościom stało się zadość!" (*Krzywicki*)



Są tacy między zwolennikami ruchu wyzwolenno-regeneracyjnego, którzy sądzą, że „dobrą książkę o jarstwie powinien u nas napisać ktoś, umiejący i chcący zebrać systematycznie materjał naukowy, a jednocześnie posiadający temperament (*sic!*) pisarski i mocną wiarę". Wypadałoby więc z tego, że nie obłuda, nieuctwo i zarozumiałość lekarzy naszych jest przyczyną hołdowania ogółu „inteligencji" mięsożerstwu, ale tylko brak odpowiedniego dobrego podręcznika jarskiego... A czyż to nie w tych tak bardzo czytanych „Zwierzeniach lekarza" Weressajewa znajdują się narzekania tego „naiwnego" eskulapa na to, że biedny chłop rosyjski nie może mu dostarczyć mięsa i wina?

Co zaś do podręcznika „jarskiego", to takowy zupełnie „naukowo" już opracowanym został przez fachowca-lekarza i „dra medycyny" Bircher-Bennera przed laty kilku, a co najważniejsze w roku przeszłym został dokonany przekład drugiego wydania tej cennej książki na język polski! Czegóż więcej potrzeba? „Gdzie brak woli mocy, tam jest upadek!" – należałoby chyba tylko wołać z Nietzschem i odsunąć się od bezpłodnej pracy „społecznej", jak to czyni tak bardzo wielu dla świętego spokoju...

---

[1]) W Nrze 202 „Naprzodu" (z 21 lipca 1909 r.) czytamy co następuje:

„**Padlina jako środek żywności**. Dziś rano doniósł strażnik akcyzowy, że Wisła wyrzuciła na brzeg przy ulicy Rybaki utopionego prosiaka. Zanim wezwany rakarz przybył dla usunięcia padliny, rzucili się na nią ludzie i nożami wykrajali kawały mięsa, unosząc je z sobą dla zgotowania obiadu. Policya udała się na poszukiwania celem odebrania tego szkodliwego dla zdrowia mięsa".

No, ale autor niniejszej pracy nie chce dać za wygranę! Chce wszelkiemi sposobami zwalczać obłudę i nieuctwo, bez względu na to, że się naraża na szykany, jako człowiek „zupełnie nieumiejący pisać...“

Niema też nic naiwniejszego, jak spodziewać się, że np. jakaś przyszła „encyklopedja jarska“ w stanie będzie przekonać „inteligencję“ naszą o potrzebie Zwrotu do Natury i o doniosłości idei wegetarjańskiej.

Właśnie Niemcy posiadają już od 25 lat tego rodzaju „jarską encyklopedyę“ w epokowej pracy Roberta Springera p. t. „Enkarpa (Culturgeschichte der Menschheit im Lichte der pythagoräischen Lehre)“ i – choć bez zaprzeczenia mają oni też i najsilniej objawiający się „ruch wegetarjański“, to z tem wszystkiem „ogół inteligencji“ w Niemczech jeszcze bardzo wzgardliwie zapatruje się na całą tę sprawę „Zwrotu do Natury“. Tak np., w ostatnich czasach w poważnym tygodniku niemieckim „Ueber Land und Meer“ (Nr. 33 z r. b.) w artykule „Aus dem Gasthausleben“ zostały omawiane i „jarskie kuchnie“, ale uczyniono to w sposób iście nikczemny, bo nie żadna „myśl wyższa“, ale tylko gburowatość pruska i nieuctwo kierowało tu piórem autora. Jako dowód, przytaczam tu (za „Vegetarische Warte“ Nr. 18 z 4 września 1909 r.) następujące charakteryczniejsze ustępy z tej całej antyjarskiej filipiki, pisanej przez filistra-mięsożercę.

Oto one w oryginale:

„Eine Mahlzeit ohne Fleisch und Getränke? Für viele ist dies keine Mahlzeit. Sie begreifen daher auch nicht, wozu (?) in dieser Welt vegetarische Gasthäuser existiren.

„Uebrigens irren sie, wenn sie annehmen, dass alle, die derartige Lokale besuchen, sich zu jener Ernährungsweise und Weltanschauung bekennen, die man „Vegetarismus“ nennt. Das ist sicher nicht der Fall. Unter den Gästen vegetarischer Speisehäuser gibt es Leute genug, die nur deshalb dort essen, weil – eine Portion Reis mit Zwetschenmus bedeutend billiger ist, als ein Beefsteak mit französischem Salat – und weil der Mensch sich auch (!) an dem satt essen kann, was ihm nicht besonders schmeckt. Studenten bemerkt man dort, die zwischen zwölf und zwei Uhr mittags zu ihren Schwarzwurzeln und Linsen ein Glas Wasser

trinken, um dann – zwischen neun und zwölf Uhr abends – nach ihrer Wurst desto mehr Bier trinken zu können! Andre wieder sind finanziell und körperlich schon so weit heruntergekommen, dass sie in ihrer Verzweiflung (!) – „naturgemäss" leben. Die nennen sich freilich „Vegetarier", bleiben es aber nur so lange, bis ihr Blut wieder reiner, ihre Börse wieder voller geworden ist. Dann, eines Tages, kehren sie wieder zurück zur gemischten Kost... und zur gemischten Frauengesellschaft. . . . .

. . . .

„In keinem andern Gasthaus wird über Diätetik so viel gesprochen, wie im vegetarischen. Mit dieser Wissenschaft wird dort mindestens die Hälfte der Konversation ausgefüllt. Leicht verdaulich ist sie nicht immer; doch kann mann sich ihr nur schwer entziehen. Zu viel fachgelehrte (!) Laien sitzen um einen herum – und zu viel diätetische Broschüren liegen um einen herum! Demjenigen kann es da schlimm ergehen, der einem fanatischen(!) Vegetarier in die Hände fällt – oder gar in die Rede – um einige Einwendungen gegen das allein selig- und gesundmachende Ernährungssystem vorzubringen. Dann beginnt der Apostel in den höchsten Tönen, mit tieffster Verachtung von der „Degeneration unserer Rasse" zu sprechen, von „bestialischen Instinkten", von „Tierleichen, die der Kulturmensch gierig verzehrt" und so weiter. . . . .

. . . .

„Einen Apostel dieser Art unterbrach jüngst sein Tischnachbar, nachdem er dessen Vortrag eine Weise ruhig angehört: „Herr, sagen Sie einmal aufrichtig, fühlen Sie sich zum weiblichen Geschlecht hingezogen?"

„Der Fanatiker, verblüfft, wusste einen Augenblick nicht, was er antworten sollte. „Wie kommen Sie zu dieser Frage?" sagte er finster.

„Würde mich interessieren, es zu erfahren; weil ja bekanntlich Frauen nicht aus Gemüse und Obst, sondern aus Bein und Fleisch bestehen".

„Donnerndes Gelächter der ganzen viereckigen Tafelrunde... Der Verspottete aber schleuderte dem Witzbold ein Wort zu, das stärkste im Munde eines Vegetariers: „Sie Rindvieh!" rief er aus.

„Damit hatte der wissenschaftliche Disput seinen Höhepunkt erreicht".

Z cytowanych tu więc ustępów czytelnik się przekonać może, że nietylko żadne najlepsze podręczniki „jarskie" i encyklopedje „wegetarjańskie", ale nawet i „kuchnie jarskie" nie obudzą „myśli jarskich" u tych filistrów, co żyją z dnia na dzień, jako niewolnicy kultury miejskiej, a nie jej władcy... Bo i też głęboka prawda kryje się w słowach L. Krzywickiego: „doświadczamy wciąż nowych wzruszeń, ale nie zaznamy wielkiego (jarskiego!) wzruszenia — połykamy nowe wrażenia, niemal dławiemy się od ich obfitości, ale nie upijamy się żadnem z nich — miewamy myśli, ale odzwyczailiśmy się myśleć..." („W otchłani" str. 239).

Prawd „jarskich" nie w księgach szukać należy, ale w sercu własnem i w prawach Przyrody! Dla takich, co t. zw. „działalności ideowe" nie są niczem innem, jak tylko „rozmaicie działającemi formami(!) chleba i mięsa" [1]), ani Zwrot do Natury, ani wegetarjanizm sensu nie mają; no i takich ani „przekonywać", ani „nawracać" niema celu. [2])

Wobec więc takiego smutnego stanu rzeczy, jako „laik", nie boję się wcale zarzutu, że w mej pracy brak jest „argumentów" i „dowodzeń" t. zw. „naukowych", że jedynie „gołosłownie" (*sic!*) uznaję za ludzi „wyższych" tych, co mnie pochwalili lub ze mną się zgadzają, no i że... nazywam obelżywymi wyrazami przeciwników... Ja wierzę bowiem z autorem „Kazań polskich", że „tylko w rozmachu z szaleństwem graniczącym, tylko w wysiłku, śmierci dotykającym, NOWE ŻYCIE powstaje".

[1]) Porównaj G. Loves Dickinson: „Nowa Biesiada" Lwów 1909, str. 41.

[2]) Oczywiście, zupełnie niezrozumiałem jest dla nas, dlaczego „Czystość", która teraz ze smutkiem pisze: „Nasz tygodnik etyczny czuje pustkę wokoło, pozbawiony poparcia — się chwieje" (Nr. 39 z 25 września 1909), nie zacznie propagować „idei jarskiej" i tym sposobem swój byt od zagłady uratować... Wszak dr. A. Wróblewski, mając się za „ścisłego badacza przyrodniczego", przyznaje, że skoro odżywianie staje się jarskiem, to wówczas „życie mózgowia przeważa i mamy przewagę ducha nad ciałem"! („Czystość" Nr. 11 z dnia 13 marca 1909 r.)!

Oczywiście, na to wszystko nasi przelajdaczeni filistrzy przypomną mi owe słowa Nietzsche'go: „Fort mit dem Kampfe gegen die Triebe! Fort mit dem Kampfe gegen sich selbst! Fort mit der Moral!... Der Starke, der Sieger ist der wahrhaft Tugendhafte!" No, ale wtedy to ci „uczeni" panowie wykażą tylko obłudę, z jaką chcieliby odgrywać rolę „nadludzi", będąc jedynie karłami! Nietsche, wołając: „Der Starke, der Sieger ist der wahrhaft Tugendhafte", dał co prawda obosieczny miecz naszym postępowcom, ale też i to trzeźwe napomnienie, że jedynie „zwycięzcy" i „silnemu", a nie filistrowi i zgniłkowi przystało kierować losami świata![1])

A czyż może przystało mówić o kulcie piękna teraz, gdy „brzydota jest jednym z rysów zasadniczych naszej epoki, tak samo jak mamonizm, jak etyka reklamy i insynuacyi" (*Krzywicki*). Czyż można marzyć, że odczuwać piękno ŻYCIA będą zdolni ci, dla których istnienia muszą codziennie tysiące katów-rzeźników dokonywać wstrętnego mordu na swych współstworzeniach i to mordu nie w obronie własnej, a li tylko dla dogodzenia brzuchowi własnemu?! A, jeżeli nie, to chyba czytelnik niniejszej pracy nie winien narzekać, że ona jest przeładowaną polemiką „obrachunkami osobistymi" z prywatnemi osobami, no i cytatami z... całego świata.

W walce z obłudą i nieuctwem walczy się nie „pozytywnymi" faktami z laboratorjów chemicznych, ale doświadczeniami, zdobytemi w życiu realnem! Jużci, „do misy gotowej" każdy by zasiąść umiał, ale i w tem sęk, że należy czytelnikowi, chcącemu zrozumieć autora, starannie usystematyzować sobie samemu dany przez tegoż „materyał", co według „swego" gustu, każdy oczywiście inaczej wykonać musi. Czytelnik sam siebie winien „przekonywać", a nie żądać, by nieznający jego stanu umysłu autor wykładał mu „jak łopatą" to lub owo... Wskutek idjotycznej katechizmowej „nauki religji", którą w nas w dzieciństwie gwałtem wpajano, stał się nasz mózg bardzo grymaśnym, no i jedynie gotowe „formułki" — przeżute

---

[1]) Mając też tę smutną okoliczność na uwadze, Leo Berg w swej ciekawej książce p. t. „Der Uebermensch in der modernen Litteratur" woła:

„Habet den Stolz eurer selbst, aber seid nicht die Protzen eurer Ichheit! Und so ihr verachtet, verachtet zunächst alles Niedrige in euch selbst; und so ihr Priester sein wollt, seid nicht zugleich auch die Narren eures Uebermenschtums!".

i wydzielone przez patentowanych uczonych mu smakują! Jedynie książki, na „efekt" pisane, mają dziś powodzenie...

Niniejsza zaś praca stanowi pod tym względem – dla wielu powodów — coś szczególnego, bo pisaną jest ani „na efekt", ani dla korzyści materyalnej, ale, jako „pamiętnik osobisty" lub „testament", gdzie wolno jest przecież i „bezładnie" swe „doświadczenieżyciowe" lub „ostatnią wolę" podać, t. j. w takiej formie, w jakiej się komu tylko żywnie podoba...

Szczerość z djalektyką „naukową" nic nie ma wspólnego, a w sprawie tego rodzaju jak „odrodzenie się duchowe", u autora chyba jedynie dokładności podanych przez tegoż — „zwierzeń" szukać należy, ale nie — mniej lub więcej udatnych, „systematycznych" zestawień t. zw. „naukowych" faktów!

. . . .

Już w broszurce „Precz z obłudą w domu i w szkole!" czyniłem naciskna znakomitą definicję Ernesta Hello dla wyrazu „inteligentny". Otóż – według tego myśliciela – „być inteligentnym", to znaczy „umieć czytać" w idei — w fakcie. Oczywiście, nie wszyscy są do tego zdolni, a zwłaszcza nie ci, którym dopiero „chemiczna" tablica wartości pokarmów może cośkolwiek objaśnić w sprawie „jarskiego" odżywiania się... Dla tego rodzaju „książkowych" inteligentów wyda się też np. zupełnie zbytecznym pierwszy rozdział niniejszej pracy p. t. „Czyżby autor już zwyciężył?", gdyż „na szerszej (sic!) publiczności robi to bardzo nieprzyjemne wrażenie wzajemne załatwianie osobistych porachunków..,

Prawda, że to, „o czem się nie mówi", to tylko w gładkiej formie „powieści współczesnej" czytanem przez wielu będzie. „Tego rodzaju rzeczy – powiedziano mi – jak n. p. pierwszy rozdział niniejszej pracy, to mają być kulisy, których czytelnikowi pokazywać nie należy, bo inaczej „idea główna" ginie w piasku ubocznych szczegółów"! Otóż to i tu wychodzi szydło z worka, bo właśnie w naszych „dysputach" na temat jarstwa zwykle tylko „uboczne szczegóły" odgrywają największą rolę, gdyż takowymi najłatwiej można zakryć swe obżarstwo i swą obojętność na sprawę ruchu wyzwolenno-regeneracyjnego. Nim więc u nas hasło: „Precz z mięsoserstwem!" zrozumianem będzie, musi wprzód zniknąć ta ohydna obłuda, którą się posługujemy zawsze wtedy, skoro ktoś się „ośmieli" nam zrobić

najmniejszą uwagę w kwestji prowadzenia „naszego“ trybu życia... Na tej też zasadzie uważałem za niezbędne napiętnować publicznie to, co w omawianej tu sprawie mnie doszło, a rzeczą już jest czytelnika skorzystać z tego „materyału“ tak bezładnie, ale zato w nader jaskrawych barwach po całej książce rozrzuconego.

Że książka moja z powyższego powodu może się „czytać ciężko“ nie martwi mnie to wcale, bo nader „ciężko“ są pisane wszystkie gramatyki a przecież nie brak u nas takich, co dowodzą, że gramatyka uczy... myśleć! Bardzo wiele się złożyło na to okoliczności, od autora niezależnych, że nie miał on ani czasu, ani możliwości usystematyzowania materjału, który, jako „jarski“, ze swego punktu widzenia uważał. Tak np. niesłychanie wielkiej wagi jest dla autora fakt (wzięty z życia!), że chłop galicyjski woli swego syna oddać do hycla niż do ogrodnika, gdyż bez podniesienia się owocarstwa idea wegetarjańska w czyn wprowadzoną nie będzie! Tego zaś mieszczuch – oczywiście – nie rozumie! Jeżeli wierzyć historji, toć jeszcze na 500 lat przed Chr. w Persji – niemal wszystkie drogi tego państwa były wysadzane drzewami owocowemi, no i sadownictwo było uważane jako „królewskie“ zajęcie... W Niemczech zaś w XVI-ym wieku groziło temu ucięcie ręki prawej, kogo przyłapano na ścinaniu drzewa owocowego... A i nasz „wielki“ Sobieski miał przecież z zamiłowania zajmować się sadownictwem! [1])

No, ale w XX-m wieku – w pobożnej i ciemnej Galicji – chłop polski powiada, że woli on oddać syna do hycla niż do ogrodnika! Fakt tego rodzaju starczyć więc winien, jako najlepsza ilustracja stanu „oświaty“ i „postępu“ u nas [2]). Autor pamięta zaś dobrze, że znieprawiła i zniepraw ia moralnie chłopa nasza „inteligencja“, która z nauki robi sport, w analizowaniu swej zgniłej duszy burżujskiej widzi szczyt „poezji i sztuki“, a wstydzi się jąć pracy fizycznej, wziąwszy raz sobie monopol na „lepszą“, bo „umysłową“ pracę. Gdyby nie ta ohydna obłuda naszych inteligentnych „wodzów ludu“, to sprawa jarska napewnoby dawno już była u nas rozwiązaną! Za „złe“ więc

[1]) Porówn. M. Zając: „Parę słów o znaczeniu sadownictwa ongi i dzisiaj“. („Ogrodnictwo“, Nr. 8 za sierpień 1909 r.).

[2]) Zaznaczyć muszę, że w opisanym tu w 1-ym rozdziale niniejszej pracy wypadku chłop oddał swego syna „czteroklasistę“ nie do hycla, ale na naukę do „pana rejenta“, by później w c. k. Sądzie mógł ten pomnożyć sobą liczbę gryzipiórków galicyjskich...

nie można mi poczytać tego, że skrupulatnie zanotowałem to wszystko, co – jako objaw dodatni – dla „Zwrotu do Natury“ u nas uważać można. Ot i teraz np. w 34 N-rze „Nowości illustrowanych“ (z 21 sierpnia 1909) znajduję nader pocieszającą notatkę p. t. „Młodzi ogrodnicy w Gorlicach“, w której czytam co następuje:

„Praca młodych sił nauczycielskich w szkołach średnich około moralnego i fizycznego wychowania młodzieży staje się z każdym rokiem wydatniejszą i praktyczniejszą Dowodem tego są pozakładane w ostatnich czasach w gimnazyach czytelnie, orkiestry, warstaty studenckie, kasy oszczędności itp.

„Gimnazyum w Gorlicach wprowadziło nadto z inicyatywy prof. Sikory ogromnie korzystną i pouczającą rozrywkę, a mianowicie ogrodnictwo. Celem tej nauki jest nietylko odciągnięcie młodzieży od zabaw niemoralnych, lecz przedewszystkiem zużytkowanie jej zapału dla dobra kraju i dobra własnego. Ogrodnictwo, jako praca na świeżem powietrzu, rozwinie ich siły fizyczne, nauczy praktycznego zużytkowania nauki botaniki, nauczy cenić pracę fizyczną i zachęci do niej!

„W ciągu b. r. odbyły się w gimnazyum w Gorlicach dwa kursy ogrodnictwa – teoretyczne i praktyczne, a to w zakresie hodowli drzew owocowych, ich uszlachetniania, prowadzenia wzorowych sadów, leczenia chorób drzew itd.

„Bardzo ważnym czynnikiem pomocniczym w tej nauce jest stała doświadczalnia pomologiczna, założona przez prof. Sikorę dzięki materjalnemu poparciu p. Zdzisława Konopki, powiatowego inspektora leśnictwa; doświadczalnię założyła sekcja pomologiczna grona profesorskiego, z dyr. drem W. Szczepańskim na czele, a kierownictwo powierzono prof. Sikorze.

„Doświadczalnia wspomniana obejmuje 700 m² powierzchni, zaopatrzona jest w 600 drzewek, uszlachetnionych przez uczniów, nadto mieści jarzyny, grzybnię i szkółkę leśną, w której aklimatyzuje się drzewa szpilkowe strefy umiarkowanej z wszystkich części świata. W doświadczalni wykonywują uczniowie wszystkie prace, wchodzące w zakres ogrodnictwa, a rezultaty są już dziś bardzo piękne i rokują tej gałęzi nauki piękną przyszłość“.

Ale – oczywiście – cytowanie i tego rodzaju notatki moi krytycy-filistrzy wezmą mi za „złe“, bo to nie jest żaden „fakt pozytywny“...

Mniejsza o to! No, a skoro teraz znowu coś zacytuję (i to dosyć długiego!) i to specjalnie dla moich krytyków, którzy nie czytują „Gazety Powszechnej", proszę o wybaczenie!

Oto właśnie w chwili, gdy to piszę, zaczyna się nowy „rok szkolny", no i jedna z „wybitnych" osobistości Krakowa (która o jarstwie pojęcia najmniejszego nie ma!!!) w N-rze 207 „Gaz. Pow." (z 5 września 1909) zamieściła bezwiednie nader „jarskie" uwagi pod adresem naszej „postępowej" inteligencji, jakie winni moi krytycy i czytelnicy mieć ciągle na pamięci, chcąc z korzyścią przestudjować niniejszą pracę. Oto dosłowne brzmienie tych „jarskich" uwag:

„Rojno i gwarno już na ulicach Krakowa. Rok szkolny się zaczyna. Młodzież, nadzieja narodu, rozpoczyna znowu rok pracy. I po wsiach wiodą nauczyciele strojne dzieci do kościołów, gdzie nabożeństwem rok szkolny zaczęto. Co roku też w te dni, jak fala powrotna, ima się głowy myśl, jakie owoce dzisiejszy system szkolny przynosi, szczególnie tam, gdzie nas jego skutki najbardziej obchodzą, po wsiach...

„Długoby pisać o tem, czy u nas istotnie za dużo inteligencji, czy jej też przypadkiem nawet nie za mało? Nie „inteligencji" za dużo wypuszczają corocznie nasze szkoły w świat i w życie narodowe, ale za dużo wychowują młodzieńców, których jedyną aspiracją: złoty kołnierz urzędnika lub spokojne życie, ciasne i bez aspiracji, byle z jaką taką miesięczną pensyjką! Przewaga klasycznych gimnazjów nad szkołami realnemi, które znowu mają pierwszeństwo i uważane są za coś lepszego od szkół zawodowych, dają fotograficzny obraz społeczeństwa! Ilu to wychowujemy urzędników i jakie oni w społeczeństwie zajmują stanowiska! Prawdziwa ta kasta braminów, których ideałem jest nie tyle zamiłowanie zawodu, ile troska o „powagę urzędu", oraz wyobrażenie, że świat, naród, kraj, wszystko to jest poto stworzonem, aby było podwładnem urzędom i czciło ludzi, zdobnych złotą pętelką na ramieniu... Iluż to dalej wychodzi ze szkół ludzi, którzy wejdą w tak zwane życie intellektualne! Ich myślą i dumą jest znać się na teatrze, na literaturze, na sztuce; subtelizować duszę swoją, wyrabiać się na snobów, oraz niszczyć fizycznie organizm przez „zawodowe" rozstraja-

nie sobie nerwów różnymi sposobami, i marzyć o tem, aby módz być dopuszczonym do grona magów, odprawiających misterja artystyczno-alkoholiczne w zielonych balonikach itd.! Ileż te szkoły nasze, tu w Galicji także — bo w Królestwie już zupełnie szczególnie, choć to już nie jest winą tamtejszego społeczeństwa – ileż to te szkoły różne wypuszczą w świat bardzo dziwnych ludzi, głoszących się t. zw. postępowcami, co wszystko prawie nazywają wstecznictwem, staroświecczyzną, sami zaś siebie głoszą krzewicielami równości, postępu, braterstwa ludów itp.! Niestety! zawsze w teorji! Bo w życiu, ci ludzie, mówiąc z chłopem np., mówią z nim, jak mentor z żakiem; dzieciom swym gdzieś na letnich mieszkaniach nie dają się bawić z dziećmi wiejskiemi i wytwarzają najgłupszą ze wszystkich „arystokrację“ t. zw. arystokrację umysłu, rozumując, że ten, co przeczyta pewną ilość książek, jest znacznie mędrszy od tego, co ich nie przeczytał, choćby ten ostatni miał najszersze doświadczenie, zdobyte życiem, doświadczenie, które jest jedyną w świecie mądrością.

„A tymczasem, za murami miast, po wsiach chodzą miljony wiejskich dzieci do szkół, które są tak dowcipnie obmyślane, aby przy najlepszych chęciach nauczyciela i najgorętszych chęciach uczniów nauka dała jak najmniejszy rezultat, a zwłaszcza, aby — broń Boże — nie ułatwiała dzieciom wiejskim wstępu do szkół średnich, bo grozi obawa „hyperprodukcji inteligencji“...

„Ten błogi system przyczynia się dzielnie do rozdziału społeczeństwa na „inteligencję“ i „nieinteligencję“. Do „inteligencji“ należą: konserwatyści, socjaliści, uczeni, snoby, dostojnicy wszelkich dekasterji, studentki i studenci itd. Do plebsu zaś wszyscy ludzie, składający naród polski! Ta arystokracja inteligencji, zwana przez lud ogólnie „ciarachami“, jest głęboko przekonaną, że np., prześladując w biurach strony brutalnością „urzędników“, wygłaszając odczyty, subtelizując własne dusze, zdobywając mandaty, wynajdując systemy filozoficzne lub religijne, walcząc o emancypację kobiet lub budując teoretyczne państwa przyszłości, gadając o ludzie i jego przyszłości lub broniąc dawnych okopów św. Trójcy – ta „arystokracja inteligencji“ tedy jest głęboko przeświadczoną, że

tymi to sposobami „odbudowywuje“ Polskę, albo stwarza dla ludzkości prawdziwie rajską przyszłość.

„Rolą zaś plepsu jest praca – „praca prawdziwa“. Zatem przedewszystkiem praca na roli i wytwarzanie środków żywności. Dalej – praca robotników wszelakich, oddawanie głosów podczas wyborów na różnych inteligentów, a np. w Królestwie Polskiem narażanie wolności i życia za tych, co, głosząc „rewolucyjne“ teorje, pchają robotników na kule i bagnety, a sami siedzą w zagranicznych kawiarniach, gdzie kują teorje przewrotu... Nihil novi sub sole! Zawsze musi być arystokracja i demos, tylko czasem ten rozdział jest zależny od stanu posiadania, czasem od urodzenia, czasem zaś od stopnia inteligencji...

„Oh! inteligencja! Magiczne słowo! Hasło i dekalog dzisiejszego społeczeństwa! szczególnie w Polsce. Wyraz „inteligentny“, znaczy prawie, że to samo(?), co wyraz „hrabia“. Przeczytać wszystkie najnowsze powieści, znaczy znowu więcej, niż zjeść zdrowie np. na zakładaniu Kas Reifeisena i Kółek rolniczych! „Subtelny, czujący, wytworny“ znaczy bez mała tyle, co „potężny, bohater, magnat“, a wyrazy te są antytezą pojęć ludzkich, jak np. „porządny człowiek“, „pracowity“, „prawdomowny“ i t. p. – „Artysta“, znaczy prawie tyle, co „książę“, a jest przeciwieństwem wyrazów: „zdrów i rozumny“! – „Konserwatysta, postępowiec, endek“ oznaczają ludzi, mówiących „de lana caprina“, a znaczą coś wprost przeciwnego, niż np. „polityka“. Ale niestety! „inteligentny“ znaczy prawie to samo, co fizycznie zwyrodniały, neurastenik, człowiek bez woli i odwagi; to samo, co doktryner, „prinzipienreiter“ i t. d.; to samo, co: człowiek nieznający i nietroszczący się naprawdę o los miljonów ludzi swego narodu, którzy do tej arystokracji nie należą.

„Otóż dzisiejszy system wychowania jest podwaliną i przyczyną takiego stanu rzeczy!

„Humanistyczny kierunek wykształcenia wprowadza największą część młodzieży w świat zupełnie oderwany, świat teorji i doktryn, a dalsze życie odsuwa ją stale i coraz dalej od życia miljonów, rozsiadłych po kraju.

„Stąd rozdział i niezrozumienie wzajemne, stąd u naj-

lepszych jednostek, biorących się do pracy społeczno-politycznej, nieznajomość pola, na którem działać pragną.

„Poza szkołami zaś realnemi — jak to słusznie gdzieś w którymś dzienniku zauważono – wszelkie szkoły „zawodowe" są uważane za coś gorszego czy niższego!

„Z drugiej strony, system szkół ludowych zamyka młodzieży wiejskiej wstęp do szkół średnich, utrudnia wstęp do tej części narodu, która zwie się inteligencją.

„Znanym zaś jest objaw wyrodnienia i upadania, czy ras, czy stanów, nieodświeżających się ciągłym napływem żywiołów nowych.

„Gdyby młodzież wiejska, zdrowa fizycznie i trzeźwa umysłowo, zasiliła wielkim dopływem tę część narodu, która dziś zwie się inteligencją, gdyby istniał pewien typ wykształcenia, z którego korzystałby cały naród bez wyjątku i cały dochodził do pewnego poziomu wiedzy, który raz osiągnięty byłby podstawą do różnych dróg i fachowych zajęć, jakże olbrzymim byłby ten krok naprzód ku zjednoczeniu narodu w wymarzony przez Słowackiego „posąg z jednej bryły"!

„Ale na to trzebaby, aby znikły przedewszystkiem interesy partji, dla których poświęca się interes Polski; a dalej, aby raz już przestały rządzić u nas – doktrynerstwo, suche teorje, biurokratyzm i t. p.! a wreszcie – trzebaby jednej rzeczy, której u nas niema: t. j. szczerej, w życiu zastosowanej miłości polskiego ludu i wiary w jego siłę, wiary w wartość tego materjału dla Polski.

„Mniejby wówczas było śmiesznego chłopomaństwa, różnych entuzjastów zdenerwowanych, ale zato powstałby niewątpliwie typ „nowej szkoły", któraby odpowiadać mogła n. p. poziomowi niższej realnej, a którąby ukończyć musiał każdy obywatel państwa bez wyjątku, zanimby poszedł drogą, odpowiadającą swym zdolnościom i upodobaniom.

„Możeby wówczas np. „profesor uniwersytetu" przestał być rodzajem jakiegoś małego majestatu, ale zato wówczas nie byłoby też i ludzi, dla których, poza n. p. teatrem, nie istnieje już nic więcej, a z drugiej strony – ludzi, dla których wszystko, co nie jest chłopem, jest „ciarachem" tylko i nic więcej!

„I urzędnik wówczas byłby urzędnikiem, a nie, jak dziś, czemś znacznie wyższem od człowieka!

Możeby także mniej było i tych teoretyków-postępowców, co głoszą pismem i mową po salonach i kawiarniach burzenie społecznego porządku, ale mówią „ty" do kelnera i chłopa – i wydziwiają najostrzejszemi słowy nad nieszczęsnym, który musi im podawać kawę czy wódkę!

„Mniejby było zmrużonych po pańsku ócz, mniej po cichu gadających, z góry sztywno stąpających ludzi, mniej obdartych, z podełba patrzących brudnych abnegatów-peleryniarzy, mniej histeryczek, czy społeczniczek – ale zato raźnie i rozumnie szłaby praca społeczno-ekonomiczna, „narodowe" uświadamianie, rosłyby spółki rolnicze i przemysłowe, a w życie inteligencji wszedłby żywioł zdrowy i trzeźwy i wlał trochę zdrowej krwi w żyły tych wszystkich neurasteników, poetów, histeryków, zbieraczy, artystów, snobów, „subtelnych" warjatów i wszystkich tych darmozjadów – Petroniuszów, od których roi się u nas...

„Najlepiej jednak wyszłaby na tem przyszła historja polska".

Ponieważ p. Wł. N., autor tu przytoczonego artykułu, nie wie „nic pozytywnego" o idei jarskiej, więc – rzecz oczywista – nie rekomenduje jej, jako najlepszy środek do wytępienia u nas darmozjadów-Petroniuszów i im podobnych „subtelnych" waryatów. No ale zato czyni on tak duży nacisk na „zwyrodnienie" naszych inteligentów, którzy uważają t. zw. szkoły „zawodowe" za coś niższego, że właśnie mimowolnie wykazał ow gwałtowną potrzebę Zwrotu do Natury! Ja pragnę zaś, by młodzież polska pchała się nie do „gimnazyów", a do szkół ogrodniczych i — o ile mi się zdaje – pan Wł. N. przeciwko temu by nic nie miał...

Czy to zaś będzie „do smaku" moim krytykom-mięsożercom, w to wchodzić – naturalnie – nie mogę a i nie chcę.

* * *

Już większa część niniejszej pracy wyszła z pod prasy, jak otrzymałem nader pocieszającą dla mnie wiadomość od bawiącego we Lwowie prof. S., że tam zostało założone „Towarzystwo Jaro-

szów“, którego zadaniem będzie — oczywiście — „ideę jarską“ uprzystępniać u nas tym, dla których ta księga jeszcze za mało mówić będzie.

Jako „laik“, uczyniłem — sądzę — dla sprawy odrodzenia naszego wszystko, co mogłem, no a moi krytycy-mięsożercy zrobią chyba najlepiej, skoro — jako ludzie praktyczni i trzeźwi — zapiszą się do T-wa Jaroszów we Lwowie, którego „Statut“ jest bardzo „lojalny“, a i nadzwyczaj „interesujący“ [1]).

Oto treść tegoż w oryginale:

Statut „Towarzystwa Jaroszów“ we Lwowie.

§. 1. **Nazwa i siedziba Towarzystwa.**

Towarzystwo nosi nazwę „Towarzystwo Jaroszów we Lwowie“ a siedzibą jego jest Lwów.

§ 2. **Cel Towarzystwa.**

Celem Towarzystwa jest — z wykluczeniem dążności politycznych —

a) popieranie i szerzenie jarstwa (t. j. wstrzymywania się od wszelkiego pożywienia, pochodzącego z zabitych zwierząt, od wszelkich napojów alkoholicznych i od innych szkodliwych dla zdrowia pokarmów i napojów, tudzież od palenia tytoniu), przyrodolecznictwa (tj. uznawania światła, powietrza, wody, dyety jarskiej i gimnastyki leczniczej za główne czynniki lecznicze) i wogóle umiarkowania oraz skromności w życiu;

b) zajmywanie się wszelkiemi zagadnieniami hygieny publicznej i prywatnej i popieranie wszystkiego, co prowadzi do fizycznego i duchowego uszlachetnienia ludzkości.

---

[1]) Prezesem Towarzystwa Jaroszów we Lwowie jest p. Karol Richtmann, inżynier (ul. Listopada 28), a tymczasowa siedziba Towarzystwa mieści się przy ul. Sykstuskiej 28, w owocarni Wgo Kubalskiego. Ponieważ właściciel szkoły „kucharskiej“ we Lwowie p. K. nie dotrzymał „jarskich“ zobowiązań wobec Towarzystwa, istniejąca początkowo w jego lokalu (Ossolińskich 15) kuchnia „jarska“ przeniesioną być musi... Dla kucharzy-przedsiębiorców pole do działania więc wielkie! Sekretarzem Twa jest obecnie p. S. Małyszycki (ul. św. Zofji 228).

§ 3. **Srodki.**

Zadanie swe spełnia Towarzystwo przez:

a) urządzanie publicznych, popularno-naukowych odczytów i dyskusyj o kwestyach, stojących w związku z celem Towarzystwa,

b) rozszerzanie literatury, propagującej cele Towarzystwa i wydawanie w tym celu czasopism i broszur;

c) zakładanie bibljotek i czytelń;

d) zakładanie jarskich jadalń i miejsc sprzedaży dobrych; niesfałszowanych środków żywności;

e) popieranie zakładania publicznych zakładów kąpielowych, boisk, zakładów przyrodo-leczniczych itp.;

f) popieranie życia towarzyskiego wśród członków.

§ 4. **Fundusze.**

Srodki materyalne czerpie Towarzystwo:

a) z wpisowego, z wkładek, i datków członków;

b) z dochodów z wydawnictw, odczytów i przedsiębiorstw;

c) z dobrowolnych darów.

§ 5. **Członkowie.**

Towarzystwo składa się: *a*) z jaroszów; *b*) z nie-jaroszów; *c*) z członków honorowych. Jaroszami są ci, którzy przy wstąpieniu zobowiążą się stosować ściśle do zasad w §. 2*a*) wyrażonych. Na członków mogą być przyjęte także osoby, które wprawdzie jaroszami nie są, jednakże uznają i popierają cele Towarzystwa.

Członkiem honorowym może być mianowany przez Walne Zgromadzenie każdy, kto się szczególnie zasłużył dla dobra Towarzystwa lub w ogólności dla sprawy jarstwa.

Wydział Towarzystwa ma prawo odmówić przyjęcia do Towarzystwa bez podania powodów.

§ 6. **Prawa członków.**

Wszyscy członkowie mają prawo:

a) korzystania z wszystkich udogodnień i urządzeń, stworzonych przez Towarzystwo;

b) brania udziału we wszystkich zebraniach i Walnych Zgromadzeniach i czynne prawo wyboru; bierne prawo wyboru przysługuje tylko członkom-jaroszom z wyjątkiem co do komisyi rewizyjnej.

§ 7. **Obowiązki członków.**

Każdy członek Towarzystwa obowiązany jest:

a) uiszczać wpisowe i wkładki, przez Walne Zgromadzenie co roku ustanawiane; półroczne nieuiszczenie wkładek mimo Wezwania Wydziału może spowodować wykreślenie członka;

b) popierać cele Towarzystwa i przestrzegać pilnie postanowień statutu i wydanych przez Wydział regulaminów.

Wystąpić z Towarzystwa może członek za poprzedniem zgłoszeniem się do Wydziału i po uiszczeniu wkładek zaległych — tudzież wkładki za bieżące półrocze.

Członkowie honorowi nie mogą być zniewoleni do opłacania wkładek.

§ 8. **Zarząd.**

Sprawami Towarzystwa zarządzają:

a) Walne Zgromadzenie;

b) Wydział;

c) Komisya rewizyjna;

d) Sąd rozjemczy.

§ 9. **Zwyczajne Walne Zgromadzenie.**

Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Wydział w pierwszym kwartale każdego roku na 8 dni naprzód z podaniem porządku dziennego; przewodniczy Przewodniczący lub jego zastępca.

Do Walnego Zgromadzenia należą:

a) załawianie sprawozdania Wydziału i komisji rewizyjnej i uchwalenie budżetu;

b) załatwienie wniosków Wydziału i członków;

c) wybór Wydziału, komisji rewizyjnej i członków honorowych;

d) oznaczenie wkładek;

e) zmiana statutu Towarzyswa;

f) rozwiązanie Towarzystwa.

Uchwały zapadają prostą większością głosów; w razie równości głosów rozstrzyga głos Przewodniczącego. Do zmiany statutu i rozwiązania Towarzystwa wygagany jest komplet $^1/_4$ części członków, we Lwowie zamieszkałych i większość $^3/_4$ obecnych członków.

§ 10. **Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.**

W razie potrzeby zwołuje Wydział Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie o ściśle określonym porządku dziennym. Zgromadzenie takie zwołane być musi także na pisemne żądanie $^1/_5$ części członków, we Lwowie zamieszkałych.

§ 11. **Wydział.**

Wydział T-wa składa się z 9-u członków, wybieranych corocznie na Walnem Zgromadzeniu; ci wybierają z pośród siebie — najpóźniej do 3-ch dni po Walnem Zgromadzeniu — Przewodniczącego, sekretarza i skarbnika, tudzież zastępców tychże i innych potrzebnych funkcjonarjuszów. W razie zdekompletowania — Wydział uzupełnia się przez kooptację; nieusprawiedliwiona nieobecność członka Wydziału na dwóch z rzędu posiedzeniach może być przez Wy dział uznana za rezygnację.

Uchwały zapadają prostą większością głosów przy komplecie przynajmniej trzech członków i Przewodniczącego lub jego zasiępcy.

Zakres działania Wydziału obejmuje wszystkie sprawy, objęte statutem a nie zastrzeżone Walnemu Zgromadzeniu. Wydział przyjmuje, wykreśla i wyklucza członków. Członkowi wykreślonemu i wykluczonemu przysługuje prawo odwołania się do Sądu rozjemczego.

Reprezentantami Towarzystwa nazewnątrz są Przewodniczący, (względnie jego zastępca) i sekretarz (względnie jego zastępca), którzy podpisują uchwały i odezwy Towarzystwa przy użyciu pieczęci. Bieżącą korespondencję załatwia sekretarz pod własną odpowiedzialnością.

§ 12. **Komisja rewizyjna.**

Komisja rewizyjna składa się z 3-ch członków, wybieranych corocznie przez Walne Zgromadzenie. Zadaniem jej jest kontrola

nad czynnościami skarbnika i nad inwentarzem Towarzystwa. Obecnych musi być przy kontroli przynajmniej 2-ch członków komisji.

§ 13. **Sąd rozjemczy.**

Sąd rozjemczy rozstrzyga prostą większością głosów wszystkie spory, powstałe ze stosunków Towarzystwa z wykluczeniem dalszych instancyj. Do tego Sądu wybierają obie strony, spór wiodące, po 2-ch sędziów z grona członków Towarzystwa, którzy wybierają 5-go jako superarbitra.

§ 14. **Oddziały Towarzystwa.**

W razie potrzeby mogą być otwierane oddziały Towarzystwa na prowincji w obrębie Galicji, które winny uzyskać zatwierdzenie swych statutów przez Władzę i rządzą się autonomicznie w swych sprawach lokalnych.

§ 15. **Majątek po rozwiązaniu Towarzystwa.**

W razie rozwiązania Towarzystwa, decyduje o majątku Towarzystwa ostatnie Walne Zgromadzenie, a w razie niemożności zwołania go, mają członkowie ostatniego Wydziału prawo przekazać ten majątek innemu Towarzystwu o celach, przynajmniej w części pokrewnych.

§ 16. Do czasu wyboru Wydziału przez Walne Zgromadzenie, spełniają założyciele Towarzystwa funkcje tymczasowego Wydziału.

. . . .

W Krakowie, niestety, jeszcze o żadnym „Związku jaroszów“ nic nie słychać, no ale już są czynione przygotowania... Wielkie zasługi położył tu ów tak bardzo prześladowany przez konsystorz i lekarzy ks. Piksa, ogłaszając broszurkę p. t. „Nie jedz mięsa — zostań jaroszem!“ [1]). Nie daje on widać za wygraną, bo — jako motto — do broszurki położył nader śmiałe orzeczenie:

---

[1]) Broszurka ta wyszła na czasie, gdyż właśnie tylkoco wyszedł w Warszawie spolszczony „Kurs wyższy owej „Nauki o zdrowiu“ Hubeau'a, w którym się twierdzi (na str. 35), że mięso jest najpożywniejszem z pokarmów! Oczywiście, dla naszych klerykałów należałoby jak najprędzej spolszczyć wydaną w ostatnich czasach w Lignicy broszurę: p. t. „Vegetarismus und Katolizismus“ (G. Burkhardt).

„Postęp oświaty i narodowy interes -- polecają przyjąć jarstwo oraz metodę leczenia przyrodniczego, a porzucić szkodliwe szczepienie ospy“![2]).

[Broszurka „Nie jedz mięsa - zostań jaroszem“ wyszła nakładem „Przewodnika Zdrowia“, którego za obojętność dla sprawy jarskiej niesłusznie potępiliśmy w niniejszej pracy, bowiem redakcya tegoż — jak się okazało później — w Nrze 11-tym „Przew. Zdrowia“ (listopad 1907) o zasłanem jej „Precz z mięsożerstwem“ pisała:

„Broszura, napisana z wielkim zapałem, powinna zachęcić nasze społeczeństwo a szczególnie nasze kobiety do należytego zastanowienia się nad sprawą odżywiania się, sprawą tak bardzo ważną. Autor roztrząsa tę sprawę przeważnie ze stanowiska etyczno-społecznego i hygienicznego i potwierdza nasze zapatrywania, głoszone od przeszło 15-tu lat w naszych wydawnictwach, jak: „Jarstwo — podstawą zdrowia i szczęścia“, „Jarska kuchnia“, „Illustrowany kucharz jarski“ i t. p.“].

* * *

Ponieważ na wiosnę b. r. wyszło już trzecie — pomnożone wydanie — arcyjarskiej „naukowej“ pracy o jarstwie dra med. Bircher-Bennera p. t. „Grundzüge der Ernährungs-Therapie“, odsyłamy do niej tych arcytrzeźwych mięsożerców, którym tylko patentowany medyk imponuje najwięcej. Tu zaś zaznaczamy tylko, że jedynym krytykiem, który „naukowo“ usiłował zbić jarskie („energenetyczne“) poglądy dra Bircher-Bennera był p. R. Höber, asystent fizjologicznego instytutu w Zurychu, ale na to otrzymał znakomitą odprawę od dra B. w oświadczeniu:

„Meine Lehre wäre aber erst dann widerlegt, wenn nachgewiesen wäre, dass die abiureten Spaltprodukte bei der Eiweisssynthese nicht um so viel schlechtere Dienste leisten, als ihre Energie, schlechter als diejenige der Eiweisstoffe sei; wenn ferner nachgewiesen wäre, dass die lebenden menschli-

---

[2]) Życzyćby bardzo należało, by postępowe czasopisma, które — jak np. „Gazeta szkolna“ — otwarcie potępiają szczepnictwo, jako szarlanterję, miały i odwagę też walczyć z mięsożerstwem. W tym też celu — ku wielkiemu oburzeniu moich krytyków -- stanąłem w niniejszej pracy i w obronie ks. Piksy, jako wytrwałego bojownika z partactwem medycznem.

chen Zellen nicht in der Wahl immer die genuinen Eiweissstoffe den abiureten Spaltprodukten vorzögen".

(Powyższe karkołomne a „uczone" oświadczenie dra Bircher-Bennera umyślnie zanotowaliśmy tu w całości, by pustogłowi nasi filistrzy-mięsożercy przekonali się, że djetetyka „jarska" ma za sobą już i ściśle „naukową" definicję, którą zrozumieć nawet i niejeden nasz „patentowany" medyk nie będzie w stanie! Zresztą, nie bronimy nikomu z naszych uczonych medyków — „naukowo" dysputować z drem B.!).

Ostatecznie, aby wykazać jak wielkim jest teraz zamęt w świecie „medycznym" w sprawie jarskiej (gdyż każdy z patentowanych eskulapów stara się na swoją stronę przyciągnąć „ciemne masy"!), zmuszony jestem zanotować następujący dosyć smutny fakt.

Oto — niemal jednocześnie z 3-ciem wydaniem jarskiej książki dra med. Bircher-Bennera — nakładem przyrodniczego Towarzystwa w Stuttgardzie „Kosmosu" wychodzi książka dra med. L. Reinhardt'a - specjalisty od „żołądka i kiszek" w Bazylei - p. t. „Wie ernähren wir uns am zweckmässigsten und billigsten?". Na książce tej zaś widnieje biała opaska z napisem: „Vortrefflicher Wegweiser zu gesunder und billiger Lebenshaltung: Nur 75 Pf.!" Reklama wspaniała! I tylko ten, kto wie, że żadną miarą nie można wyleczyć człowieka „chorego", lecząc tylko jakiś jeden organ tegoż (jak np. żołądek!), jeno trzeba leczyć c a ł e g o człowieka, nie da się tu wziąść na kawał... W książce zaś tej, traktującej o odżywianiu się, niema najmniejszej wzmianki o jarstwie, o badaniach dra Haiga, Bircher-Bennera, Lahmanna i t. d.! Jakimś cudem — jest tylko na początku książki wzmianka o prof. Chittendenie, według którego już nie 113 gr., ale nawet 90 gr. białka wystarcza dziennie dla człowieka[1]).

Otóż godnem uwagi, że dr. R., który na str. 59 przyznaje, że „der Mensch vorzugsweise Pflanzenesser (?) ist und sein soll", ma czelność wołać (na tejże stronicy!) do ciemnych mas:

„Es sollte unbedingt noch zu unseren Lebzeiten dazu

[1]) Zaznaczyć należy, że dr. R. rozmyślnie zataja, że dzienna niezbędna ilość białka w doświadczeniach prof. Chittendena była znacznie niższą, bo tylko 50 gr., a sam prof. Ch. przy 33,82 gr. białka dziennie czuł się znakomicie! (Że tego rodzaju łgarstwa uchodzą w książkach, dla ludu pisanych, jest to rezultatem nieuctwa w sprawach hygieny t. zw. „wodzów ludu").

kommen, dass mehrere Male in der Woche oder doch wenigstens am Sonntag ein Stückchen Fleisch – wenn nicht das Huhn, das der französische König Heinrich IV für einen jeden seiner Untertanen erwünschte... – so doch ein Stück Pferdefleisch oder ein selbstgezogenes Kaninchen oder ein billiger Fluss- oder Seefisch auf dem Tisch auch des ärmsten Taglöhners dampft“ [1]).

Oczywiście, na powyższe obrzydliwe krętactwo dra R. można powiedzieć to samo, co dr. Bircher-Benner powiedział o doktorze Albu (któremu tak bardzo wierzy nasz galicyjski „uczony“ dr. Panek!), t. j. że jest on dyplomatą [2]).

No, ale czyż lekarz-dyplomata może zrobić coś naprawdę dla oświaty ludu? Chyba taksamo nie, jak i nasi demokraci-ugodowcy i socjaliści-alkoholicy! Wszak to np. nie tak bardzo dawno było, jak na zgromadzeniu ludowem w Krakowie (dnia 25 maja 1909) p. Daszyński deklamował:

„Ludzie głupi powiadają: niech robotnik, niech ludzie biedni nie piją! Przypatrzmy się życiu tego człowieka, stępionego moralnie długą pracą, którego to stępienie chwyta z przyjemnością coś takiego, coby go ożywiło. Przyjrzyjmy się mieszkaniu robotniczemu, tej norze... Dla ludu niema żadnych rozrywek. Teatr napełniają „bombami“. Niema dla dzieci robotniczych ogrodów publicznych! Jest tylko ulica – akademja zepsucia! Ta masa ludzka ze stępionemi nerwami nie ma nic nad

---

[1]) Prawda, że i uczony W. Bölsche teraz twierdzi, że „ze względu na oświatę ludzkości“ należałoby młodzież uczyć zamiast nieprawidłowych czasowników greckich – hodowli ostryg. No, ale Bölsche nie jest medykiem, więc, jeżeli wierzył w „pożywność“ ostryg, to czyni to jedynie na zasadzie autorytetu lekarzy-mięsożerców, gdy tymczasem dr. R. ma się za „specjalistę od żołądka!“

[2]) „Albu ist der Diplomat. Er bringt es fertig, der vegetarischen Diät einen hohen Heilwert zuzuerkennen und gleichzeitig die gemischte Kost als in jeder Beziehung überlegen darzustellen! Er zeigt, dass das Fleisch nach den Autoren mancherlei Schädlichkeiten bewirkt und empfiehlt es gleichzeitig warm als Krankenkost... Wie gross die Kluft ist, welche ihn sowohl von den Phisiologen (Bunge, Chittenden, Rubner) – wie auch von mir trennt – geht hervor aus seiner Auffassung des „idealen Problems“ der Diätetik: „in möglichst geringem Volumen und leicht verdaulicher Form eine möglichst konzentrierte Menge von Nährstoffen zuzuführen“. Porównaj dr. med. Bircher-Bennera: „Grundzüge der Ernährungs-Therapie“, Berlin, 1909 (3. Auflage) str. 271—273.

wódkę i piwo! Czy my (!) tylko pijemy, czy klasy wyższe nie piją? — Wszak oni mają śliczne, obszerne mieszkania i wszelkie środki do życia, a mimo to klasy „posiadające" wypełniają kawiarnie, gabinety i seperatki, w których przecież się nie modlą!" (Długotrwałe oklaski). („Naprzód", Nr. 145 z 24 maja 1909).

No i wkrótce potem pojechał p. Daszyński na „uroczyste" otwarcie „pierwszego śląsko-morawskiego browaru robotniczego" w Radwanicach, gdzie znowu długo deklamował i otrzymywał oklaski [1]).

Na zakładanie lub dzierżawę sadów robotniczych, to brak „wodzom ludu" grosza; no, ale na kupno browaru — to nie! [2]).

Wobec więc tego rodzaju demagogji mięsożerczo-alkoholowej, dziś uprawianej przez „postępowców" pod opieką autorytetów medycznych w rodzaju dra Reinhardta w Niemczech a Panka w Ga-

---

[1]) W 166-ym N-rze „Naprzodu" z 16 czerwca 1909 czytamy co następuje:

„**Uroczyste otwarcie »Pierwszego śląsko-morawskiego browaru robotniczego«** w Radwanicach (na Śląsku) odbyło się we czwartek 10 czerwca przy tłumnym udziale zorganizowanych robotników ostrawsko-karwińskiego Zagłębia.

„Czerwone sztandary ozdabiały plac przed browarem, jakoteż budynki fabryczne. O godzinie 3½ członkowie komitetu, urządzającego uroczystość, zagaili zgromadzenie, a mianowicie tow. Brda po czesku, tow. Hermann po niemiecku i tow. dr Kłuszyński po polsku. Imieniem reprezentantów nowej firmy robotniczej przemówił tow. Skaret, wyjaśniając znaczenie tej nowej placówki gospodarczej. Następnie kolejno zabierali głos posłowie Prokesz, Daszyński (!) i Cingr. Ogółem przybyło na uroczystość około 6000 zorganizowanych robotników z rodzinami. Charakterystyczne, że członkowie radwanickiego wydziału gminnego byli w komplecie. Około godz. 8-ej wieczorem ulewa przeszkodziła dalszej zabawie.

„Browar, którego otwarcie zorganizowani robotnicy tak uroczyście obchodzili, został w ubiegłym roku nabyty przez hurtownię śląsko-morawskich „spółek spożywczych" i ma na celu stać się regulatorem cen w walce z kartelem browarów na Śląsku i Morawach, pozostających pod protektoratem śląskiego potentata hr. Larischa.

„Założenie większego zakładu przemysłowego przez organizację spółek spożywczych jest znakomitym (!) dowodem świetnego rozwoju robotniczego ruchu współdzielczego na Śląsku, gdzie niemal ¾ wszystkich spółek, to instytucje polskie.

[2]) A godnem uwagi, że właśnie w ostatnich czasach ukazała się bardzo ciekawa „jarska" broszura E. Jankowskiego p. t. „Ogródki robotnicze". No, ale socjaliści, tak bardzo dbający o dobro robotnika, takich broszur nie czytają, bo wolą „dla odetchnienia" iść do knajpy na piwo...

L

licji i t. d., toć chyba ten, kto szczerze chce zwycięstwa Prawdy Wyższej, musi mieć i odwagę nie przebierać w słowach! No, a kto tego nie rozumie, lepiej niech nie zagląda do niniejszej pracy...

A w stuletnią rocznicę urodzin Słowackiego, sądzę jednak, przystało mi chyba z nim wołać: „Kto ma duszę, niech wstanie, niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych“...

Że „ludzie silni“ będą mieli odwagę walczyć z mięsożerstwem, o to jestem zupełnie spokojny. [1])

. . . .

Nie mogąc mieć pewności, czy i o ile – tu wyłuszczone domysły moje co do rodzaju i liczby zarzutów, jakie będą stawiali krytycy-mięsożercy niniejszej pracy, są słuszne – nie widzę potrzeby usprawiedliwiania się przed czytelnikami z przeważająco „polemicznego“ charakteru całego dzieła, jakie takowe istotnie nie czyni zbyt przejrzystem.

„Naukowo“ zaś uzasadniać wegetarjanizmu nie miałem celu, jeno pragnąłem wykazać nadzwyczaj wielką społeczno-etyczną wartość tegoż dla postępu i oświaty... A pamiętać też tu należy, że pojęcia „kultura“ i „natura“ dotąd nie są dobrze przez wiedzę rozróżniane! Dopiero w ostatnich czasach pojawiła się bardzo ciekawa rozprawa dra Mohamed Emin Efendi'ego p. t. „Natur und Kultur“, jako „ein psychologisch-ethischer Versuch...“ Z tem wszystkiem — są wielkiej wagi znajdujące się tu „naukowe“ dane dla uzasadnienia potrzeby „jarskiego“ Zwrotu do Natury. W celu zainteresowania krytyków moich tą cenną książką uczonego „tureckiego“ filozofa, cytuję z niej co następuje:

---

[1]) W ostatnich dniach otrzymałem list od jednego „galicyjskiego“ studenta, w którym mi ten pisze:

„Żywię się tak: rano – garnuszek knajpowskiej kawy z czarnym chlebem, a popołudniu tenże chleb z jabłkami, gruszkami lub śliwkami. No i kiedy inni wydają na brzuch 30–40 koron miesięcznie, to mi wystarczy na utrzymanie zaledwie 10 koron...“

Oto jeszcze jeden „pozytywny“ dowód na to, że po „jarsku“ żyć może i „galicyjski“ student, skoro ma tylko siłę woli i niekłamaną chęć wzniesienia się na wyżyny ducha ludzkiego.

Arnold Ehret, który wytrzymał próbę 49-dniowego postu, porównywa nasz organizm z motorem gazowym, którego regulatorem jest serce; gdyż głównie powietrze krew odżywia, dostarczając jej nietylko tlen, ale i... azot! Wobec więc tego nie należy bać się chyba bardzo głodu...

„So stellt die Natur das ihr scheinbar am meisten entwachsene Geschöpf – den Kulturmenschen – in ihren eigensten Dienst und zwar zum Kampfe gegen sich – die Natur selbst – und zwar um ihr eigenes Vernichtungswerk zu stören und zu hindern“ (str. 101).

„...eine wahrhaft nationale (von nationalen Arbeitern getragene!) Landwirtschaft für die Existenz eines Volkes tausendmal wichtiger ist, als Grossindustrie und Handel!“ (str. 116).

Oczywiście, źleby bardzo było, skoroby aż od turków Polacy mieli się uczyć miłości gleby ojczystej; no, ale zdaje się, że na to przyjdzie, skoro idea jarska nie wyzwoli nas z oków wielkomiejskiej zgnilizny.

Niech więc tę smutną okoliczność zechcą mieć na uwadze moi krytycy, nim zaczną potępiać niniejszą pracę za jej „tendencyjność“, „chaotyczność“ i „nienaukowość“!

* * *

Ponieważ w ostatniej chwili otrzymałem od znanej społeczniczki krakowskiej – pani Maryi Siedleckiej – przyrzeczenie, że na projektującym się pod jej przewodnictwem „Zjeździe Polek z 3-ch zaborów“ (z powodu obchodu grunwaldzkiego!) także i „sprawa jarstwa“ poruszoną będzie, sądzę, że w tem – tak „bardzo ryzykownem“ przedsięwzięciu – niniejsza praca także pożyteczną się okaże, gdyż właśnie zawiera ona nadzwyczaj wiele „rzeczy wprost warjackich“, a które to u nas „do myślenia ospałych zmuszają i wywołują burzę“...

Boć stać się „coś“ w tym wypadku stanowczo musi!

Przecież to tak wcale niedawno, jak patentowana „lekarka“ pani dr. med. J. Budzińska-Tylicka wydała w Warszawie broszurę o „Hygjenie kobiety“, w której bez wszelkiej ceremonji oświadcza, że „dla naszego organizmu najstosowniejszem (!) jest pożywienie mieszane“ (str. 32). Jużci, „medyczka“ warszawska nie może być głupszą od lwowskiego „docenta hygjeny“ dra Panka, według którego – tylko dla ludzi „chorych“ żywienie jarskie może mieć sens jakiś... A tymczasem wcale nie tak dawno, jak pewna „postępowa“ Niemka w otwartym liście do prof. Foerstera pisała:

„mehr als ein „abstinent lebender“ Vegetarier hat schon freudig bezeugt, dass es ihm nicht oder nicht mehr schwer wird geschlechtliche Enthaltsamkeit zu üben“ („Ethische Kultur“ Nr. 14 z 15/VII 1909). Skoro się zaś weźmie pod uwagę, że – gdy u mięsożercy puls bije na minutę aż 85 razy, to u jarosza – zaledwie 60, to łatwo się zrozumie, kto mniej zużywa swej „energji życiowej“, a więc „normalniej“ żyje... No, ale u nas wszystko musi być inaczej! Wszak jeszcze przed stu laty Schopenhauer nazywał wszelkie „szczepienie“ – „eine Bestialität“, ale my tak bardzo wierzymy w mądrość eskulapów naszych, że nietylko tego rodzaju sprawy — jako „wątpliwe“ — nie poruszamy, ale prace w tym kierunku przez odważnych bojowników Prawdy podjęte, jako „zbyt śmiałe“, poznać nie chcemy... No, i owocem tego jest, że np. zawiązuje się u nas „T-wo Przyjaciół Zdrowia“ w Kosowie (przy lecznicy dra Tarnawskiego!), w statucie którego tylko delikatnie się mówi o „przekarmianiu się potrawami mięsnemi w pewnych sferach“, ale niema się odwagi potępić odrazu mięsożerstwa. Z takiej to mąki, to napewno nigdy chleba nie będzie!

Bierzmy przykład choćby z „zacofanych“ moskali... Tam się, prawda, mniej o postępie gada, ale stanowczo się więcej działa! Może to i głównie pod wpływem niezwykłych rzezi w Rosji, teraz tam panujących, ruch jarski się obudził; boć np. w owym właśnie Kiszyniewie, słynnym z pogromów żydowskich, ma już swą siedzibę redakcja ilustrowanego jarskiego miesięcznika rosyjskiego p. t. „Wegetarjanskoje Obozrenje“! Zapewne. ale tak czy owak, jest faktem, że nasi „odwieczni wrogowie – t. j. prusacy i moskale – coś dla „kultury“ robią, a w naszej „idealnej“ Polsce – „obok snu o cudzie oświaty, ospałość i powierzchowność, bawienie się w oświatę i brak inteligentnych studjów nad jej drogami i wpływem“ („Krytyka“ X, 1909). Prawda, że tylkoco ukazała się na półkach księgarskich broszurka p. F. Baytla p. t. „Hygjena i Zdrowie“, w której się mówi po „burżujsku“, że „jarska“ teorja dra Bircher-Bennera jest „bezbrzeżnie krańcową“, ale też jest bardzo dobrą, skoro na jej stosowanie ma się zezwolenie lekarza...

Czyż w sprawie ruchu jarsko-wyzwolennego nie stać nasz „idealny“ naród na coś lepszego? Niech pomyślą o tem wszystkiem ci, którzy zechcą wydać wyrok potępiający na autora niniejszej pracy, za to, że porywa się niejako z motyką na słońce chcąc gwałtem zburzyć odrazu ten piętrzący się nad nami gmach, obłudy i nieuctwa, a tak kunsztownie zbudowany przez mięsożernych medyków naszych.

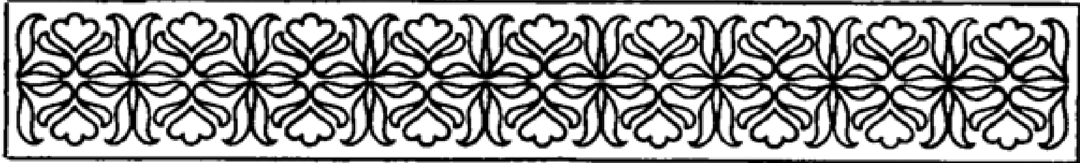
Skawina, dnia 24 grudnia 1909. J. J.

Czyżby autor już zwyciężył?

(Zamiast przedmowy do 2-go wydania).

„A gdy raz uświadomisz sobie wiarę swoją, idź wszystkiemi siłami ku ideałowi twemu, idź z całym rozpędem młodości, idź z oczyma w idealnym utkwionymi punkcie, nie bacząc na rany po drodze bliźnim zadawane, a tymbardziej nie bacząc na rany własne!"

Jan Hempel.



I.

„Człowiek powinien żyć w prawdzie, myśleć tak jak żyje, mówić tak jak myśli". *Hello.*

„Bądź dla świata ogniem palącym i odmładzającym"! *(„Kazania polskie").*

Czyżby autor już zwyciężył? — oto pytanie, jakie musi się nasunąć czytelnikowi 1-go wydania niniejszej pracy, zanim wziął do ręki obecne 2-gie „znacznie pomnożone". Wszak o żadnem „towarzystwie jarskiem" u nas jeszcze nic nie słychać! A cóż mówić dopiero o poczytności tego rodzaju książki, jak „Precz z mięsożerstwem!", zwłaszcza, skoro jej autor targa się na nasze narodowe „świętości", narodowe „zwyczaje" i narodową „wiarę katolicką"?! Boć rzecz bardzo naturalna, że ten. kto już rzucił hasło *„precz z obłudą w domu i w szkole!"* [1]) cofać się bez sromu już nie może. A więc nie będzie on zatem się liczył z żadnym autorytetem, jak „naukowej", tak narodowej barwy, t. j. *będzie się „ludziom narażał"*, a los takich pyszałków w Galicyi jest znanym... Tak np., skoro już wolno będzie autorowi i nadal pisać (na zasadzie zastrzeżonej w austryackiej konstytucyi „wolności słowa"!) zbyt szczerze (à la bezbożny „Monitor"), to już niechybnie taki samozwańczy „reformator" pozostanie

[1]) Byli tacy, co zrobili autorowi uwagę, że hasło: „precz z obłudą w domu, w szkole *i w kościele!"* byłoby dla Galicyi odpowiedniejszem. Uwaga słuszna bardzo, ale należy pamiętać, że „obłuda kościelna" (klerykalna) jest tylko rezultatem obłudy „domowej" i „szkolnej".

zupełnie odosobnionym od t. z. inteligentnego ogółu, idącego choć i „naprzód", ale i zarazem z „duchem czasu", pomimo tego, że ten potężny „duch czasu" dziś już cuchnie rażąco smrodliwymi wyziewami „kulturalnego" zwyrodnienia...

Wszak nie w prowincyonalnym i klerykalnym Krakowie, ale w „postępowej" olbrzymiej Warszawie była przełożoną „wyższego zakładu naukowego" ś. p. siostra moja, a zatem *miała ona znakomitą sposobność poznać bliżej t. z. inteligencyę polską* (naturalnie „bardzo patryotyczną"), a przecież, po przeczytaniu „Precz z mięsożerstwem!", pisała mi otwarcie: *„Moim zdaniem zaprędko chcesz ludzi swojem mówieniem im w oczy prawdy poprawić — uciekną od ciebie, zanim skończysz mówić" !* [1]) (Warto zwrócić uwagę, iż to wszystko dzieje się w czasie, gdy krwiożerczy carat zmusza królewiaków więcej niż Polaków w Galicyi (w której tak zawsze cicho!) do zastanawiania się, do gwałtownych reform, do... otrzeźwienia ostatecznego!)

A przecież wszyscy wiemy bardzo dobrze, że *prawda nie lubi osłonek!* Widocznem więc, że dusze nasze już do tego stopnia zardzewiały w obłudzie religijno-narodowej, że, mając się za ludzi etycznie „wysoko stojących" (jesteśmy istotnie mniejszymi chamami od ciemnych chłopów!), możemy z czystem sumieniem („szczerze katolickiem") inaczej mówić, niż myślimy...

---

[1]) Tak kończył się list (z 10/VII 1907) zmarłej, którego początek brzmiał nie mniej ciekawie: „Przeczytałam twoje wezwanie do wyrzucenia mięsa z kuchni, — ale jeszcze ja jem mięso, wprawdzie niewiele, jak zwykle, ale, *zdaje mi się, że człowiek powinien umiarkowanie wszystkiego używać*". Tymczasem te wyrazy „umiarkowanie" i „wszystkiego" jakże się rozciągać dają, i czy wogóle człowiek „kulturalny" o zepsutym smaku, żołądku i zębach (o nerwach umyślnie zamilczamy!) zdolen jest utrzymać jakąś pewną normę w „używaniu wszystkiego", co Bozia dała?! Prawda, tego rodzaju nieświadomość praw dyetetycznych uchodzi często dla wielu bezkarnie, ale niekiedy, jak to miało miejsce, niestety, ze ś. p. moją siostrą, kończy się strasznie... Bowiem zmarła, która pisała powyższe słowa, *nie myślała o tem* (co musiałaby uczynić naturalnie wbrew radom lekarzamięsożercy!), *że właśnie, jeżeli komu, to jej, cierpiącej „na ślepą kiszkę", należało dla uratowania życia koniecznie zacząć hołdować jarstwu* (owocożerstwu)! I stało się to, co się stać musiało. Zaledwie 4 miesiące upłynęły od wyżej wspomnianego listu ś. p. mojej siostry, a otrzymałem ku swojej wielkiej rozpaczy telegraficzne zawiadomienie z Warszawy o beznadziejnym stanie zdrowia chorej, a wkrótce i o jej śmierci. Po 10-ciodniowej

Co najwyżej, to przyciśnięci do muru, bronimy się znaną formułką (pogańską!): *„mundus vult decipi — ergo decipiatur!“* Nie dziw przeto, że rezultatem takiej ohydnej „etyki“ społecznej jest coraz to większe zanurzanie się w kale wszelakiego zwyrodnienia. A podnoszenie głowy do góry — tu nic nie pomoże, boć, jak wiadomo, niejeden filar „Młodej Polski“, skoro gnić u swej podstawy zaczął, to nawet dla „świata artystycznego“ był już na zawsze straconym... Czara „kulturalnych“ nieprawości przepełniona! Nie znajdzież się więc ani jedna „trzeźwa“ jednostka ludzka, coby przed nieuniknioną katastrofą chciała swych bliźnich przestrzedz?! O, zapewne; ale kto tej „trzeźwej jednostki“ słuchać dziś będzie? [1]) I ma słuszność wielką Dr. W. Miklaszewski, który po zaznaczeniu, że dzisiejsze (uczone!) *prawodawstwo stało się zaprzeczeniem wrodzonego poczucia prawdy i sprawiedliwości*, w swem cennem dziełku „Wróć do przyrody“, (w rozdziale „O nadużyciach“) mówi: „Zapóźno już wzywać rozbitka, którego pociągnęła Scylla czy Charybda rozkosznem swem pieniem, zapóźno go wzywać, by wyrzekł się namiętności, nałogu!... *Trzeba było nauczyć go czuć i myśleć, dążyć i pracować wtedy, gdy tworzył się jego duch; trzeba było dać mu strawę, która rozwijałaby go wszechstronnie, pozwoliła wznieść się do godności osobnika z wyraźnie zaznaczonem „ja“; trzeba było rozu-*

chorobie... I pisał potem „Kuryer Warszawski“ (z 19/XI 1907): *„...Ubyła społeczeństwu naszemu siła czynna a zdrowa, światło nie olśniewające może, lecz równe, czyste i prosty ukazujące kierunek“*... A ja, o ironio losu, wkrótce wyczytałem w „Vegetarische Warte“ o *najnowszem* „odkryciu“ prof. Flescha – wyleczenia zapalenia ślepej kiszki dyetą jarską! Co się ze mną wtedy działo, domyślić się łatwo, i zrozumieć, że nie bez powodu teraz zarzucam nieuctwo, obłudę i zarozumiałość lekarzom-mięsożercom. Godnem uwagi, że w liście z 3/VII 1906 pisała mi zmarła: „ależ ja nie jestem dzieckiem na łonie natury, żyjącem podług jej praw, lecz *człowiekiem nowożytnej kultury, żyjącym w ciągłem bezprawiu*“...

[1]) Pewien akademik (filozof!) pisał mi, że tu i owdzie mówią o zbawiennym wpływie „Precz z mięsożerstwem!“ *w otwieraniu ludziom oczu*, ale dodaje: „o ile mi się zdaje — to groch na ścianę!“ Cóż u licha, czyżby już i sami galicyanie nie wierzyli w możliwość odrodzenia się Galicyi?!... Prawda, że teraz nawet szkolnictwo „krajowe“ wstępuje tu w znak „raka“, jak mówi „Monitor“ (Nr. 14 z 29/III r. b.), ale wątpimy, by ci, co „mieli głowę na karku“, tą stracić musieli zaraz, gdy klerykalni wstecznicy wezmą znowu górę i... rządzą po galicyjsku...

o

mieć prawa przyrody, które każą miłować życie (a nie odbierać je swym współstworzeniom dla dogodzenia brzuchowi!!), *strzedz ie jak dobro największe; trzeba było wiedzieć, że życie jest łańcuch nieprzerwany, skuty z ogniw przyczyn i skutków;* trzeba było..." Szkoda jednak, że tu uczony autor kończy, gdy dodatek **„wyrzec się mięsożerstwa"** byłby nader na miejscu i w wspaniałą całość zamykałby on poprzednie, tak bardzo trafne jego uwagi o konieczności „zwrotu do natury". Ale, gdyby Dr. M. taki „dodatek" uczynił, to znowu nie pisałby on tego rodzaju „logicznego" dziwoląga: „dziecka nie można karmić mięsem, dopóki narządy trawienia nie dojdą do odpowiedniego rozwoju" („Wróć do przyrody" II, str. 66)!... Co do nas, to, wiedząc, jak rzeczy *u nas* stoją, jak obłuda jest wielką we wszystkich sferach naszych, *jak się wiele niedomawia, zataja, lawiruje i t. d., by tylko jak najprędzej „karjerę" na głupocie drugich zrobić,* wierzymy, że powoli znajdą się ludzie i w Galicyi, nie bojący się nagiej prawdy, *skoro tylko zwolennicy „zwrotu do przyrody", głoszący tą „nagą prawdę", pokażą się stanowczymi* tak, jak stanowczymi są prawa przyrody, t. j. że np. okrzyk: „Precz z mięsożerstwem!" nie będzie ich razić, nawet i wtedy, gdyby mieli się ci „zwolennicy praw przyrody" wyrzec raz na zawsze „narodowej"... kiełbasy wielkanocnej lub (jak w Galicyi) „wyborczej"!!

. . . .

. . . .

Łatwem do zrozumienia będzie, że rzucić w twarz ciężki zarzut obłudy, nieuctwa i zarozumiałości lekarzom, obżarstwa — księżom, karjerowiczowstwa — redaktorom pism „postępowych", a zwyrodnienia fizycznego i duchowego — „pionierom oświaty ludowej", mógł jedynie ten, *kto nietylko „choruje na tołstoizm", ale i posiada w ręku dowody prawdy na to, co mówi, oraz sam dużo przebolał i... doświadczył na sobie niemal wszystkich ohydnych skutków obłudy społecznej;* bo gdyby tak nie było, to piętno oszczercy prześladowałoby go aż do grobu..., no, i zemsta, podjęta przez obrażonych społeczników musiałaby być straszną...

Tymczasem stała się rzecz dziwna. „Precz z mięsożerstwem!" nie sprowadziło na autora oczekiwanej burzy ani w prasie, ani w obozie „naprzodowców"... *Milczało wszystko,*

jakby na złość. Kto wie, jak „Naprzód" nie przebiera w słowach, gdy chodzi o „honor" socyalistów galicyjskich, temu milczenie jego o pojawieniu się „Precz z mięsożerstwem!" będzie nadzwyczaj dziwnem. Prawda, autor zawczasu się dobrze obwarował, zaznaczając, że *„wszelkiego rodzaju czynione na nas napaści od indywiduów, wrogo dla wszelkiej etyki społecznej usposobionych, cieszyć nas tylko będą"* (str. 68), ale nie mógł on przecież gwałtem zamknąć ust tym, co chcą „gadać", bez względu na to, czy do tego „gadania" są powołani...

Jednak nie możemy zataić, że znalazły się bardzo młode paniczyki (chowu galicyjskiego!), co nie wahały się przy zetknięciu z autorem, zapewniać go najsolenniej, że się myli, gdyż bez mięsa żyć niepodobieństwo, choć naturalnie nie byli oni w stanie naukowo swej „mięsożerczej" wiary uzasadnić! Podobnież i „uczone" panny-społeczniczki dowodziły, że o jarstwie dużo słyszały (ale co, to nie mówiły!), więc „Precz z mięsożerstwem!" studyować nie widzą celu...; poważne zaś matrony, po przeczytaniu broszury, smutnie kiwały głowami, radząc autorowi poszukać sobie innego „pola działania" [1]).

Co się tyczy jezuickiej „polityki milczenia" *wtedy, gdy mówić trzeba zaraz i otwarcie,* to ta, choć nieraz jest bardzo wygodną w kołach wsteczników naszych, staje się rzeczą wprost ohydną, skoro się nią posługują *z braku odwagi do czynu* ci, którzy, jak np. naprzodowcy, „urabiają opinię społeczną", ba, i stoją na straży dobra mas ciemnych i wyzyskiwanych! W Wiedniu i poseł

[1]) To nas zupełnie nie dziwi, gdyż coś podobnego już nas spotkało przed dwoma laty od „doktora wszech nauk lekarskich" p. S. Poźniaka. Ten ostatni bowiem był nam polecony, jako człowiek „bardzo postępowy", i mieliśmy nadzieję znaleźć w nim lekarza-fachowca, chcącego poprzeć nasze dążenia regeneracyjne. W tym celu posłaliśmy mu swą broszurkę „Precz z obłudą w domu i w szkole!" ze stosownym listem, ale przy osobistem się widzeniu z dr. P. przekonaliśmy się, że poinformowano nas bardzo mylnie! Dr. P. uważał, prawda, Tołstoja za filozofa, ale, „jako lekarz kolejowy" (sic!), przekonał się, że największymi wrogami robotników są socyaliści, gdy tymczasem np. tacy, jak on „narodowcy", tych ratują najlepiej!... Co zaś się tyczy dzieła prof. Forela *„Die sexuelle Frage"*, to „jako dzieło przyrodnicze"(!) nie spieszno było panu doktorowi takowe poznać, ale powiedzieć nam, że stoimy „na złej drodze", szanowny narodowiec wcale się nie wahał... *O sancta simplicitas!!*

Daszyński nie boi się publicznie bronić sławy Tołstoja, gdy tak każe „polityka parlamentarna", (no, i skoro zgromić należy antysemitę i demokratę à la p. Bielohlawek!), ale w klerykalnym Krakowie nie jest na rękę socyalistom poruszać rzeczy tak bardzo pachnące Tołstojem, jak np. „Precz z mięsożerstwem!"...

Wcale się temu nie dziwimy, że „Naprzód", zmuszony (dla dochodu!) przyjmować do swego pisma inseraty rzeźnicze, gorzelniane i t. d., (boć nawet „Monitor" ogłasza „specyalności gumowe"!!), woli nie poruszać kwestyi jarskiej publicznie (zwłaszcza, że to nie jest „opłacająca się" Emulsya Scotta!!) [1]), ale, że w tym wypadku cierpią jego czytelnicy, to fakt, i *prędzej czy później „jakieś" stanowisko tu i socyaliści zająć powinni, zwłaszcza, gdy chcą „przerastać przeciwników intellektualną i moralną siłą"*...

Ponieważ blizko pół setki pism polskich otrzymało „dla recenzyi" po jednym egzemplarzu „Precz z mięsożerstwem!", spodziewać się należało, że o istnieniu broszury będzie szerszy ogół poinformowany należycie, a rezultatem tego będzie przedsięwzięcie przez tenże kroków stanowczych, t. j. jakiś *„Związek jarski"* lub *„Towarzystwo dla reformy życia"* niebawem powstanie. Skoro jednak dotąd nic podobnego nie nastąpiło, widocznem, że *„ogół inteligencyi polskiej" do tego stopnia duchowo zwyrodniał, że zżył się już z obłudą i lepszego bytu nie pragnie*... Nie chcąc jednak i nie mogąc w czambuł potępiać wszystkich „za winy ojców i dziadów", należy się nam uczynić wyjątek dla tych „wysoce duchowo dojrzałych" jednostek, *co odważnie chwytają za hasło odrodzenia, nie bojąc się ubliżyć swemu „stanowisku", jakie w Galicyi – wbrew woli – każe „się mieć za rządowca, klerykała, no, i... stańczyka"!*

U nas nie brak mizeraków, ale takich, coby się do swojego „mizeractwa" przyznać chcieli, nad niem boleli i ratować się pragnęli, jest nie wielu, zwłaszcza, gdy na taką troskę znajdzie się n. p. w Krakowie zawsze pociecha u Hawełki lub

---

[1]) W 102 nrze „Naprzodu" (z 12/IV 1908) czytamy (*i to nie w dziale ogłoszeń!!*): „Czytelnicy nasi chętnie zechcą się zapoznać z Scotta Emulsyą, która jest znanym (!) środkiem domowym..." i t. d. *Czyż redakcya socyalistycznej gazety może popierać blagę apteczną i to z krzywdą czytelnika?!* Jeżeli nie, to precz z tą spekulacyą!

w „Secessyi"!! Dlatego też zdziwienie nasze było wielkie, skoro na odcinku przekazu pocztowego z Zawoi (z 30/VIII 1907), jakim p. Karol Fetter, em. starosta pow., przysłał nam należność za wysłany mu egzemplarz „Precz z mięsożerstwem!", wyczytaliśmy następujące podziękowanie:

„Karol Fetter, em. starosta pow. (z Czarnej wsi Nr. 59, o. p. Łobzów), obecnie na kuracyi w Zawoi, z wyrazami najgłębszej czci dziękuje serdecznie za przysłanie mu, acz zupełnie nieznajomemu mizerakowi, dzieła znakomitego, którego tendencye ze wszech miar zasługują na uznanie i poparcie. Oby szczytne idee, które głosi to dzieło, zdołały **nareszcie** *przekonać nasze społeczeństwo o strasznym jego upadku duchowym i fizycznym, i o gwałtownej potrzebie reform, w czem, niestety, ubiegli już nas wrogowie nasi! Jakże trudno będzie podźwignąć się z naszej niemocy i dorównać im w sile, a cóż dopiero zdobyć przewagę i w ten sposób wyzwolić się z ich jarzma niewoli!"*

Jak wielkiej wagi dla nas jest powyższe „podziękowanie" p. Fettera, wypływa stąd, że *bardzo wielu „mizerakom" galicyjskim wysłaliśmy swoje „Precz z mięsożerstwem!", a mało który z tych „mizeraków" raczył podziękować za książkę, otrzymaną darmo.* Jak się zdaje, w Galicyi na tego rodzaju „chamstwo", każdy autor musi być z góry przygotowanym, boć przykład idzie z góry, a tymczasem np. *pobożny „Czas" nie wahał się nawet dokonać literackiego rabunku na zasłanym mu artykule, omawiającym naszą pracę!...* Nie dla reklamy więc widniały „opaski" z powyższem podziękowaniem p. Fettera na niektórych egzemplarzach 1-go wydania broszury (zwłaszcza, że zdaniem księgarzy mogło to tylko ośmieszać książkę, gdyż w Galicyi p. F. nie jest „powagą" żadną!!), ale, *by zadośćuczynić prawdzie i wykazać wdzięczność naszą dla człowieka, mającego odwagę walczyć ze zwyrodnieniem... Niech więcej będzie tylko takich „mizeraków" w Galicyi, a jej odrodzenie będzie napewno rychłe!...*

Godnem także uwagi, że podczas gdy cała prasa, jak klerykalna, tak i socyalistyczna w Krakowie milczała o broszurze, „Gazeta Szkolna" w 1-szym nrze r. b. (11/I 1908) nie wahała

się zrobić w swych „zapiskach" następującą notatkę [1]): *„Precz z mięsożerstwem! Pod takim tytułem wydał uczony człowiek* (ale nie patentowany!!), *p. Janisław Jastrzębowski, obszerniejsze dziełko, poruszające obok jarstwa wiele współczesnych kwestyi społecznych. Styl piękny, całość oparta na tle naukowem".*

„Precz z mięsożerstwem!" było napisane dla naszych „postępowców" [2]), a skoro do takich zaczną się zaliczać i nauczyciele „ludowi", to to naturalnie tylko na dobre wyjść narodowi może. Cieszy więc nas zatem niewymownie, że i w ich obozie (naturalnie najwięcej postępowym!) znaleźliśmy zwolenników szczytnej idei wegetaryańskiej, *jaka tak łatwo pogodzić może te wszystkie „kółka" i „kółeczka", na które teraz rozbite jest obłudne życie społeczne u nas...*

Ale, niestety, rzecz ta nie stoi jeszcze tak bardzo różowo!" Bo oto głównym kierownikiem „oświaty ludowej" w Galicyi nie jest „Gazeta Szkolna", ale... „Przewodnik Oświatowy". Prawda, że wdzięczni mu jesteśmy za to, iż tak nader antyklerykalnej broszury, jak nasza, nie pominął milczeniem, *ale przykro nam, że tak bardzo rozgałęziony i pożyteczny związek w Polsce, jak T. S. L., nie ma odwagi poprzeć wyraźnie naszej pracy* (skoro ją już chwali!) *w celu obudzenia ruchu regeneracyjnego w t. z. Kołach „oświatowych",*

[1]) Że praca nasza trafiła do „Gazety Szkolnej", zawdzięczamy to zacnemu człowiekowi, p. Stanisławowi Petryckiemu, emer. nauczycielowi ludowemu („pokrzywdzonemu"!), jaki oddawna odważnie walczy ze zwyrodnieniem szkolnictwa galicyjskiego, i zasługuje na większe uznanie u postępowych pedagogów, niż to ma miejsce dotąd. *Biada narodowi, co zabija własne proroki!...* A przecież, skoroby broszurka Petryckiego „O ogrodach szkolnych w Galicyi", wydana przed 5-ciu laty, była dobrze zrozumiana, toby dziś już łatwiej było urządzać „jarskie kolonie" i „ogrody-miasta".

[2]) O postępowcach-jaroszach u nas jeszcze trudno mówić i tylko postępowców-mięsożerców mieliśmy na względzie. Ponieważ istnieje w języku polskim jedyne pismo o tendencyi wegetaryańskiej, a mianowicie „Przewodnik zdrowia", wychodzący w Berlinie, wysłaliśmy tam „Precz z mięsożerstwem!" z prośbą o poparcie. Rezultatu nie było z tego żadnego, gdyż, jak się zdaje, „Przewodnik zdrowia" woli popierać marne tłomaczenia niemieckie własnego nakładu, niż oryginalne polskie, robiące im zbyt wielką konkurencyę... Wyszło i tu szydło z worka! *Propaganda jarska u nas może więc liczyć tylko na dobrą wolę jednostek inteligentnych i szlachetnych.*

Oto dokładna treść „oceny“ broszury „Precz z mięsożerstwem!“, *przyjętej przez Komisyę kwalifikacyjną* (Koła im. Adama Asnyka w Krakowie) *Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej*, a zamieszczonej w nrze 3-cim (za marzec 1908) „Przewodnika Oświatowego“:

„Po obszernym wstępie, który objaśnia, czem jest wegetaryanizm, broni autor w sposób namiętny wegetaryanizmu, *porusza sprawy najżywotniejsze, jak alkoholizm, w sposób racyonalny*. W części drugiej, wybitnie polemicznej, walczy z menerami socyalizmu, kościołem. Chciałby zmienić całą naszą dotychczasową złą etykę i *widzieć tryumfujący tołstoizm i prawdziwą religię narodów bez wyznań.* Sprawy takiej ogromnej wagi, najsympatyczniejsze, bo dotyczące naszego odrodzenia tak fizycznego, jak i duchowego, chce autor osiągnąć przez wegetaryanizm, a temsamem antyalkoholizm. Podstawą całego „zła“, panującego obecnie, a więc obłudy życiowej, militaryzmu, braku religijności, jest mięsożerstwo, a jedynem lekarstwem na to „zło“ — wegetaryanizm, wstrzemięźliwość i trzeźwość. *Możnaby powiedzieć, że motto całej broszury jest wspomniane w jednem miejscu przysłowie: „Der Mensch ist, was er isst“*. Broszura, napisana stylem dobrym, więcej namiętnie, polemicznie, jak rzeczowo (!), *porusza sympatycznie sprawy dla nas olbrzymiej wagi. Ponieważ lud jest u nas przeważnie mało mięsożernym, więc nie potrzeba (?!) nad nim w tym kierunku pracować* (tylko „duże“ mięsożerstwo uwłacza godności człowieka galicyjskiego!!), a zresztą broszura polemiczna, z wielu cytatami niemieckiemi, mogłaby (sic!) wywołać z powodu niezrozumienia (sic!) fałszywą interpretacyę *szlachetnie myślącego autora*, przeto dla czytelń (ale nie dla członków T. S. L. chyba?!) T. S. L. niepolecone.

Dr. Wł. Podsoński (K. Asn.)“.

Nie mogło nas naturalnie to zdziwić, że „Precz z mięsożerstwem!“ nie znajdzie przytułku w klerykalnych czytelniach T. S. L., ale, *jeżeli już broszurze przyznano, że ona „porusza sympatycznie sprawy dla nas olbrzymiej wagi“*, to czyż nie należało wtedy (jak to uczynił ten sam Dr. P. w ocenie spolszczonej, niemieckiej broszury Dra Jaerschky'ego, p. t.: *„Powietrze, światło*

i gimnastyka", jaka jest napewno mniej „aktualną" i „zrozumiał" dla ogółu, niż nasza broszura, wytykająca obżarstwo i obłudę człowieka kulturalnego!) i zaznaczyć, że „Precz z mięsożerstwem!", jako dziełko, które „wymaga do zrozumienia znaczniejszej inteligencyi", nadaje się tylko w pojedyńczych egzemplarzach dla czytelń miejskich? Aleć na to naturalnie znowu *strach przed klerykałami* nie pozwolił!! A czyż „Kołu im. Asn." nie należałoby pamiętać, że właśnie jego „duchowy" patron — Asnyk wołał:

„Świat wam nie odda, idąc wstecz,
„Znikomych mar szeregu,
„Nie zdoła ogień ani miecz
„Powstrzymać myśli w biegu!" [1])

Rozumiemy, że od krótkiej „oceny" książki niepodobieństwem jest wymagać wyczerpującego omówienia treści tejże, ale „krytykowi" tak bardzo „namiętnej" i „polemicznej" broszury (no, i antyklerykalnej!!), jak nasza, należało być dokładnym! Tymczasem szanowny Dr. P. wcale nie zaznaczył tego związku, jaki zachodzi między etyką wegetaryańską, a wszelką etyką społeczną i religijną, *jak o tem na wielu miejscach mówiliśmy, wykazując np., że Chrystus „historyczny" mógł być tylko wegetaryanistą.* Co gorsza, to Dr. P. nic a nic nie napomknął o „naukowych" odkryciach Dra Haiga, na jakie tak często powoływaliśmy się w swej pracy! Czytelnik więc „oceny", dowiedziawszy się, że autor „namiętnie" broni wegetaryanizmu i, że pisze mniej „rzeczowo", *skoro nie będzie miał czasu na osobiste zapoznanie się z „Precz z mięsożerstwem!", to nie będzie widział gwałtownej potrzeby wyrzeczenia się mięsożerstwa*, raczej autora pracy zaliczy do „fanatyków" i „sekciarzy", jakich nie brakło w Polsce nigdy...

Oto są skutki, gdy do oceny *„jarskiej" broszury* bierze się lekarz-mięsożerca!!

Żadną miarą nie możemy się skarżyć na to, by Dr. P. nie okazał nam dużej „sympatyi" dla podjętej przez nas pracy „regeneracyjnej", *ale żałujemy bardzo, że on pominął w ocenie punkta*

---

[1]) Ponieważ ten czterowiersz wielkiego reformatora-poety uważamy za najszczytniejsce hasło w walce z obłudą klerykalno-narodową, umieściliśmy go, jako motto w broszurce „Precz z obłudą w domu i w szkole!". Jak oceniło T. S. L. tę broszurkę, jest dla nas tajemnicą.

najważniejsze, t.j.: „zwrot do przyrody" i „kult życia" — czynniki, jakie w idei wegetaryańskiej znajdują jak najwspanialsze urzeczywistnienie.

Prawdą jest, że biedny nasz lud nie może tak bardzo hołdować mięsożerstwu, jak to czynią klasy zamożne i „oświecone", *ale, niestety, w mięsożerstwie, alkoholizmie i t. d. widzi on „kulturę", postęp, ba, i... wolność!* Dziś, np. chłop podmiejski zapija sobie kawkę, herbatkę, jada „białe" bułeczki (co, naturalnie, wszystko jest w najgorszym gatunku!), no, i dzieci chłopskie nie obejdą się bez cukierków (od żyda!!)... A przecież wszystko to są — te tak ohydne *cechy fałszywej kultury naszej*, czyniące lud, prawda, więcej „cywilizowanym", aleć i więcej zwyrodniałym fizycznie i duchowo!

Oto fakt wzięty z życia — dla potwierdzenia powyższego.

Jak wykazaliśmy w „Precz z mięsożerstwem!", *prawdziwy wegetaryanista musi hołdować owocożerstwu,* co naturalnie jedynie możliwem będzie z podniesieniem owocarstwa (sadownictwa) krajowego. A, że „zwrot do przyrody" może się tylko skoncentrować w t. z. „ogrodach-miastach", „koloniach jarskich", to z tego wypływa, że dla usunięcia tak szkodliwego mięsożerstwa, *a więc dla pełnego odrodzenia* naszego należy nam i w Galicyi jak najwięcej mieć inteligentnych ogrodników tak jak to jest np. w Niemczech. *Tacy jednak z nieba nie spadną.* Oby jednak tylko młodzież nasza zrozumiała szczytną pracę postępowego ogrodnictwa i zawód ogrodniczy dziś tak „niski" ukochała! Niestety, to prędko nie nastąpi, boć w pobożnej Galicyi dla chłopskiego syna, gdy ten tylko liznął „cztery klasy gimnazyalne" i nauczył się palić papierosa, poświęcenie się ogrodnictwu byłoby hańbą największą... I nie wierzylibyśmy nigdy temu, gdyby nie fatalny przypadek. Otóż, poznawszy tu w Skawinie ubogiego wiejskiego szewca, którego jedynak, zmuszony (dla dwój z greki i łaciny!) wystąpić z 5-tej gimnazyalnej, zaprojektowaliśmy rodzicom tegoż oddanie chłopaka do krajowej ogrodniczej szkoły w Tarnowie i to uczyniliśmy tem chętniej, że dyrekcya tejże, na nasze w tym celu wystosowane zapytanie, przychylną dała odpowiedź. Na mój jednak ten tak „bezczelny" projekt, ojciec ex-„studenta" z oburzeniem woła: *„miałbym go oddać na ogrodnika, to wolałbym go oddać już do hycla";* a matka (półchłopka!): *„ogrodnictwa ja go nauczę sama... on skończył cztery*

klasy! wolałabym go już oddać do rzemiosła, niżby on miał zakładać ogrody chłopom!" Naturalnie, nie wypadało mi nic innego uczynić, jak zamilczeć i poinformować zarząd szkoły ogrodniczej w Tarnowie o tem co zaszło i tenże przeprosić, zwłaszcza, że ten i naszą broszurą „Precz z mięsożerstwem!" łaskawie się zainteresował [1]). Pytam więc teraz, mając tu wyżej opisany dowód chamstwa i głupoty chłopa galicyjskiego na względzie, czyż nie mam prawa, żądać od t. z. „towarzystw oświatowych", a *w pierwszej linii T. S. L.*, by one właśnie *ideę wegetaryańską* pokochały i dla jej dobra zaczęły pracować, **gdyż wobec tak strasznego zwyrodnienia żadnej pilniejszej pracy niema i być nie może?!**

Dziwny zbieg okoliczności chciał, że właśnie w tym samym nrze 3-cim „Przewodnika oświatowego", w którym znajduje się „ocena" broszury „Precz z mięsożerstwem!", umieszczonym jest artykuł p. t. „Powrót na rolę", z powodu, że „myśli w nim zawarte są i będą u nas bardzo na czasie"! Toby jednak wyraźnie dowodziło, że w T. S. L. nie brak zwolenników „zwrotu do natury", którzy widzą, że „wieś się wyludnia", a „lud w miastach pada ofiarą kulturalnego zwyrodnienia"... Prawda, autor owego artykułu ma niejako jedynie dobro szlachty, pozbawionej rolnego robotnika, na oku (choć delikatnie i o „robotniku-obywatelu" napomyka!), ale zaprawdę, rozumuje gorzej niż „po jarsku", gdy pisze: „*Sadownictwo przecudowne dochody dać może w naszej ziemicy... Szkodnik, niszczący drzewko, musi ponieść karę surową — nie przy wygodnym stole, na którym mięso mieć musi (!) i przy którym siedzi krótko, co go znowu doń przyciąga, ale ciemnica dłuższa o chlebie i wodzie*"... Ale my powiedzmy: nie trzeba „ciemnicy z chlebem i wodą", by zmuszać mięsożercę do poszanowania drzewka owocowego, *ale trzeba go objaśnić, że nie mięsożerstwo, a* **owocożerstwo** *według praw przyrody daje człowiekowi największą siłę i wytrwałość fizyczną, oraz jedynie ono może w nim rozwinąć najwyższe cechy ludzkie!* W tym celu zakładanie szkółek drzew owocowych po plebanjach, przy szkołach wiejskich i t. d. *winno być praktycznem zadaniem T. S. L.*,

---

[1]) Jeżeli kogo, to już nasze Towarzystwa ogrodnicze „Precz z mięsożerstwem!" najwięcej winno interesować!!

a bodźcem do tej ważnej narodowej pracy winno być „Precz z mięsożerstwem!“. Szkoda wielka, że o tem wszystkiem w „ocenie“ dra P. niema żadnej wzmianki [1]). Chcąc sprostować ten wielki błąd, w „ocenie“ broszury przez dra P. popełniony, wysłaliśmy w obszernym liście (poleconym!) do Redakcyi „Przewodn. Oświat.“ odpowiednie „uwagi i wyjaśnienia“. Jak te będą przyjęte, przewidzieć naturalnie nie możemy, ale cieszy nas myśl, *że spełniliśmy swój obowiązek, jako autor i dobry Polak*, będący dla świata „ogniem palącym i odmładzającym“.

Tam, gdzie mówić poważnie nie jest w modzie, (a dla „karjery“ wprost niebezpiecznem!!) rozumie się, że książki treści społecznej bywają mało czytane i wydawane. Księgarz — to tylko przemysłowiec (spekulant!!), i dlatego „wydaje“ on zwykle t. z. „rzeczy lekkie“, mające w Galicyi najwięcej nabywców... Boć teraz np. nawet i „Przewodnik Oświatowy“ zawiera ogłoszenia księgarskie, polecające „Ciekawe przygody detektywa-geniusza Sherlocka Holmesa“... Więc też na takie rzeczy, jak „Precz z obłudą w domu i w szkole!“ i „Precz z mięsożerstwem!“ nakładcy się u nas nie znajdzie, a przecież literatura tego rodzaju, choć tak bardzo potrzebna, zupełnie nie istnieje... Ot, np. taka „Księga zdrowia“, choć tak kosztowna i niewielkiej jest ona praktycznej wartości [2]), ale w której za to czytelnikowi imponują „autorytety“ niemieckie, opłaci się galicyjskiemu księgarzowi, gdy tymczasem takie największe arcydzieło „regeneracyjne“, jak Adolfa Justa: „Kehrt zur Natur zurück!“ lub „Nackt - Kultur“ Dra Pudora nie znajdą nakładcy, inteligentnego na tyle, coby umiał ocenić należycie wysoką wartość tych prac [3]). I ma słuszność L. Krzywicki, gdy woła: „Otóż, jeżeli z konieczności jesteśmy skazani na mielenie z cudzego

---

[1]) Nie chcemy myśleć, że T. S. L. umyślnie unika pracy około „odrodzenia“ narodu, jako pracy zbyt ciężkiej i... niebezpiecznej!

[2]) Ogłoszenia o tym skarbie były nawet i w „Naprzodzie“, by się na nią robotnicy naiwni naciągali!!

[3]) Mając pozwolenie autorów na spolszczenie tych książek, szukaliśmy w tym celu nakładcy w Galicyi i w Królestwie, ale bez skutku; sami zaś, walcząc niemal z nędzą, byliśmy w stanie wydać własnym nakładem jedynie swoje prace. O, jakżeż tu „wielkie pole“ do działania byłoby dla T. S. L.!

ziarna pokarmu dla siebie, to postarajmy się przynajmniej brać dobre ziarna, nie zaś plewy „wulgaryzacyi“ i tandety naukowej“! Czyż to nie hańba dla nas, że ani prace Dra Haiga, ani Dra Bircher-Bennera, stanowiące prawdziwy przewrót w dotychczasowej dyetetyce mięsożernej, nie zostały jeszcze spolszczone, aleć nie uczynią tego jacyś lekarze, goniący za zarobkiem, ani wymowni posłowie socyalistyczni, jacy nie radziby zerwać z tak bardzo wygodnem kawiarniano-handelkowem trybem życia... Prawda, że walka z alkoholem jest dziś w modzie, tak, że nawet w „Naprzodzie“ można znaleźć w jednym i tym samym numerze twierdzenie, że „partya walczy z alkoholizmem“ i narzekania na podatek „wódczany“, obciążający najbiedniejsze klasy“, ale potrzeby walki z mięsożerstwem nikt jeszcze nie odczuwa i na tem to właśnie polega nasza nędza duchowa wobec butnego krzyżaka!

Lassalle twierdził, że ludzie są daleko więcej czuli na strach, aniżeli na słowa przekonywujące lub miłość, ale w pobożnej Galicyi jest strach tylko przed piekłem w przyszłem życiu, i dlatego hołduje się klerykalizmowi, aleć strachu przed zwyrodnieniem w tem życiu niema, bo przecież, mając pieniądze, można sobie „wstawiać“ ładne sztuczne zęby, perfumować się, t. j. zatajać swą zgniliznę fizyczną (a zgniliznę duchową się okrywa najlepiej przez klerykalizm!!) przed oczami ciekawego chłopstwa, by czasem ten na „wysoko urodzonym“ panu nie dostrzegł typowego „zdechlaka“... Na tej komedyi, naturalnie lekarze-mięsożercy robią świetne interesa, i tacy — jarstwa popierać nie będą nigdy, a, jeżeli, to chyba w ostateczności! Księża zaś, posługujący się sprytnie smutnymi owocami zwyrodnienia kulturalnego, jako najlepszym argumentem dla swych scholastycznych formułek, jak np. „kary boże“, „skutki grzechu pierworodnego“ i t. d., także, choć nieraz sami nieźle cierpią z obżarstwa i mięsożerstwa, nie podniosą sztandaru odrodzenia... Wszyscy więc gnijemy dalej... ale wtedy i o ratunek jest bardzo trudno, boć wtedy to jedynie tylko mięso, alkohol, tytoń, kawa i herbata mogą podtrzymać jeszcze nas — ludzi-trupów... Dlatego też to także posiada Polska nasza dziś daleko więcej „wyżółkłych młokosów, gadających przez nosy, a często bez nosów“, jak to było ongi „za dobrych czasów“, gdy jeszcze

naród czuł, kochał i myślał... po mickiewiczowsku! I choć taka straszna męszanina pojęć dziś istnieje na punkcie t. zw. „moralności społecznej“, to góruje jednak tylko etyka „żołądkowa“ we wszystkich obozach, począwszy od postępowych do najwsteczniejszych!

Zdanie Salomona: „sprawiedliwy je do syta, ciało zaś grzeszników cierpi niedostatek“, pocichu uznają wszyscy za najmądrzejsze i najpraktyczniejsze [1]).

W Galicyi jeszcze będzie się długo dowodzić (dla dobra kraju naturalnie), że mięso, alkohol [2]), kawa, — to „artykuły żywności szerokich mas“, (boć pożyteczność tytoniu w Austryi rozumie już każdy galicyjski „student“!). Ale wszystko musi mieć swój koniec, a więc i obłuda „polityków“ naszych!

Od roku zeszłego, w którym podczas międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Sztutgardzie, sprzedaż alkoholicznych napojów była zakazaną („Naprzód“ Nr. 236 z 28 sierpnia 1907), a potem niemieccy socyaliści w Essen uchwalili zwalczać alkoholizm („Naprzód“ Nr. 267 z 22 września 1907), pomimo strachu, „że abstynenci burżuazyjni odwracają uwagę robotników od rzeczywistej przyczyny alkoholizmu“ („Naprzód“ Nr. 292 z 27 września 1907), i w Krakowie gada się teraz dużo o antyalkoholizmie (pomimo, że szynki podawnemu i w niedzielę stoją otworem). „Gdyż np. byłoby to wprost anormalne, gdyby z Krakowa, stolicy kultury polskiej, — (boć Lwów, jak mówi

[1]) Prof. ekonomji politycznej w Bukareszcie i zarazem właściciel browaru w Basilescu, jak donosi „Naprzód“ (Nr. 229 z 15 sierpnia 1907) nie wahał się rozesłać specyalnej odezwy do nauczycieli rumuńskich, by ci pili i popierali jego piwo dla podniesienia przemysłu ojczystego... To wygląda tak samo, jak wzięcie w „monopol“ wyrobu alkoholu przez carat i jednoczesne tegoż twierdzenie, „że Rossja nie potrzebuje bezwarunkowo dochodów z wódki!“ Czyż może być coś więcej wstrętnego, jak ta obłuda narodowa i polityczna?!

[2]) „A wiadomo, jaką rolę alkohol jeszcze odgrywa, jako środek spożywczy (sic!) najszerszych warstw pracujących“ — pisze „Naprzód“ (Nr. 211 z 28 lipca 1907) i czyni to tem śmielej, że poseł dr. Diamand w parlamencie wiedeńskim proponuje „tych, którym alkohol przypadkiem (!) nieco więcej szkodzi, wydawać sądom karnym...“ („Naprzód“ Nr. 45 z 15 lutego 1908) podczas, gdy np. poseł Beer z Wiednia w Brukseli będzie znowu dowodził, że sprawa antyalkoholizmu jest pierwszorzędnego znaczenia kulturalnego“!! Czyż to nie obłuda *en gros?*

„Monitor“ w Nrze 28 z r. z., „ma tylko pozory kulturalnego miasta, dusza zaś jego lgnie z lubością do gnoju, błota, niechlujstwa i świnowatości!“) — nie szły na kraj postępowe hasła“ — wołał w Radzie miejskiej krakowskiej nawet dr. Leo („Naprzód“ Nr. 236 z 2 sierpnia 1907), uważany przez socjalistów za wstecznika i „opiekuna rzeźników...“ No, i zaczęto już „coś robić“. Chwała Ci, Boże! Bo już i w świętej Rossji (pomimo, że urzędowa „Rossija“ dowodzi, że „Niemcy taniemu winu i lekkiemu piwu zawdzięczają swoją siłę i opór“), sejm finlandzki uchwalił ustawę, zabraniającą importu i sprzedaży alkoholu, a w gubernii moskiewskiej „ciemni“ chłopi rosyjscy protestują przeciw urządzaniu nowych składów wódki po wsiach, uważając to za rzecz niebezpieczną i nie chcą wynajmować swych domów na ten cel („Kuryer lwowski“ z 23 czerwca 1907), więc już chyba czas wielki, by i w klerykalnym Krakowie „coś“ robić zaczęto!

Otóż więc, jak każe moda, robią się w Krakowie „pogadanki“, i to nie byle jakie, bo „pedagogiczne“, i nie byle gdzie, bo w „Ognisku“ nauczycielskiem, — a wszystko dla oświaty, dla dobra kraju!!

I tak ze zdumieniem czytamy w 104 Nrze (z 14 kwietnia 1908) „Naprzodu“:

„Jedenasta pogadanka pedagogiczna, ostatnia w bieżącej seryi, odbyła się wczoraj staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska“ nauczycielskiego w Krakowie. P. Jan Szymański referował na temat: „Alkohol a dzieci“. Głęboki wywód (!) o szkodliwości alkoholu dla organizmu człowieka w ogólności, oparł prelegent na dziełach lekarskich i datach (!) statystycznych. Wykazał konieczność walki (czy to coś nowego ?!) społeczeństwa (ale mięsożernego, rozumie się!) z plagą alkoholizmu, a jako jeden z najdzielniejszych (sic!) środków podał uświadamianie dzieci i młodzieży (ale nie przez przykład własny w domu i w szkole!!) wszelkiej kategoryi o zgubnych skutkach (ale nie dla piwowarów i gorzelników krajowych!) alkoholizmu“.

Wypada więc stąd, że tak, jak księża straszą lud „karami w piekle“ po śmierci za grzechy, tak pedagodzy winni tenże

„lud straszyć“ cierpieniami i chorobami, powstałemi z alkoholizmu, no, i tem „straszeniem“ zrobi się już wszystko! Ale skąd dziecko, które widzi na każdym kroku kult brzucha (i to głównie w najlepszych sferach!!), mięsożerstwo, alkoholizm, palenie tytoniu i t. d., nabierze tyle siły woli, by walczyć z pokusą, ze „złem“, jakie „dla starszych“ nie jest szkodliwem, to o to się nikt nie spyta (może w przekonaniu, że dziecko galicyjskie już jest zwykle tak zahukane, że nigdy nie myśli, ale robi wszystko dobre ze strachu!). A przecież (jak mówi słusznie A. Czechow w swej „Wolnej szkole“) „tylko idee prawdy, dobra i sprawiedliwości mogą zawsze powstrzymać człowieka od wszystkiego złego, i tylko wtedy, gdy te zostaną dobrowolnie z radością przyjęte przez niego, gdy go pociągną, zapadną mu one głęboko w duszę i nie opuszczą go nigdy“[1]). Takich „idei prawdy, dobra i sprawiedliwości“ dzisiejsza mięsożercza kultura kapitalistyczno-militarna nie propaguje zupełnie[2]), a więc, czyż jest sens jaki „uświadamiać“ o skutkach alkoholizmu młodzież, wychowującą się w otoczeniu alkoholików, syfilityków[3]), mięsożerców, palaczy tytoniu i t. d.?!

Czyż należy się nam tu powoływać na uczoną pracę J. Blocha „Das Sexualleben unserer Zeit“ (Berlin 1907), w której na str. 754 autor pisze: „Moralstatistik hat unwiderleglich erwiesen, dass der kulturelle und sittliche Fortschritt nicht von Strafen und prophilaktischen Massregelnn gegen Vergehen und Excesse der Leidenschaft abhängt, sondern nur von der innerlichen Besserung und Erstarkung einzelnen Individuen“? A przecież klerykalną pedagogiką „straszenia“ młodzieży napewno nie osiągnie się to, tak tu konieczne, „innerliche Besserung und Erstarkung“! Prawda, że dziś jeszcze nawet w „wolnej“ Francyi degradują pułkownika, gdy ten pozwala postępo-

---

[1]) A. Czechow: „Wolna szkoła“, Warszawa 1906 str. 31.

[2]) W pracy B. Freydank'a „Die Greuel der „christlichen“ Civilisation“ (Leipzig 1907) dowodów na to jest dosyć!...

[3]) E. Heddaeus w swej pracy „O hodowli zdrowych ludzi“ („Ueber Züchtigung gesunder Menschen“) nie waha się twierdzić: „dziś cały świat jest zarażony dziedzicznym lub nabytym syfilisem“ („heute alle Welt mit ererbter oder erworbener Syphilis durchseucht ist“).

wać żołnierzom według swego sumienia, ale mimo to Duch Wolności wciąż wieje... i do Galicyi się przedostaje nieraz [1]).

Co rok Galicya płaci samego podatku od wódki i piwa blizko 7 milionów, pomimo, że jest w niej 50% analfabetów, z braku grosza na szkoły (1500 gmin bez szkół!!), ale do apostołowania „zwrotu do natury", zwyrodniałe nasze mieszczuchy-socyaliści nie są już zdolni, a pedagodzy-reformatorzy także przykładem świecić nie będą, bo nie mogą, już to, jako (w najlepszym razie) zwolennicy „umiarkowanego" mięsożerstwa i alkohollizmu [2]).

---

[1]) Przed 3-ma laty np. „Nowa Reforma" (z 19 grudnia 1905) po znanej encyklice (carosławnej) Piusa X., po polsku, pisała przecież: „Pismo papieża na wszelki sposób przyszło za późno. Polska nie wróci się z drogi, która się dla niej korzystną okazała. W tym razie wypadki muszą być dla nas silniejszym argumentem, nawet od powagi papieża..."

[2]) Do takich „delikatnych" pedagogów, niestety, należy i p. Kazimierz Lutosławski, twórca „Ognisk wychowawczych", mających odrodzić naród! By zdemaskować obłudę, wysłaliśmy pod adresem tego pana (Pełkinie-Jarosław) następujące pismo:

„Skawina, 21/II. 1908. Szanowny Panie! Jestem zdania, że, gdy chodzi o dobro narodu naszego, prawo do głosu mają wszyscy, co walczą o postęp i o prawdę. Czy Szanowny Pan zna moje prace „Precz z obłudą w domu i w szkole!" i „Precz z mięsożerstwem" nie wiem, ale, sądzę, że te poznać by Mu należało, skoro On chce Swe „dobre" myśli, podane w „Uwagach o wychowaniu" (II. i III.) w życie wprowadzić. „Ograniczenie ilości mięsa", „możliwe usunięcie używek", „atmosfera katolickiej (klerykalnej!) szkoły", „wyprawy łowieckie i wojenne" i t. p., przez Szanownego Pana podkreślone w broszurce punkta, przekonywają mnie, że w Jego „Nowej Szkole" będzie dużo lawirowania (by ludzi nie zrażać!), a wychowankowie, choć mogą być i dobrze „przypasowani" do obecnej kultury kapitalistyczno-militarnej, to będą oni zawsze bardzo marnym materjałem do budowy fundamentów dla „odrodzonego" społeczeństwa ludzkiego. Otoczenia my sami nie zmienimy, to prawda, ale przyszłym pokoleniom możemy już dziś dać wytyczne pewne do „nowego" życia, jakie np. idea wegetarjańska posiada w dużej ilości! Za ostatnią swą pracę „Precz z mięsożerstwem" otrzymałem tak wielkie dowody „uznania", że, nie chcąc chować światła pod korcem, śmiało przemawiam tam, gdzie jest nadzieja być wysłuchanym, no, i zrozumianym. Prace moje mogę wysłać Szanownemu Panu na żądanie darmo, gdyż myślę, że taki pedagog, który mówi np. o „ograniczeniu mięsa", słyszał coś o jarstwie (tylko nie miał on możności bliżej takowego poznać, jak w teoryi, tak i w praktyce), więc będzie on skłonnym stać się pedagogiem-jaroszem, otwarcie zrywającym z obłudą życia obecnego... Wzbudzać w młodzieży współczucie dla zwierząt z jednej strony, a pozwa-

Cóż więc czynić należy? Nic więcej jak wyzbyć się obłudy! Gdyby nie obłuda, w jakiej się wychowujemy i żyjemy, zarozumiałość nie zamykałaby nam oczu, widzielibyśmy jasno smutne skutki swego nieuctwa, i... wzięlibyśmy się niechybnie do wytrwałej i produktywnej pracy, zwłaszcza, że ta ostatnia mniej jest ciężką, jak się to nam teraz wydaje. Może jedynie

---

lać jej na łowy, mięsożerstwo, klerykalne frazesy, to w XX. w. nie uchodzi!! Daruje Pan za moje śmiałe i ostre słowa, ale, rzuciwszy hasło „Precz z obłudą w domu i w szkole", muszę od samego siebie zacząć t. j. mówić i pisać tak szczerze, jak czuję. Nasze pokolenia nie będą nas o obłudę posądzali, skoro będziemy względem nich zupełnie otwarci i potępiali wykroczenia, wobec praw przyrody, a nie otaczali takowe scholastycznemi formułkami w rodzaju np. „kara boża za grzechy", „wola boża", „wola wyższa" itd. Zaznaczam, iż Szanownemu Panu nie narzucam swych przekonań, ale uważam siebie za kompetentnego do wypowiedzenia paru uwag, po przeczytaniu Jego broszurki w kwestyi „Ognisk wychowawczych wiejskich". *Noblesse oblige!* (a według mnie ludzie inteligentni są zawsze arystokratami), spodziewam się więc od Szanownego Pana wiadomości bliższych w poruszonej tu kwestji, t. j. czy On raczy mnie dopuścić tu do głosu przy zakładaniu fundamentów pod Jego szkołę, bowiem byłoby bardzo źle, gdyby w Galicyi oświata stała się monopolem tych, co mają fundusze na założenie szkoły".

(List był „polecony", więc p. L. musiał go otrzymać i to tembardziej, że w parę dni po wysłaniu tegoż, otrzymałem od dra T. Benni'ego, z „Ogniska" pod Żyrardowem w Królestwie, pismo, w którem mi donosi, co następuje:

„W Ognisku, 24/II. 1908. Kochany Kolego! Przypadek zdarzył, że list Wasz do K. Lutosławskiego, adresowany do Pełkiń w Galicyi, dostał się w moje ręce, – gdyż chwilowo załatwiam korespondencyę Lutosławskiego, podczas jego nieobecności. Widzę, żeście się nie zmienili i ludzi reformujecie! Odsyłam list Wasz adresatowi, niech Wam odpowie... Klerykałem nie jestem! Oczywiście, przyślijcie Wasze prace do naszej bibljoteki; może na zupełny wegetarjanizm nas nie nawrócicie, ale trochę przekonacie..."

Drowi T. Benni'emu wysłaliśmy, zadość czyniąc jego życzeniu, obie swe broszury „Precz z obłudą w domu i w szkole!" i „Precz z mięsożerstwem!" – Ponieważ upłynęło już kilka miesięcy od tego czasu, i ani pan L., ani dr. B. nic nie donoszą, uważam moją próbę zawiązania stosunków z „Ogniskiem wychowawczem" za nieudałą, ale, co smutniejsza, nie jestem w stanie coś więcej uczynić, by „Ogniskowców" uleczyć z klerykalno-narodowej obłudy, przez jaką zmarnieją ich wszystkie najlepsze chęci! Tylko „odrodzeni" ludzie mogą wychowywać młodzież!).

byłby trudny „początek", ale do takiego „początku" sądzimy, że jest zdolną nawet i... redakcja „Naprzodu"!

Objaśnimy to na przykładzie, by nas kto o zbyt wielką naiwność nie posądził.

Jak się to stało nie wiemy, dosyć, że „patryarcha socjalizmu polskiego", p. Bolesław Limanowski, w swym feljetonie „Wiązanka z wycieczki do Brukseli", zamieszczonym w „Naprzodzie" (Nr. 263 z 18 września 1907), podaje „wegetarjański tryb życia", jako najskuteczniejszy środek przeciwko alkoholizmowi (i to na zasadzie naukowych doświadczeń naszych rodaczek Stefanowskiej i Jotejko), radząc „Eleuteryi" zająć się tą sprawą, której jednak donośne znaczenie (nie bardzo szczęśliwie!) obniżyć się stara...

Oto odnośny ustęp:

„Propaganda antyalkoholiczna, silnie popierana przez socjalistów, łączy się z propagandą wegetarjanizmu, który w Brukseli ma sporo zwolenników. W tej propagandzie zajęły poważne stanowisko i dwie nasze rodaczki: dr. Stefanowska i dr. Jotejko. Obie rodaczki są znane w świecie naukowym ze swych studjów biologicznych. Dr. Stefanowska, której badania neurologiczne zyskały wielkie uznanie na zeszłorocznym międzynarodowym kongresie neurologów w Brukseli, była wybrana, jako przewodnicząca jego obradom. Dr. Jotejko wspólnie z Gruzinką Varia Kipiani wydała w tym roku, opartą na gruntownych własnych badaniach w pracowni uniwersytetu brukselskiego, rozprawę p. t.: „Enquête Scientifique sur les Végétariens de Bruxelles". Rozprawa ta zasługuje, by ją przetłumaczono na język polski [1]). Zwłaszcza „Eleuterya" (a dlaczego nie „Naprzód"?) powinnaby to uczynić, albowiem zdaniem autorek (a więc i nauki, gdyż owe „autorki" są bardzo uczone!!) odżywianie się wegetarjańskie jest najskuteczniejszym środkiem przeciwko alkoholizmowi. Do-

[1]) Godnem uwagi, że to mówi nie żaden namiętny burżuj-jarosz, ale praktyczny socyalista-mięsożerca! Szkoda tylko, że pan ten nie miał odwagi zaproponować wydawnictwa tej rozprawy redakcji „Naprzodu".

dam jednak od siebie (po co ta obłuda ?!), że stosuje się to do ludzi dostatnich (takich między posłami socjalistycznymi nie brak przecież!!), mogących się dobrze odżywiać (ale czem ?!), bo, gdzie istnieje nędza (czy pod względem fizycznym, czy moralnym?), tam, chociaż wegetarjanizm jest przymusowy, niedostateczne (jak to rozumieć ?!) odżywianie się skłania (!) do oszukiwania głodu (czy i u pijaków ?!) alkoholem. Mięso — jak wykazano — zawiera trucizny, które działają powoli, lecz skutecznie, sprowadzają choroby i przyśpieszają śmierć człowieka. Wreszcie nie posiada ono tego zasobu odżywności, jaki mu przypisywano, a błąd przeceniania jego siły odżywczej polegał na tem, że sprawia ono podniecenie, któremu, jak i podnieceniu alkoholem, przyznano dobroczynne znaczenie".

Czy na ten, tak bardzo „jarski" ustęp w feljetonie socjalisty-patryarchy zwrócili uwagę czytelnicy-mięsożercy jest wątpliwem, i to tembardziej, że p. L., choć nie „biolog", usiłował osłabić znaczenie tego, co sam, jako „fakt naukowy", podaje. Wybieg jednak to jest bardzo dziecinny i nie licujący z godnością „wybawiciela" mas ciemnych! By „Eleuterya" wzięła do serca życzliwą radę „patryarchy", także nie widać, gdyż dotychczas owa „naukowa" rozprawa jarska naszych rodaczek przez nią spolszczoną nie została, no, i nasze „Precz z mięsożerstwem" nie znalazło w „Eleuteryi" poparcia, choć się o to osobiście staraliśmy... Ale, wracając do rzeczy, naszem zdaniem, redakcya „Naprzodu" uczyniła wielki błąd, skoro ów „jarski" ustęp wydrukowała i nie uczyniła tu ze swej strony żadnych „uwag" lub „zastrzeżeń", a tylko milczeniem gołosłowne twierdzenie „patryarchy", że „wegetaryanizm jest środkiem antyalkoholicznym jedynie dla ludzi dostatnich" (biologia nie dzieli ludzi na „dostatnich" i „niedostatnich"!) zaakceptowała! W „ślepą babkę" bawić się nie należy wtedy, gdy chodzi o postęp i dobro ogółu. „Naprzodowcy", jak wiadomo, nie chodzą do „Eleuteryi", by sie wyleczyć z alkoholizmu, i dlatego tej poruczać do załatwienia sprawę „jarską", jaka ich samych naj-

więcej obchodzić winna[1]), wcale nie należało, jeżeli się nie chce uchodzić za obłudników i nieuków! Czyż nie prawda? (Spodziewamy się więc, że pod tym względem na przyszłość będzie lepiej, zwłaszcza, że mniejszem złem jest błądzić, niż nie chcieć się przyznać do błędu, i to tembardziej, gdy ten ostatni powoduje sobą uszczerbek w dobrobycie klas najnieszczęśliwszych...).

Na tem miejscu należy się nam także zaznaczyć, iż główną przyczyną, dla której „wodzowie ludu biednego" boją się propagować „zwrot do natury", „prostotę w życiu" i t. d. jest strach, by przez to ich „walka o dobrobyt ciemnych mas" nie straciła swej aureoli. Wszak „die verdammte Sorglosigkeit" nazywają socyaliści niemieccy tego rodzaju idee, jak np. wegetaryanizm, no, i nasi galicyjscy „czerwoni" nie chcą być wtyle! A przecież z tego błędnego koła pojęć w XX. wieku wyjść już raz należy...

Jak dziś „wydziedziczonym", tak dawniej w zaczątkach „kultury", wszystkim „stanom" się zdawało, że człowiek staje się lepszym i szczęśliwszym w miarę powiększania się dobrobytu zewnętrznego, a przecież niema nic więcej fałszywego, jak ten tak powabny pogląd społeczny!

Wielką jest zasługą Karola Wagnera, iż swą pracą „Prostota w życiu", jaką tak się bardzo arcykulturalni amerykanie zachwycają, przyczynił się on do sprostowania tego błędnego aksyomatu „demagogicznego", i wykazał, że „cywilizacya tyle warta, ile wart człowiek, przebywający w jej ognisku, a kiedy temu człowiekowi brakuje kierunku moralnego, wszelki postęp prowadzi do wzmagania się zła i większego gmatwania zagadnień społecznych".

W interesie czytelnika czujemy się w obowiązku zacytować tu tylko jeden ustęp z „Prostoty w życiu", najlepiej objaśniający tę tak ważną sprawę dobrobytu[2]).

---

[1]) To wykazaliśmy zdaje się dostatecznie w swem „Precz z mięsożerstwem!" jeszcze przed rokiem.

[2]) Pomimo tego jednak, usilnie polecamy książkę tę do osobistego studjum wszystkim postępowcom naszym, zwłaszcza, że człowiek tak trzeźwy i „kulturalny", jak prezydent Stanów Zjednoczonych w Ameryce, Roosewelt nie polecałby swym ziomkom owej pracy Wagnera, skoroby ta nie była nader ważną i nader potrzebną dla postępu.

Oto brzmienie tegoż:

„Dobrobyt, oświata, wolność, cała cywilizacya ogólnie wzięta — tworzą ramy obrazu, lecz ramy nie stanowią jeszcze obrazu, jak habit nie stanowi zakonnika, a mundur żołnierza! Obrazem tutaj jest człowiek, człowiek z najtajniejszą swoją głębią, sumieniem, charakterem, wolą. Podczas kiedy upiększano, pielęgnowano ramy, zaniedbano, uszkodzono obraz. To też jesteśmy bogaci w zewnętrzne dobra, a ubodzy, wynędzniali duchowo; to też mamy obfitość rzeczy, bez których możnaby się obejść, a jesteśmy nieskończenie biedni pod jednym, najważniejszym względem! I kiedy nasza głęboka istota się budzi z potrzebą miłości, nadziei, spełnienia swego przeznaczenia doznaje lęku i trwogi, jak człowiek pogrzebany za życia; dusi się pod stosem rzeczy drugorzędnych, ciążących na niej, pozbawiających ją powietrza i światła... Należy wyzwolić i oswobodzić prawdziwe życie, podnieść wszystko do jego poziomu i pamiętać, że jądro, punkt środkowy postępu ludzkiego leży w kulturze moralnej. (Ta „kultura moralna“ jednak napewno nie będzie nigdy możliwą przy mięsożerstwie, ale o tem autor zdaje się nic nie wiedzieć!!). Jakąż lampę nazywamy dobrą? Nie lampę najozdobniejszą, najlepiej rzniętą, z najcenniejszego metalu zrobioną! Dobrą lampą jest lampa, która świeci jasno.

Podobnie właściwego człowieka i obywatela stanowi nie liczba dóbr posiadanych i rozkoszy użytych, nie kultura intellektualna i artystyczna, nie honory i zaszczyty, lecz siła i moc istoty moralnej! I nie jest to prawda dzisiejsza, lecz prawda wszechświatów“.

Że coś tak „bardzo prostego“ wygłasza teraz na początku XX. wieku nie klerykał galicyjski, ani fanatyk-tołstojowiec, a uczony estetyk, i to jeszcze w tak bardzo „cywilizowanej“ Francji, i tych „prostych rzeczy“ nie wstydzą się słuchać amerykańscy społecznicy, jakby jakiegoś „objawienia“ — to, nie jest to bez jakiejś ukrytej „przyczyny psychologicznej“ naszego „ja“ współczesnego! I tak jest istotnie. Nasze „ja“ duchowe nie

może się dziś już zadowolnić byle czem. Dwadzieścia niemal wieków karmiono nas scholastycznemi dogmatami chrześcijańsko-żydowskiemi, łudzono „rajem“ po śmierci, a za życia nie pozwolono „żyć po ludzku...“ po „bożemu“!!

I pękła zbyt przeciągnięta struna „dziecinnej wiary“. i wstręt do obłudnego „kulturalnego“ życia jest teraz powszechnym... A lepiej już nie będzie, jeżeli pyszny „twórca postępu“ nie ukorzy się przed matką-przyrodą, której jednej tylko oszukać nie można...

Skoro klasyczna Grecja starożytna wydała sztukę, jakiej my dziś dorównać nie możemy, to, zaprawdę stało się to, dzięki tylko ciągłemu obcowaniu Hellenów z przyrodą tak, jak człowiek „dzisiejszy“ obcuje np. z kawiarnią (rozumie się wiedeńską!!). Bo też i pięknie by wyglądała np. taka Wenus w paryskim gorsecie, nie mówiąc już o innych nieodzownych „dodatkach“ toaletowych współczesnej kobiety „dobrze urodzonej!...“ I chwała Bogu! Na tę wielką tajemnicę „duchowej potęgi“ Hellady zwrócono już uwagę. Oto 24 stycznia r. b. założonym został w Berlinie Międzynarodowy Związek „Fotodotery“ (dawczyni światła), którego „kolonja“ mieści się prawie w starożytnych Atenach (Kopanas).

„Fotodotera“ zdaje się mieć wiele wspólnych „zasad“ z tołstojowskiemi kolonjami, ale jej Ustawa tchnie tak bardzo wszechludzkimi ideałami współczesnymi („postępowymi“), że z tą zapoznać należy się i naszym ziomkom, a to tembardziej, że owa tak bardzo postępowa „Kolonja dla odrodzenia klasycznej sztuki i przemysłu“ (Kolonie zur Wiederbelebung der klassischen Künste und Industrie [1]) hołduje i wegetaryanizmowi!

Oto treść Ustawy „Fotodery“ w dokładnym przekładzie polskim:

„Fotodotera“ została założoną dla nadania praktycznej formy poszukiwaniom takiego „sposobu życia“, jakiby najlepiej odpowiadał rozwojowi i udoskonaleniu się obecnych i przyszłych pokoleń.

[1]) Bliższych wiadomaści użycza H. Grubert w Berlinie NO 18, Langenbeckstrasse 11.

W tym celu ustanowionymi są pewne warunki, dostarczające, jak Stowarzyszeniu, tak i pojedyńczym Członkom tegoż, wszelkiego rodzaju możliwego dobra, nie naruszając bynajmniej jednak, ani ograniczając postępowania i wolności, przynależnych jednostkom.

Te warunki polegają na następujących zasadniczych punktach:

1. Już same prawa przyrodzone wystarczają do zapewnienia wszystkim cieleśnie i duchowo zdrowym ludziom harmonijnego t. j. postępowi oraz stosowaniu sprawiedliwości, poświęconego życia.

2. Człowiek zawdzięcza odpowiednią sobie budową ciała, należytemu czynnemu używaniu wszystkich mu przynależnych organów i członków.

3. Utrzymanie i rozwój dalszy tej cielesnej budowy człowieka zależnem jest od naturalnego ćwiczenia wszystkich części składowych tejże.

4. Zwyrodnienie fizyczne człowieka jest rezultatem nieużywania lub nieodpowiedniego stosowania jakiegoś organu.

5. Rozwinięcie i udoskonalenie, jak również zwyrodnienia duchowego i moralnego życia wpływa na organizm ludzki dodatnio (aufbauend) lub ujemnie (zerstörend).

6. Najwyższego stopnia rozwoju dosięga człowiek, sobie sam wystarczający i niepotrzebujący zależeć lub żyć z pracy innych ludzi (jak to ma miejsce obecnie!!).

7. Człowiek, wysługujący się komuś, staje się zależnym i służalczym, oraz rujnuje zarazem niezależność swego pana.

8. Będzie zaś człowiek rządzonym przez kogoś drugiego, to traci swoją własną samodzielność, staje się niewolniczym lub buntującym, a rozkazujący wtedy otrzymuje w zamian w darze tylko ślepe posłuszeństwo lub ukrytą nienawiść.

9. System panowania lub stosunek służbowy, krępujący lub uszkadzający przyrodzoną niezawisłość jednostki, nie może być dobrym (ważne dla naszych „lojalnych“ ziomków!!).

10. Kolonja nie zna ani rządzących, ani rządzonych, ani panów, ani sług!!

11. Jedynie przyroda jest panią dla wszystkich; każdy członek kolonji służy jej wprzód i otrzymuje bezpośrednio z jej ręki całą obfitość jej dobrodziejstw.

12. W przyrodzonem ćwiczeniu i zajmowaniu się człowieka przy produkowaniu tego wszystkiego, co mu jest niezbędnym do utrzymania, leży pewność, że duch jego rowija się normalnie.

13. Jednym z czynników, najwięcej wpływających na to, że człowiek staje się pasożytem i wyrodnieje duchowo, jest pieniądz.

14. W kolonii nie istnieje ani pieniądz ani jakiegobądź rodzaju handel!!

15. Nie mniej wielkiem złem jest, skoro to, co człowiek sobie sam czynnie wyprodukować może, będzie mu darmo użyczonem.

16. Każda darowizna, jaką otrzymuje Członek kolonji, musi odpowiadać jakiejś określonej pracy tegoż.

17. Przyroda sama produkuje to, co człowiek do życia potrzebuje i to z najmniejszym nakładem pracy. Zatem nikt nie winien więcej na to czasu ofiarowywać, niż do tego jest niezbędnem[1]).

18. Ponieważ ta mała ilość czasu, jaka człowiekowi do pracy dla utrzymania swego życia jest konieczną, nie wystarcza do zupełnego wyzyskania i zadowolenia przyrodzonej potrzeby działania, winien on jeszcze nad czemś pracować, co jego samego i bliźnich fizycznie i duchowo podnieść może.

19. Wszelka praca, która szkodliwie wpływa na ciało i umysł, jest wykluczoną, choćby i jej pozorna korzyść miała być i ogromną. Co szkodzi choćby jednemu Członkowi kolonji, szkodzi i całemu Stowarzyszeniu!

20. Zwyczaj zabijania zwierząt jest pierwszym krokiem do nabrania chęci wyrządzania krzywdy swoim bliźnim.

---

[1]) Nietzsche powiedział coś podobnego, twierdząc, że człowiek nie mający $^2/_3$ dnia dla siebie jest niewolnikiem („...denn wer vom seinem Tage nicht zwei drittel für sich hat, ist ein Sklave").

21. Dostarczanie sobie pokarmu przez zabijanie zwierząt jest zaczątkiem do szkodzenia swym bliźnim dla własnej korzyści!!

22. Barbarzyńska namiętność zabijania jest tego samego rodzaju, co przyzwyczajenie jedzenia czegoś „zabitego".

23. Pożywienie w kolonji składa się z naturalnych produktów ziemi i zwierząt.

24. Stowarzyszenie, myślące jedynie o swoim własnym dobrobycie i pragnące się rozrastać kosztem innych stowarzyszeń, wydaje jednostki takiego samego samolubnego charakteru.

25. Kolonja ma raczej dla dobra ludzkości działać, gdyż została założoną nietylko dla podniesienia własnych członków, lecz ma być jednocześnie pierwszym krokiem do polepszenia rasy ludzkiej".

Czytelnicy, choćby najwięcej konserwatywni i klerykalni, skoro tylko nie chcą być obłudnikami, muszą przyznać, że „Związek", mający taką „ustawę", jak Fotodotera, ma wszystkie dane na to, by uratować od zwyrodnienia upadającego pod jarzmem „kultury" człowieka dzisiejszego. Dla dobra „kultury" opuściliśmy matkę-przyrodę i za tę zdradę cierpimy bardzo słusznie. Ale zorza Odrodzenia już świta, i nadziei tracić nie winniśmy, skoro zechcemy zawrócić z fałszywej drogi naszej i pójść znowu na łono tkliwej MATKI-PRZYRODY, zwłaszcza, że ona nas nie odrzuci na pewno... Posłuchajmy zresztą gorących nawoływań, w tym celu podjętych przez naszego rodaka dra W. Miklaszewskiego.

Oto te złote słowa:

„Przyroda nasuwa tysiące uczuć, myśli, pragnień, wobec których maleją troski, niepokoje, cierpienia; ona pozwala człowiekowi uprzytomnić sobie, że jest nikłym atomem w tej bezgranicznej przestrzeni, której w chwilach zaślepienia mniemał się być królem; ona wznosi go ponad powszedniość życia, ponad wązkie widnokręgi celów, dążeń, działań, które zakreślili mu ograniczeni kierownicy uspołecznienia; i choć wskazuje mu jego maluczkość, je-

dnak, jak miłująca matka, nie poniża go i nie poniewiera, lecz pozwala dźwignąć się, wznieść do wyżyn poznania, które uczyniła koroną rozkoszy i szczęścia... Czyście zastanawiali się, dlaczego w godzinach znużenia pociąga ogrom sklepu niebieskiego (w Krakowie najwięcej znowu pociąga Hawełka!), dlaczego porywał was i waszych przodków nawet wtedy, gdy gwiazdy były dla was i dla nich tylko punktami świetlnymi, upiększającymi niebo, a nie wielkiemi bryłami, słońcami, wytwarzającemi i budzącemi życie w niezliczonych miljardach światów, nieskończenie większych, rozleglejszych, bardziej niepojętych od naszego małego globu? Czyście zauważyli, jak zasłaniają wam widnokrąg domy paropiętrowe, a góry, stokroć wyższe, nie przeszkadzają oku patrzeć w dal bezgraniczną? Czyście nie odczuli, jak ciśnie, dławi pierś waszą powietrze wielkich ośrodków kultury, a jak łatwo oddychać w najuboższej wiosce? Albo na wiosnę, gdy, po wypoczynku, przyroda ożywia się znowu, czy nie dążyliście wraz z nią z nowym zapałem do działania, do pracy (a nie do kawiarni!!)? Wiecie dlaczego? Bo jesteście dziećmi przyrody, związanemi z nią nierozerwalnie, jak z matką dziecię... I choć życie z jego uspołecznieniem odrywa was gwałtem od niej, choć narzuca wam prawa, sprzeczne z jej prawami, stwarza cele, niezgodne z jej celami, zmusza do czynów, których ona zabrania, zakłóca równowagę, którą ona ustaliła; jednak zwracanie się do niej instynktownie, jak do matki — dziecię, wiele razy stanie się wam krzywda, ilekroć chcecie się uskarżyć na ból, cierpienie, bezsilność, zawsze, gdy szukacie ukojenia (ale nie w kieliszku!!), pokrzepienia, wytchnienia. I choć kroczycie nie po drodze, którą ona wytknęła, jednak ciągnie was zawsze ten szeroki, równy, piękny gościniec; więc chętnie zbaczacie nań, o ile nie dzieli was nadmierne oddalenie, a czas nie nagli naprzód, naoślep byle dalej...

Nic też dziwnego, że zwrot do przyrody, po znużeniu pracą, daje większe ukojenie, niźli wszelkie inne rozrywki! To też w okresie przygotowawczym do snu, prawdziwego wypoczynku, jest to najlepszy, najpewniej-

szy środek osłabienia bezwładnego ruchu, w który wprawiła nas praca dnia. Na tę rozkosz może sobie pozwolić, niestety, tylko mieszkaniec wsi! Miasto — sztuczny wytwórześrodkowania życia społecznego, oddala się tymbardziej od pierwowzoru przyrody, im więcej posługuje się zdobyczami myśli, które raczej krępują to życie, niż je ułatwiają. Wszelkie środki komunikacyi lądowej i wodnej skupiają przemysł, handel, zarządy, oświatę, różne przejawy działalności społecznej w nielicznych ogniskach, do których ciągną tłumnie ludzie w nadziei skorzystania z udogodnień i wygód, znalezienia łatwiejszego zarobku, smaczniejszego chleba (z delikatniejszej mąki!!) większych rozkoszy (w których mięso i alkohol odgrywa najważniejszą rolę!!). Lecz nie wielu zastanawia się, że te udogodnienia (np. kanalizacya, wodociągi i oświetlenie gazowe i elektryczne, łatwość dostania przedmiotów nietylko pierwszej potrzeby, lecz i zbytku i t. p.) są nie celem, lecz koniecznością, środkiem zaradczym przeciwko następstwom nadmiernego skupienia ludzi na jednym miejscu. Niejeden łamie ręce, doznawszy zawodu co do możności znalezienia lżejszej i lepiej płatnej pracy; a iluż upadło cieleśnie i duchowo pod wpływem chorobliwego popędu do rozkoszy? Miasto współczesne — to sztuczny wytwór nienaturalnych warunków życia społecznego, dlatego to wpływa ono tak zgubnie, mimo wszystkie zabiegi, na tych, których rzucił los w jego objęcia... Więc mieszkaniec miasta, nie znajdując po godzinach pracy, sposobu i miejsca do spokojnego wytchnienia, ucieka się z konieczności do różnorodnych zajęć, w które musi wkładać siły, podniecać się (mięsem i alkoholem!!) do nowej działalności. To też trudno wytłumaczyć znużonemu, że to orzeźwienie, które daje mu obcowanie z ludźmi (i to nie zawsze wysoce inteligentnymi!!), rozliczne zabawy, muzyka, widowiska, wszelkie podniety cielesne (mięso, alkohol, herbata, kawa, tytoń i t. d.!!), umysłowe, zmysłowe, że ten cały zakres pracy, nieraz bardzo nużącej, ciężkiej pracy, która nietylko daje chwilowe zadowolenie, lecz jest przedmiotem pragnień, dążności, nadziei, ochrzczonych imieniem „rozko-

szy", że to wszystko nie jest odpoczynek! A trudno im wytłumaczyć to dlatego, że kieruje niemi przyrodzony popęd, który niema, niestety, przyrodzonego pola, gdzie mógłby się wyładować... Gdy się patrzy na to marnowanie życia ludzkiego, na zaniedbanie przez ogół zasadniczych praw równowagi sił, trudno powstrzymać się od smutnych rozmyślań nad ujemnym wpływem wysławianego uspołecznienia, na zapewnienie szczęśliwości już nie jednostkom poszczególnym, lecz ogółowi... Gdyby można było wrócić do porządku rzeczy, pozwalającego człowiekowi wypoczywać po znużeniu na łonie przyrody, to napewno nie mielibyśmy tylu ludzi zdenerwowanych, wyczerpanych, chorych!" [1]).

Niestety, dr. Miklaszewski, choć tak bardzo uznaje gwałtowną potrzebę „zwrotu do natury", zdaje się nic nie wiedzieć o tych wielkich postępach, jakie już uczynił ruch „regeneracyjny" w Niemczech i w Anglii, no, i nie wie, że idea wegetaryańska jest zdolną tylko wyrobić w umyśle i sercu dzisiejszego zwyrodniałego mieszczucha, wszystkie te „siły duchowe", które raz w ruch puszczone, nie spoczną, aż swego dopną... Tylko zmysłowy człowiek-mięsożerca będzie „rozkoszował się" kulturą wielkomiejską, póki w niej nie zgnije zupełnie!! [2])

[1]) Dr. W. Miklaszewski: „Wróć do przyrody!" Warszawa – 1907, III. 39–46.

[2]) Dr. M. w swym znakomitym ustępie o „poście kościelnym" (dozwalającym wiernym pić wino, piwo, kawę i herbatę, a zabraniającym używania nabiału!!) w pracy „Dla kultury przyszłości" (a. I. str. 26) pisze: „Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że najlepszy posiłek ludzki stanowi mięso, i, że go się im (wiernym!!) nie godzi odbierać! O nie! Nadużycie w tym kierunku spełnione przez człowieka współczesnego, jest tak dalece bijące w oczy, że już oddawna wzywają zwolennicy przyrodolecznictwa do jarstwa". Wypada więc z powyższego, że „coś" o jarstwie dr. M. słyszał i czytał, ale na swe barki „propagandy" wegetarjańsklej brać on nie chce i... woli ten zaszczyt odstąpić laikom lub niepatentowanym „zwolennikom przyrodolecznictwa". A przecież takiemu, jak dr. M., apostołami „zwrotu do natury", należałoby pierwszemu rzucić u nas hasło „Precz z mięsożerstwem!". Żałujemy, że tego dr. M. nie uczynił i zmusił przez to niefachowca do poruszenia publicznie „sprawy odrodzenia", no, i... dopuścił, by „patentowani lekarze" jako nieucy i blagierzy, zdemaskowani byli przez tegoż fanatyka-jarosza...

II.

„I świat zapomniał, że największe jego dobro, dane mu przez przyrodę, to – praca, w którą może włożyć swe „ja“ czujące, myślące, dążące, bo zaczął wszystko mierzyć na ilość kruszcu szlachetnego...“

Dr. W. Miklaszewski.

Zdaje się, że mało która z licznych broszur, wywołanych potrzebą chwili, mogła tak bardzo mało liczyć na powodzenie w Galicyi, jak właśnie „Precz z mięsożerstwem!“. Już sam tytuł odstraszał... Prawda, że w Krakowie rzeźnicy mają wspaniałe kamienice [1]), no, i, ku wielkiej goryczy „Naprzodu“, panowie z Kotłowa „rządzą“ miastem, — ale to wszystko nic nie znaczy, boć „u nas niema mięsożerstwa“!!....

I nie przeczymy, że „takiego“ mięsożerstwa, jak w Anglii, w pobożnej Galicyi niema, ale tylko twierdzimy, że istnieje u nas mięsożerstwo inne, – czysto „narodowe“, – czego dowodem choćby np. jest słynna i w Królestwie... „kiełbasa krakowska“ (ale nie wyborcza!!), no.... i nasz „polski“ bigos, tak wspaniale został uwiecznionym w „Panu Tadeuszu“, że zaprawdę, przy czytaniu tego opisu, nawet „początkującemu jaroszowi“ może iść i... ślinka!!! Dotychczasowa kultura „kapitalistyczno-militarna“ byłaby niemożliwą bez mięsożerstwa i alkoholizmu, a więc wszyscy konserwatyści polscy, hołdujący tej „kulturze“ zawsze będą mięsożercami.... „Postępowcy“ zaś galicyjscy naturalnie nie mogą się okrywać śmiesznością wobec klerykałów, i... „suszyć“ wtedy,

[1]) Według „Naprzodu“, to w Krakowie co druga kamienica należy albo do piekarza, albo do... rzeźnika! („Naprzód“ Nr. 140 z 1 maja 1908 r.).

gdy ich pobożni wstecznicy „rozkoszują się sarną lub... prosiakiem swojskim.... Bez „frykasów i szampana z lodu", jak się zdaje, i przyszłe „państwo socjalistyczne" się nie obejdzie, więc i niema wcale sensu żądanie, by np. „ciężko pracujący" robotnik polski wyrzekł się mięsożerstwa, z którem mu tak dobrze, wszak on ani buddysta, ani asceta średniowieczny, ale „człowiek pracy"!!....

Kto wie jednak, czy czasem, skoro chodzi o załagodzenie jakiejś „bardzo zaognionej sprawy" (choćby parlamentarnej nawet), — mięsożerstwo i alkoholizm — nie są najważniejszymi czynnikami u nas, boć przecież to wtedy nietylko, że „języki się rozwiązują", ale i... nawet słynne narodowe„kochajmy się" jednoczy tych, co przed chwilą się gryźli, niczem pies z kotem ?! Ciekawych bliższych szczegółów w tej sprawie odsyłamy do numerów „Naprzodu" z epoki wyborczej [1]), poprzestając jedynie na zaznaczeniu, że psychologia mięsożerstwa galicyjskiego może dać wiele materjału przyszłym socjologom polskim, chcącym być „oryginalnymi" i... bardzo „narodowymi". Któż bowiem z ludzi szczerych nie zgodzi się np. z „Monitorem", który w Nr. 28 (z 7 lipca 1907), mówiąc o „czole" narodu naszego, a więc o „sokolstwie polskiem" pisze: „są chyba odmianą sodalicji marjańskiej, uzupełnieniem bractw kościelnych, drużyną miłych chwatów do kieliszka, mówki „patryotycznej" i deklamatorami aforyzmu „mens sana in corpore sano!"? Dwóm panom służyć jednocześnie nie można t. j. duchowi i brzuchowi, a że przeciętnemu galicyaninowi milszy jest brzuch niż głowa, „zdrowo myśląca", będzie on naturalnie zawsze skłonniejszym do mięsożerstwa, niż do jarstwa! Wolno uczonemu Drowi Haigowi w Anglii dowodzić „naukowo" szkodliwości mięsożerstwa dla organizmu ludzkiego i swem „odkryciem" robić przewrót w dyetetyce nowoczesnej, ale w Galicji są inne obyczaje „narodowe".... Jakby głupio np. wyglądały u nas patryotyczne „obchody" bez jakiegoś pieczystego lub zakąski z „polską wódką"? A przecież bez takich „obchodów" nie moglibyśmy dowieść

---

[1]) Gdyż np. w „Naprzodzie" z 28 maja 1907 znajdzie się taka ciekawa wiadomość: „W Toniach ks. Jan Michalik dał wyborcom z Zielonki kiełbasy za 4 kor., piwa, cygar i wódki, oraz udzielił im dyspensy, by w piątek kiełbasę (wyborczą!!) jedli..."

55

swej „polskości", no, i... straszyć prusaków, „że się ich nie boimy", pomimo, że oni nas wywłaszczają, a nasi zacni polscy obywatele wysprzedają im „ziemię ojczystą", by był grosz na Monaco, na wydawanie obiadów dla wielkich książąt rosyjskich [1]) itd.!...

Z powyższego więc wypada, że choć nie należy otwarcie się przyznawać do mięsożerstwa, to to ostatnie istnieje i odgrywa bardzo ważną rolę w życiu naszem narodowem. Zresztą, już wrzawa, jaką podniosły pisma polskie (a przedewszystkiem „Naprzód") z powodu „drożyzny mięsa", tak niezbite dała dowody mięsożerczego sposobu odżywiania się wszystkich sfer (przynajmniej po miastach!) w Galicyi, że oburzanie się niektórych zbyt drażliwych jednostek na uczyniony im zarzut „mięsożerstwa i obżarstwa" będzie tylko wstrętną komedją i to jeszcze bardzo źle odegraną!

Straszna nasza „moralna" obłuda wyszła już teraz na wierzch w całej swej ohydzie, i z nią, jako ze źródłem społecznego zła, walczyć czuliśmy się w obowiązku od chwili rzucenia hasła „Precz z obłudą w domu i szkole!".... I, kiedy „Nowe Słowo" nie miało odwagi zamieścić projektowanego przed dwoma laty naszego artykułu „Wyzyskanie drożyzny mięsa w celach etyczno-społecznych", zdecydowaliśmy się (jak to wiadomo czytelnikom 1-go wydania niniejszej pracy) na ogłoszenie takowego własnym kosztem, nie spodziewając się bynajmniej, że tak powstanie wcale pokaźna broszura [2]).

A wielką zachętą do tego ryzykownego kroku (ze względu na nasze nader przykre warunki materjalne) wyznać musimy było i to, że, p. A. Ripper chętnie się zgodził na przyjęcie rękopisu do druku, podczas, gdy inni krakowscy drukarze nie wykazali bynajmniej tej „wyższej" inteligencji, jaka jest nie-

[1]) W 186 Nrze „Naprzodu" z 3 lipca 1907 czytamy następującą ciekawą notatkę: „Bawiąca w Paryżu hr. Tyszkiewiczowa uznała chwilę obecną za szczególnie odpowiednią do urządzenia obiadu (naturalnie mięsożerczego!!) na cześć jednego z rosyjskich wielkich książąt, Pawła Aleksandrowicza".

[2]) Ironia losu chciała, że właśnie b. redaktorka „Nowego Słowa", pani Turzyma, która idei wegetarjańskiej tak mało sprzyjała, założyła „Zakład dyetetyczny" w Zakopanem, w którym bezwarunkowo dla dobra pensjonarzy mięsożerstwo nie winno być stosowanem, nie mówiąc już o alkoholizmie i t. p!

zbędną do zainteresowania się każdą nową „oryginalną ideą". Nim te błogie czasy nastaną (jakie tak powabnie maluje Krapotkim w „Zdobyciu chleba"), w których sam autor będzie swych prac drukarzem, musi zawsze ginąć marnie wiele najszlachetniejszych myśli, skoro produkujący takowe nie natrafią, jak to miało w naszym wypadku miejsce, na drukarza i człowieka „wyższego" zarazem! Wyrazić więc na tem miejscu publiczną wdzięczność dla p. R. za jego trudy, poniesione przy nader mozolnem wydawnictwie „Precz z mięsożerstwem", uważamy za swój obywatelski obowiązek, na co, sądzimy i nasi inteligentni czytelnicy zgodzić się będą musieli. Na „uznanie" panów redaktorów się nie oglądaliśmy, wiedząc z doświadczenia, iż zwykle to są ludzie, „z którymi nie zawsze rozumnie można mówić", ale spodziewaliśmy się poparcia u tych, którzy mi wyznali, jak np. „Mme de Sikorska", że nasza działalność „bardzo ich interesuje", i.... że broszurę przeczytali „z wielkiem zajęciem", — jak to nam pisała np. uczona (l'officier de l'Academie) pani Salomea Chwatowa, — ale zamiast „poparcia" otrzymaliśmy ładne słówka, i... nic więcej! Na dowód, że tak, niestety, było, i dla zaznaczenia obłudy naszych „społecznych działaczy", przytaczam następujący ustęp z listu pani Chwatowej do mnie, po przeczytaniu którego, istotnie *difficile est satiram non scribere!*

Oto brzmienie tegoż:

„Żałuję niewymownie (!), że acz cenię i uznaję bardzo działalność Szanownego Pana, a broszurę z wielkiem przeczytałam zajęciem, nie mogę jednak Mu w niczem być pożyteczną. Kierunek pracy mojej jest innej zupełnie (bo mięsożerczej!!) natury. Nauka języków obcych metodą Berlitza, przekłady literackie i naukowe (!), a poza tem opieka (mięsożercza!!) nad zaniedbanymi (naturalnie „moralnie"!!) dziećmi, — oto moje zajęcia, które pochłaniają wszystek (!!) mój czas tak, że niemam jednej wolnej chwili dla siebie. O ile jednak słyszałam przy sposobności (!), i (!) w Krakowie są zwolennicy (dziwni ludzie!!) wegetarjanizmu, którzy, sądzę (!), chętnie się zespolą z Szanownym Panem, aby pracować dla dobra ludzkości (a mię-

sożercy dla kogo pracują?!). Życzę jak najpomyślniejszych rezultatów..."

Nie możemy za złe brać pani Chwatowej, że nie zalicza ona siebie do tych „przyszłych wyzwolonych" kobiet polskich, którym poświęciliśmy „Precz z mięsożerstwem!". Ale, jeżeli jest prawdą, jak twierdzi autor „Kazań polskich", że „Polska — to wiosna, rwąca pęta ludów i do nowego wstępująca życia", to dziwno nam, iż Polka, uprawiająca kult języków (metodą Berlitza), a opiekę nad „zaniedbanemi dziećmi" — uważająca za „dodatek" tylko à la mode, ma się za wielką społeczniczkę, i to „narodową" naturalnie... Języki obce cenimy bardzo, (pomimo, że pogardzamy damami galicyjskiemi, paplącemi i na rynku krakowskim po francusku!), jakkolwiek i te w miarę rozwoju międzynarodowego esperantskiego, stracą swe handlowe (a nie salonowe!) znaczenie. (Esperanto i.. dla propagandy idei wegetarjańskiej okazuje się już bardzo potrzebnem![1]). Co do „metody" Berlitza, to dla umysłowo zazwyczaj tępych mięsożerców może mieć ona praktyczną wartość, i... kto jej hołduje naturalnie na pojętnych uczni-jaroszów liczyć nie będzie... Wypada więc z powyższego, że pani Ch., jakkolwiek „z wielkiem zajęciem" przeczytała „Precz z mięsożerstwem", oraz „uznaje i ceni" naszą działalność, nie widzi dla siebie przyczyny „zajmować się i... wegetarjanizmem, „jaki przecież i w Krakowie ma zwolenników"! Na to zgoda! chociaż znowu, czyniąc przekłady „naukowe" należałoby może dla dobra kraju pomyśleć i o spolszczeniu cennych dzieł wegetarjańskich dra Haiga lub Pudora! no, ale to rzecz gustu!... I byśmy nie odważali się tu piętnować obojętności pani Ch. dla idei jarskiej, gdyby, niestety, ona sama nie pochwaliła się (bardzo delikatnie) ze swą „opieką" nad zaniebanemi dziećmi!!... Tu tkwi właśnie sęk...

W klerykalnym Krakowie wyrabia „dobrą opinję" wszelka „opieka" nad dziećmi wydziedziczonych biedaków przez chciwość grosza t. zw. „sfer wyższych", a więc i damy, mające u siebie „five o'clock", muszą z konieczności (dla przyzwoitości!)

[1]) W „La fundamenta Krestomatio de la Linguo Esperanto" znajduje się osobna rozprawka p. t. „Co to jest wegetarjanizm?".

figurować, jako „opiekunki“ młodzieży, choćby ta ostatnia nawet na tej „opiece“ i niewiele zyskiwać miała! Co jednak najdziwniejsze, to już to, że nasza uczona językoznawczyni krakowska, choć z tak „wielkiem zajęciem“ czytała „Precz z mięsożerstwem“, nie zauważyła, że właśnie ją, jako „opiekunkę zaniedbanych dzieci“, zwrot do natury, (a więc w pierwszym rzędzie wegetarjanizm!) obchodzić musi!... Czyżby broszura zresztą była napisaną jeszcze za mało jasno i za mało „namiętnie“?! Wprawdzie i byli tacy, co mówili mi: „twoje wydawnictwa wcale mię nie zachwycają, ale cóż zrobić, jeżeli chcesz koniecznie zostać literatem najnowszej doby?“, – ale to i tyle znaczy, co orzeczenie jednej postępowej pani: „czytam teraz Pudora i wiele racyi mu przyznaję, ale cóż kiedy my tacy bezsilni wobec tradycyi!“.... W obu wypadkach jednak nie było obłudy!!..

Pomimo, że dziś i patentowani uczeni przyznają już, że „völlig normal und erblich unbelastet ist schliesslich kein einziger Mensch“ (Gruber: „Hygiene des Geschlechtsleben“, 1905 str. 55), w idealnej Polsce raczej fałszywy blichtr zewnętrzny będzie wszystkiem! Oto np. w pobożnej Galicji i byle urzędniczyna (choćby nawet i „od podatków“!) to zadziera do góry nosa, skoro zdobędzie się tylko na gramofon, dywaniki (naturalnie krajowe „perskie“) w swem mieszkaniu, no, i.... ma ładną żonkę, co się dobrze perfumuje i... stroi! Dla tych „szczęśliwych z Austryi“ panów nie jest potrzebnem „Precz z mięsożerstwem!“. Tacy bowiem nietylko, że wierzą, że „coś znaczą“, ale wierzą święcie w to, że „społecznie“ najwięcej działają, choć w ich głowie są pustki..., a ich zwyrodnienie fizyczne nie jest nikomu tejemnicą!... No, i widzimy, że u takich panów-urzędników popęd krwiożerczy jest największy! Niech wymknie ci się przypadkiem nieostrożne słówko „nagiej prawdy“, mogące ubliżyć wysokiemu „stanowisku“ czynownika galicyjskiego, a.... życie twe w niebezpieczeństwie, i za „obrazę“ możesz być nawet zabitym przez wojowniczego oficjała... Że w takich wypadkach i najgorliwszy „apostoł zwrotu do natury“ zamilczeć musi, to rzecz zrozumiała! Ale co należy czynić w razie, gdy ci, co przyznają, że „zwolennicy wegetarjanizmu pracują dla dobra ludzkości“, a sami obłudnie „żałują“, że tu nic zrobić nie mogą, pomimo (o zgrozo!), że ze swej „opieki mięsożerczej“ nie chcą

wypuścić młodych pokoleń? Czyż, przemilczając takie smutne fakta, nie pogarsza się jeszcze moralnego zwyrodnienia u nas i pozorom zewnętrznej „uczoności i zacności“ nie nadaje się znaczenia „działalności społecznej“?! Chyba, że tak! Mamy zatem nadzieję, że ani pani Ch., ani inteligentny czytelnik w naszej surowej krytyce „formy“ społecznego działania — nie uczyni nam zarzutu, że nie oddzielamy zdrowego ziarna od plew... Boć przecież nie jest naszą winą, że właściwie tego „zdrowego ziarna“ w działaniu filantropów galicyjskich tak mało!... Dowodów zaś pod tym względem od czasu wydania „Precz z mięsożerstwem!“ nagromadziło się u nas tyle, iż jedynie tu o najważniejszych możemy mówić, by wykazać, że dokładaliśmy wszelkich możliwych starań, aby siać „ideę odrodzenia“, jak po dolinach, tak i po pagórkach gleby społecznej...

Zawsze będziemy twierdzić, że szlachetny człowiek nie będzie robił „interesu“ na obżarstwie i opilstwie bliźniego, ale, żyjąc w XX. w., nie uprzedzamy się do nikogo, dlatego tylko np. że ten lub ów jest piwowarem lub arystokratą galicyjskim... Bo i dlaczegóż nawet spekulant-piwowar, skoro tylko ma odpowiednią „inteligencję“ (boć nie brak mu kapitału!!), nie miałby coś zrobić „dobrego“ dla kraju, zwłaszcza, że teraz i moda już każe być bardzo wspaniałomyślnym?!... I dlatego, skoro nam radzono wysłać jeden egzemplarz „Precz z mięsożerstwem!“ (naturalnie z odpowiednim listem!) do p. Jana Götza w Okocimie, bo to jest „bardzo społeczny człowiek“, tylko (dla eksperymentu!) po długiem wahaniu na to się zgodziliśmy, gdyż wzbogacać c. k. poczty austryackiej nie mieliśmy napewno celu. No, i stało się, co się stać musiało! bo ów „bardzo społeczny człowiek“ zwrócił nam zasłany mu egzemplarz „Precz z mięsożerstwem!“... Ponieważ coś podobnego spotkało nas już od c. k. pedagoga krakowskiego p. Kreinera (który „miał być jaroszem“), to ten postępek piwowara-miljonera wcale nas nie dziwił, zwłaszcza, iż oba ci panowie, piwowar i pedagog, nie zwrócili wystosowanych doń listów, gdy np. „dobroczynna“ hrabina Branicka z Suchej i „światła“ hrabina Stadnicka z Krysowic raczyły zwrócić i broszury i listy [1])....

[1]) Godnem uwagi nietylko dla c. k. poczty w Galicji, że od hr. B. z Suchej (będącej prawie tuż przy Skawinie!) otrzymaliśmy nasz list

Podobno „zwracać listy bez czytania tychże“ jest bardzo w modzie u zwyrodniałej arystokracji galicyjskiej, ale w naszym wypadku łudzimy się jeszcze nadzieją, że zupełnie co innego było tu przyczyną, t. j. że zbyt śmiała nasza walka z obłudą w „sferach wyższych“ zrobiła nam opinję „bardzo złą“, co nas naturalnie tylko cieszyć może, mając teraz sposobność publicznie udowodnić gwałtowną potrzebę wyrwania się z opieki fałszywych dobrodziejów i zaczęcia samodzielnej pracy nad usunięciem nędzy proletarjatu i obłudy inteligencji naszej!... I przykry ten nasz zawód (ponieważ — jako Królewiak — zwyczajem galicyjskim klamki możnych się nie trzymam!) — na filantropji hrabiowsko-piwowarskiej — niech otworzy oczy tym, co jeszcze nie wstydzą się płaszczyć przed wspaniałomyślnością worka kapitalisty ....narodowego! W imię bezstronności zaznaczamy, że dobrze odróżniamy „dobroczynność“ od „postępowości“, i, od klerykalnej „galicyjskiej“ dobroczynności nie wymagamy zbyt wiele; ale oburza nas jedynie obłuda tejże, której dowód hrabina B. dała nam tak oczywisty.

Do „mniej znanej“ hrabiny Stadnickiej w Krysowicach nie zwracalibyśmy się znowu zupełnie, skoroby nie zapewnienie tamtejszej nauczycielki pani Marji Jeziorańskiej, że „nasza(!) pani hrabina jest to ogromnie światła osoba i interesująca się wszystkiem więc i „taka“ książka (jak „Precz z mięsożerstwem!“) zaciekawi ją z pewnością“.... Stało się i tu inaczej, a to rzecz tem dziwniejsza, że owa nauczycielka z Krysowic, po otrzymaniu „Precz z mięsożerstwem!“, pisała nam: „broszurę przeczytałam, i zdumioną byłam, że człowiek tej miary, co Pan Dobrodziej, tak mało jest u nas znanym. Muszę przyznać, że ma Pan znakomite pióro, a całe dziełko jest ogromnie postępowo napisane“. W tym wypadku „uznanie“ dla naszej pracy od skromnej nauczycielki wiejskiej wynagradza nam zawód, na „światłej“ osobie hrabiny S. doznany... Naturalnie byłoby lepiej, skoroby pani J. miała i odwagę przy widzeniu się ze „swoją“ hrabiną

z powrotem dopiero po 10-u dniach z notatką: „wyjechała“ i broszurę zniszczoną, a na liście zwróconym nam przez hr. S. z Krysowic były aż dwie notatki: z jednej strony koperty — czerwonym atramentem: „adresat wyjechał“, a z drugiej — ołówkiem pocztowym: „nie przyjmuje“..... Listy były polecone więc nie zginęły, ale przyczyna ich zwrotu została zagadką!

upomnieć się o obrazę, wyrządzoną człowiekowi, którego działalności ona sprzyja, a nie uważała, że to z jej strony byłoby „zanadto śmiałem i nietaktownem“.... Aleć i tu wyszło szydło z worka! I nauczycielka w Galicyi musi się płaszczyć przed wszechpotężną szlachtą polską dla... chleba! Fakt powyższy notujemy z przykrością, ale musimy podkreślić, że szczerość pani J. nam okazaną, cenić umiemy, i wcale nie mamy jej za złe, gdy nam pisze: „Co do propagandy broszury „Precz z mięsożerstwem!“ — to w naszych(!) stronach to jest niewykonalne, a to z tej prostej przyczyny, że mięso jest teraz najtańszym(!) artykułem spożywczym, i... nikt nie chce kupować (ale może czytać, boć takich w Galicji jest najwięcej!!) broszury;... może z czasem pomału, a wytrwale — uda mi się zjednać zwolenników dla wegetarjańskiego sposobu życia“. Wierzymy także w prawdę słów pani J., gdy z rozkoszą czytamy wyznanie: „zapewniam Pana jak najszczerzej, że zupełnie niewiadomym mi jest powód, dla którego JW. Pani hrabina Stadnicka zwróciła panu list i książkę. Ja zaś nie uważam za stosowne pytać się o to“ [1]).

. . . .

Należy się nam także w powyższej aferze zaznaczyć, że byliśmy ostrzeżeni, iż paniom hrabinom należy ofiarować „Precz z mięsożerstwem!“ w jak najgrzeczniejszej formie; boć naturalnie dla tych dam, wychowanych najczęściej we francuskim klasztorze „Sacré Coeur“, każdy szczerze po polsku wypowiedziany wyraz jest „shocking“! Usilnie więc staraliśmy się, by nic „rażącego“ w naszych listach nie było, jakkolwiek tych ani nie obłuda, ani lokajstwo nie cechowały, jak to często w podobnych wypadkach bywa...

By czytelnicy nasi sami mogli osądzić wielkość straty, poniesionej (dla dobra ojczyzny!!) przez nieczytanie listów autora niniejszej pracy, wystosowanych do hrabin S. i B., zamieszczamy tu jako „próbkę“, dokładną treść pisma do tej ostatniej hrabiny, najwięcej w Galicyi z „dobroczynności“ znanej.

[1]) Ponieważ p. J. wysłaliśmy także i swą broszurę „Precz z obłudą w domu i szkole!“, spodziewamy się, że ta doda naszej zacnej nauczycielce ludowej natyle hartu duszy, że będzie mogła ona choć z czasem, bez strachu o swój los, mówić nawet i z galicyjskiemi „światłemi“ hrabinami tak szczerze, jak myśli i czuje...

Oto jej brzmienie:

Skawina, 10 maja 1908.

„Prawdziwa wiara człowieka powinna nie na tem polegać, by mu zapewnić spokój, ale by mu dostarczyć siły do pracy“. *Ruskin.*

Najdostojniejsza Pani!

Słysząc o niezwykłej gorliwości, z jaką Najdostojniejsza Pani popiera każdy czyn narodowy i każdą myśl szlachetną, mającą na celu „duchowo“ odrodzić nasz nieszczęśliwy Naród, ośmielam się przesłać Jej moją pracę „Precz z mięsożerstwem“, gdyż mam niezłomną nadzieję, że zawarte w tejże „wskazówki“ są istotnie praktycznemi i nadają się znakomicie do zastosowania w Reformie społecznego życia, o jaką to „reformę“, Najdostojniejsza Pani tak się troszczyć nie przestaje.

„Skoro każdy z nas reformę od siebie zacznie, reforma Narodu sama się zrobi“ – mówi Smiles. Ja jestem tego samego zdania, co i moralista angielski, i w „odrodzeniu się“ każdej pojedynczej jednostki widzę fundament pod przyszły gmach społeczny. Wiem jednak, że „kobieta wychowuje „rodzaj ludzki daleko lepiej, niż wszyscy inni nauczyciele, i to mnie spowodowało ofiarować swą pracę „przyszłym wyzwolonym kobietom polskim“, – zwłaszcza, że, jeżeli która, to właśnie idea wegetarjańska bez współudziału ogółu najszlachetniejszych kobiet nie będzie wcieloną w życie! ....A dziś nie ulega kwestji, że prawdą jest to, co ongi pisał Rousseau: „Les hommes seront toujours ce qu'il plaira aux femmes; si vous voulez, qu'ils deviennent grands et vertueux, apprener aux femmes ce que c'est, que grandeur et vertu“.

Odrodzone kobiety odrodzą świat!

. . . .

Z boleścią patrzę na to, że w Galicji tyle jest zwyrodnienia fizycznego i duchowego, ale nie rozpaczam, bo

widzę „ratunek“ w zwrocie do natury, do którego pierwszym krokiem jest wegetarjanizm i z nim związane „kolonje jarskie“, „ogrody-miasta“, „odrodziska“ itp. W Niemczech zakładanie „jungbornów“ (odrodzisk) jest dziś rzeczą powszechną. My zaś, mając tak urocze okolice, jak n. p. Zakopane, nie umieliśmy czegoś podobnego w nich urządzić, a to głównie z powodu nieznajomości postępów, jakie uczyniła już idea jarska na Zachodzie, no, i naturalnie, w dużej mierze z braku „lekarzy-jaroszów“, nie hołdujących ani mięsożerstwu, ani alkoholizmowi, ani aptece! Słowem, sprawa, jaką poruszyłem w „Precz z mięsożerstwem!“, jest palącą, gdyż całe olbrzymie pole do działania stoi tu odłogiem, a pracowników przecież brak!... Czyż to nie jest bardzo smutnem?

Co do mnie, to, jako bardzo nieszczęśliwy emigrant z Królestwa, zwłaszcza, że wskutek nagłej śmierci siostry mojej (ś. p. Bronisławy Jastrzębowskiej, przełożonej Pensji w Warszawie), zostałem literalnie bez żadnych funduszów, mogących poprzeć materjalnie mój „projekt“ reformy społecznej. Sądzę więc, że wydając własnym kosztem swą pracę „Precz z mięsożerstwem“, uczyniłem najwięcej, co uczynić dziś mogłem! Tyle zaś miałem trudności w wydawnictwie broszury, że prawie za cud uważać mogę, że książka ujrzała światło dzienne, a jeżeli tak, to chyba ta Wola Wyższa, która wszystkiem tak dobrze kieruje, opiekuje się losem tejże i... opiekować się nadal będzie i wtedy, gdyby jej autor miał zginąć gdzieś marnie w nędzy [1])... Ponieważ wierzę, że za „Ideę nikt nie ginie marnie“, nie straszy mnie możliwość „padnięcia“ tu dobrowolną ofiarą. zwłaszcza, że bez ofiar postęp nie jest możliwy... Pragnę jednak znaleźć dostojnego Opiekuna dla moich MYŚLI, i, jeżeli one w Tobie, Najdostojniejsza Pani, takiego nie znajdą, to będę miał już oczywisty dowód, że próżno się

[1]) U nas każdy „zawodowy“ literat, jeżeli nie chce zginąć w nędzy, winien schlebiać wszelkiego rodzaju namiętnościom „czytającej“ publiki, i dlatego taki „literat“, co się ośmiela pisać namiętnie przeciwko „narodowemu“ mięsożerstwu, na śmierć głodową musi być przygotowany, zwłaszcza, że w Galicji nie brak grosza na brzuch, ale na... książki to zawsze!

łudziłem nadzieją prędkiego WYZWOLENIA narodu naszego, ale już i wtedy nie będzie mi żal opuszczać ten świat, tak głuchy na Słowa Prawdy Wyższej...

W Niemczech, prawda, sprawy tego rodzaju, o które mi tu chodzi, jako „mogące dobrze się opłacić“ przemysłowcom i spekulantom tamtejszym, znajdują bardzo łatwo poparcie w kołach handlowych, ale w naszym biednym kraju nieuctwo i zarozumiałość za zbyt są wielkie, by choć i najlepszy „projekt“ jakiejś „mało znanej“ jednostki bez dobrowolnej ofiary wspaniałomyślnych i dobroczynnych ludzi w życie był wprowadzonym! Prosząc więc Najdostojniejszą Panią o możliwe, choćby najskromniejsze poparcie czynne zawartych w mej książce „wskazówek“, zrobiłem, sądzę, wszystko, co obecnie w swych nieszczęśliwych warunkach, dla dobra Galicji uczynić tylko mogłem, chcąc dla świata być ogniem palącym i odmładzającym.

Pozostaję dla Najdostojniejszej Pani z największą czcią

Janisław Jastrzębowski (m. p.)

. . . .

Dobrze wiemy, że „psie głosy nie idą pod niebiosy“, ale by w Galicji miało już być tak źle, by nie znalazł się ani jeden „człowiek dobrej woli“, w to trudno nam uwierzyć, pomimo, że już tak długo napróżno czynimy wszelkie wysiłki by być zrozumianymi! Wiemy już n. p., że nawet i katecheta gagalicyjski, dla którego Tołstoj był tylko „rosyjskim warjatem“, nie bał się kupić i czytać „Precz z mięsożerstwem“ i „Precz z obłudą w domu i w szkole“!... Niemaż to więc znaczyć, że choć bardzo późno, ale i najzachłanniejsze jednostki u nas czują już potrzebę, jakiejś WYŻSZEJ IDEI ? Przekonaliśmy się także, że ci, co z początku opierali się rękami i nogami Światłu Postępu, skoro się ich „przycisnęło do muru“, okazali się bardzo skłonnymi do podjęcia walki z mięsożerstwem, i już tylko zaznaczyli, iż taką walkę należy rozpocząć w „innym kierunku“ niż tego żąda „Precz z mięsożerstwem!“, choć nie umieli objaśnić dokładnie, o co im chodzi!!.. Kto chce psa obić, zawsze kij znajdzie, podobnież i nasi galicyjscy mięsożercy zawsze

znajdą stosowne wykręty dla obrony swego obżarstwa i opilstwa, i z takimi panami do ładu nigdy się nie trafi, — i na tych wcale nie liczymy, — ale, sądzimy, że mamy prawo znaleźć współpracowników pomiędzy tymi, którym zgniła atmosfera życia społecznego dokuczyła bardzo, i radziby się z niej wyzwolić jaknajprędzej, i w tym celu nie wahają się poświęcić swoje pyszne „ja", swoje wysokie stanowisko, t. j. nie boją się prześladowań za „mówienie ludziom prawdy w oczy!"...

. . . .

Ponieważ idea wegetarjańska jedynie przy ogólnym zwrocie do natury może mieć należyte zastosowanie, warto się także zastanowić nad tem, czy właśnie nie strach większego zbliżenia się „kulturalnego" mieszczucha do „zacofanego" wiejskiego mieszkańca nie stoi na przeszkodzie tym, co nie chcą ubliżać swej godności „postępowca"? Bez wątpienia wszystko się na to składa, by przyrodowstręt się wzmagał w XX-m wieku! Oto n. p. już zostały rzucone ludzkości, wychodzącej z powijaków średniowiecznego scholastycyzmu, tak szczytne hasła jak: „wznoszenie się ponad człowieka-ziemię" i „pokonanie boga-kamienia"[1]... I istotnie dla tych, którym wydaje się kultura wielkomiejska, jakiemś wzniesieniem się „ponad Przyrodę ", nie mógłby być „zwrot ku naturze" (jakkolwiek ten powrotem do natury nie jest) czemś innem jak tylko czemś uwłaczającem duchowi wszechrozwoju! Aleć to miałoby sens tylko wtedy, skoroby dzisiejszy nasz postęp nie był tak bardzo powierzchownym, jakim jest w rzeczywistości... Tą tak nader dziwną rzecz dla „kulturalnego" manjaka znakomicie wyświetla Dr. W. Miklaszewski, gdy w swem „Wróć do Przyrody" pisze:

„...dokądkolwiek się zwrócić, wszędzie widzimy współrzędnie z wielkim, twórczym genjuszem ludzkości nieod-

[1]) „Ale skoro świat przyszły cały zawalony jest olbrzymią skamieniałą bryłą Boga, skoro ten ciężki, nieruchomy, mchem martwoty obrośnięty kamień jest nadświatowością całą, czymże może być łącząca z nim religja, jeśli nie kajdanami doń przykuwającymi? jeśli nie czynnikiem zastoju, hamulcem każdy swobodny ruch boleśnie tamującym? — Niczym też innym nie są wszystkie boskie religje". (Jan Hempel: „Kazania polskie" I, str. 12).

stępną od niego, jak cień, postać ciemną, której hasłem jest zniszczenie; widzimy to samo, co człowiek pierwotny, otoczony duchami dobra, światłości, pożytku, — i duchami zła, ciemności, krzywdy... I choć w wierzeniach ludu anioł zwycięża ostatecznie czarta, a prawda – krzywdę, jednak to -- kto nagrodzi tym, którzy ucierpieli w walce, kto otrze ich łzy, zagoi rany, ukoi bóle, kto doda męstwa, skłoni do wytrwania? To pytanie stawia sobie ludzkość od wieków i, nie znajdując na nic przekonywającej odpowiedzi, każe wierzyć, że jest inny świat, w którym cnota ma być nagrodzona, ból ukojony, gdzie dobro i piękno mają królować niepodzielnie, niezaprzeczalnie... W dziejach uspołecznienia odgrywa to wierzenie rolę tak doniosłą, tyle sprowadziło następstw w ukształtowaniu się podstaw życia, dało taką silną broń w ręce jego kierowników, że nieraz szukając przyczyny przyczyn, trzeba się do niego zwrócić.... Gdy z jednej strony ci, którzy trzymają władzę w rękach, zużywają wszelkie zdobycie wiedzy dla wzmocnienia i utrwalenia tej władzy, dowodząc, że to jest potrzebne do szczęścia ludzkości [1]), — z drugiej strony ci, którzy ulegają przemocy, pocieszają się, że tak być musi dla zbawienia duszy, dla uzyskania królestwa niebieskiego [2])!.. Na tej podstawie rozłam pomiędzy zdobyczami umysłu ludzkiego i uspołecznieniem staje się zupełny: życie zamiera w wytworzonej postaci, a każdy postęp Myśli zacieśnia coraz bardziej jego kajdany... Dlatego też tak liczne są zastępy zachowawców (mięsożerców!!), tylu niechętnych i nieufnych spotyka każde ulepszenie, wyna-

---

1) W jaki sposób to czynią dzisiejsi władcy kapitalistyczno-militarni po mistrzowsku odmalował Tołstoj w swych ostatnich broszurach etycznych, jak np.: „Niewolnictwo naszych czasów", „Wojna" i t. p.

2) Z tego też powodu Jan Hempel w swych „Kazaniach polskich" woła: „Lecz Jerozolima i Rzym nadto dobrze zrozumiały całe grożące im z Polski niebezpieczeństwo, nadto dobrze widziały, że w Polsce powstaje młode życie, mogące rozerwać ich kajdany, – aby nie skupić wszystkich sił na pokonanie Polski, odebranie jej młodzieńczości, zapału i wybuchu, zarażając ją znużeniem, biernością, a najsilniejszych zatruwając nihilizmem. I wkoło Polski zgrupowały się trzy najciemniejsze mocarstwa, trzy najmocniejsze podpory Boga i wszelkiego duszącego prawa..."

lazek, pomysł, bo doświadczeni dowodzą zawsze, że wszystko to musi obrócić się na krzywdę ludzką... Największym zachowawcą jest rolnik!... Nie mogłem długo zrozumieć, dlaczego spotyka on z nieufnością każde nowe narzędzie, dlaczego, pracując na „pańskiem", stara się usilnie zniszczyć te „pluderskie wymysły", i... utrzymuje, że nic nie zastąpi pierwotnego sposobu uprawy ziemi, – dlaczego wydziwia każdą nowosprowadzoną roślinę... W tej nieufności i podejrzliwości pracowników roli uwzględnia się doświadczenie pokoleń, że każde ulepszenie narzędzia odbija się ostatecznie na zmniejszeniu zarobku pracownika, czyni jego pracę bardziej automatyczną, dającą mniej zadowolenia, a większe znużenie skutkiem nadmiernej jednostajności i potrzeby wycofania kapitału, wyłożonego na to narzędzie.

Zupełnie inaczej zachowuje się mieszczanin! Dość dlań przeczytać ogłoszenie (choćby i w „Naprzodzie"!!), że w danym sklepie można nabyć przedmiot, sprowadzony wprost z Paryża lub z innego ogniska życia, uchodzącego za środowisko kultury, aby zaniósł swój ciężko zapracowany grosz i wydał na rzecz bezwartościową poto, by po paru dniach dać się znowu wyzyskać w innym sklepie... Niech w jednym domu zostanie zaprowadzone jakieś udogodnienie, bez którego obchodziły się całe pokolenia, zaraz skala wymagań mieszkańców okolicznych podnosi się, i, pod grozą uchodzenia za zaufanych, żądają, żeby w mieszkaniu było oświetlenie elektryczne, winda, ogrzewanie ześrodkowane, wielkie szyby lustrzane, schody marmurowe i inne przedmioty zbytku, zapominając nieraz, że „tak krawiec kraje, jak mu materji staje"! Wybitny przykład tego powierzchownego postępu, to moda we wszystkich dziedzinach życia. Począwszy od ubrania, które dla wielu mieszczuchów (w Galicji dla „urzędników"!!) jest oznaką hołdownictwa zdobyczom cywilizacji, a przez nich zostaje przeniesione drogą naśladownictwa na szeroki tłum, przechodząc do sposobu życia, którego cechą wydatną jest błyskotliwość, zewnętrzność, a kończąc na zakresie pracy i rozrywek, – wszędzie rządzi moda (mię-

sożercza (!!), poczytywana za wyrazicielkę zdobyczy umysłu ludzkiego [1]). Działa on tak odurzająco (w Galicji przeważnie!!), że mieszczuch, gnieżdżący się w ciemnych, dusznych i ciasnych wilgotnych murach, odżywiany marnie (najgorszem mięsem i alkoholem!!), ale zato przepracowany i podniecany ustawicznie, (kawą, herbatą, tytoniem i t. d.), patrzy z poczuciem wyższości i z politowaniem na „zacofanego“ mieszkańca wsi“.

W tym całym długim ustępie, tu przytoczonym z „Wróć do przyrody“, ostatnie zdanie dla nas jest najważniejsze, gdyż istotnie wegetarjanin, hołdujący Przyrodzie, nie może płacić jednocześnie daniny i głupiej wielkomiejskiej modzie!! A jednak gwałtowna potrzeba „zwrotu do przyrody“ uczuć się daje już nawet i w Galicji.... Dowodzi tego n. p. tegoroczna „konferencja dyrektorów szkół średnich“ we Lwowie, na której była mowa o „przeniesieniu szkół z miast dużych i mniejszych w pola i lasy“!.. Naturalnie, ponieważ koszary zawsze są koszarami, więc samo takie „przeniesienie“ galicyjskich obecnych szkół klerykalnych na łono Natury, — raczej, jak to zauważyła słusznie „Gazeta Szkolna“ (Nr. 4, z dnia 15 kwietnia 1908), mogłaby przygotować młodzież do jakiegoś koczowniczego życia, a nie do samodzielnego sprawowania swych obowiązków obywatelskich!... W ostatniej części niniejszej pracy „U Wrót Nowego Życia“ znajdzie czytelnik opis szwajcarskiego „zakładu wychowawczo-naukowego na wsi“ (Landerziehungsheim) w Glarisegg, jaki osobiście zwiedziliśmy, a jaki na wzór służyć może tym, co noszą się z myślą urządzenia u nas czegoś naprawdę godnego XX-go wieku! Teraz bowiem mogliśmy jedynie skonstatować ten „ruch naprzód“ w szkolnictwie galicyjskiem, podczas którego, idea wegetarjańska winna znaleźć zainteresowanie

---

[1]) Godnem uwagi, że uczony Dr. I. Bloch, uważa modę (głównie gorset!), jako produkt średniowiecznego chrześcijaństwa! W swem epokowem dziele „Das Sexualleben unserer Zeit“ (Berlin, 1907) na str. 155 mówi on oto: „Die Mode ist ein Produkt des christlichen Mittelalters; das specifische Element, dass diese Zeit in die weibliche Kleidung eingeführt hat, das Korsett, — ist ein Erzeugniss der christlichen Lehre“. Co na to powiedzą galicyjskie klerykały?!

i zastosowanie należyte. Jak wyżej wykazaliśmy, „Ogniska wychowawcze“ (K. Lutosławski i Ska!) nie mają wcale wyglądu tego rodzaju „społecznych uczelni“, trzeba więc dbać troskliwie o to, by nowe tego rodzaju „przedsiębiorstwa szkolne“ miały więcej rzeczywisty postęp i dobro przyszłych pokoleń na oku!

Było to jeszcze przed dwoma laty, a więc na cały rok przed ukazaniem się pierwszego wydania niniejszej pracy, gdy po przeczytaniu naszej broszurki „Precz z obłudą w domu i w szkole!“, ś. p. siostra moja pisała mi: „Dużo jest dobrych rzeczy w Twej książeczce, ale dużo na razie niemożliwych do zastosowania, jak n. p. wprowadzenie jarskiej kuchni do miejskich zakładów wychowawczych! Dla jednostek otłuszczonych ta „reforma“ może wyjść na dobre, ale dla wątłych anemicznych dzieci, to trzebaby im wynagrodzić brak mięsa, obfitością świeżego powietrza lub dobrego nabiału, a tu miasto tyle trudności przedstawia...“ I tego rodzaju „zarzuty“, stawiane przez przełożonych szkół miejskich zakładów wychowawczych, dla zdyskredytowania wegetarjanizmu w pedagogice, są bardzo częste, choć tak nader mało uzasadnione! Djeta jarska jest stanowczo potężnym czynnikiem w rozwoju organizmu ludzkiego, lecz, rzecz prosta, nie zastąpi ona braku świeżego powietrza, i po wielkich miastach wszystkie dzieci bezwarunkowo będą anemiczne, jakkolwiek potrawy mięsne narazie mogą to „zło“ zażegnać chwilowo! Na to nie trzeba wiele dowodów, gdyż, jak wiadomo, jedynie wakacyjny pobyt na wsi dzieci szkół wielkomiejskich „ratuje“ je tylko, a gdzie takowy nie jest możliwym, to smutne rezultaty zwyrodnienia nie dają długo na siebie czekać...

Powtarzamy więc: z hasłem „Precz z mięsożerstwem!“ — należy łączyć i hasło: „Precz ze zwyrodniałem życiem wielkomiejskiem!“ A oba te hasła mają już swój znakomity wyraz w ruchu regeneracyjnym, podjętym przez Adolfa Justa w epokowej pracy tegoż: „Wracajcie do przyrody!“ (Kehrt zur Natur zurück!). I skoro Just w swej odezwie „Meine Ziele“ mówi: „Mein Ziel ist, endlich wieder wirklich gesunde, gute und glückliche Menschen zu sehen“, — to powiada on wszystko to, co dziś każdy postępowy człowiek żądać winien i musi, boć jeżeli brak nam w XX-m wieku czego, to przedewszystkiem właśnie rzeczywiście zdrowych, dobrych i szczęśliwych ludzi!

80

Gada się u nas tyle o miłości chrześcijańskiej! a przecież tylko tak samo, jak Chrystus-Wegetarjanista jedynie przez obcowauie z Przyrodą mógł przejąć się miłością WSZECH-BYTU, tak samo każdy z nas może w sobie wzbudzić to szlachetne uczucie, skoro zechce żyć w harmonji ze swemi współstworzeniami, a którą to „harmonję“ mięsożerstwo gwałci jednak w tak ohydny sposób [1])... Kiedyż to my zrozumiemy, że jednocześnie na dwóch stołkach siedzieć nie można [2]), jakkolwiek i to prawdą jest w Galicji, co mówi przysłowie, że „pokorne cielę dwie matki ssie“, boć są tacy przecież, co żyją dobrze z miłości do zaborczej Austrji i z miłości do Polski!... „Życie dane człowiekowi — powiada Tołstoj — pod dwoma warunkami: 1) dla mnożenia Miłości między ludźmi i 2) dla powiększenia Siły Miłości, mu danej“. Na to także zgodzić się musi i klerykał galicyjski, prawiący o „miłości chrześcijańskiej“, a czyż mięsożerstwo, zmuszające do odbierania życia swym najużyteczniejszym współstworzeniom, może rozwinąć i powiększać siłę Miłości, każącej szanować życie innych istot żyjących?... Boć, jeżeli scholastyczna teologja średniowieczna może pogodzić „miłość ludzi“ z „zabójstwem zwierząt,“ – to jeszcze nie dowód na to, by wyższa Moralność od „teologicznej“ nie miała prawa do założenia tu swego „veto“!...

---

[1]) Adolf Just wspaniale opisuje błogie uczucia, jakie on odczuł w swej duszy, skoro zaczął obcować z MATKĄ-PRZYRODĄ. Oto odnośny ustęp z odezwy „Meine Ziele“: „Im Anschluss an die Natur fand ich immer mehr den Geist der ewigen Liebe, den Urquell aller Heilkraft, d. h. Gott wieder, und erkannte nun tiefe Wahrheiten in der Bibel und die Grundideen des Christentums! Ich schob nun alle Menschen und Dogmen, alle Formen und Aeusserlichkeiten und jeden Nimbus zur Seite und drang zum Quell des Lebens selbst; suchte die Menschen beim Anschluss an die Natur mit Gott, d. h. dem Urquell aller Kraft (Heilkraft) und allen Glücks wieder in direkte Verbindung zu bringen, um wieder das volle Menschheil zu erschliessen!“ Czyż może być „wyższe“ od tego zadanie dla nas?

[2]) Na temat „siedzenia na dwóch stołkach“ dałoby się dużo napisać! Najboleśniejszem jest to, że młodzież t. zw. „narodowa“, która ma pracować dla oświaty ludu, więcej myśli o nabyciu „doktorskiego“ tytułu, niż o tem, by zbliżyć się do ludu i ten oświecać... Dla wykazania całej obłudy, tego rodzaju postępowania, wystosowaliśmy jeszcze w roku zeszłym specjalne pismo pod adresem redakcji „Młodzieży“, jakiego naturalnie ta ostatnia drukować nie mogła ze strachu przed klerykałami!

III.

„Ludzie dość łatwo godzą się ze swą miernością, żyjąc w przekonaniu, że nie można od niej się uwolnić, jeśli się nie chce wpaść w przesadę".

Hello.

„Skoro byłby cel, to musiałby być on osiągniętym, a wtedy by się skończył! Dla świata tylko jest kierunek i droga życia". *Tołstoj.*

Wiemy dobrze, że mało który „prawy" Galicjanin będzie miał odwagę studjować „Kazania polskie", boć przecież w klerykalnych szkołach nie nauczono go ani samodzielnie czuć, ani myśleć, ani działać! Wszystko to, co on tylko robi, zawsze jest wypływem z jakiejś z góry nakazanej „reguły", a więc i jest... „logiczne"... Prawda, że Tołstojowi wolno pisać, że jest koniecznością, by wszystkie uczynki nasze pochodziły nie z chęci postępowania według reguły jakiejś, ale z absolutnej niemożliwości działania inaczej, ale „heretyckich" jego książek w pobożnej Galicji się nie czyta, i... życie prowadzi się bardzo regularne, skoro się chce tylko mieć opinję człowieka „cnotliwego"... Jest jednak jeden (coprawda, trochę „nieprzyzwoity") ustęp w „Kazaniach polskich", gdzie jest mowa o tem tak cnotliwem „regularnem życiu", i na ten zwrócić nam należy uwagę panów pedagogów galicyjskich. Oto brzmienie tego ustępu: „...wprowadzanie zmian do „życia nieporządku" jest nierozsądkiem, od którego powstają zaburzenia żołądkowe, a cóż jest ważniejsze niż regularny stolec?" Bardzo jest wątpliwem, by mięsożercy mieli zawsze zdrowy żołądek, ale jest faktem, że nie ubiegano by się tak bardzo w Galicji o stałe „rządowe" posady, gdyby te

nie dawały gwarancji prowadzenia bardzo „regularnego“, wolnego od kłopotów materjalnych życia... Czystość sumienia, postęp, sprawiedliwość — wszystko to się składa na ofiarę temu, co płaci regularnie i dobrze, bez względu na to, czy to się dzieje z woli czarta lub... cara!... Prawda, w Przyrodzie nic podobnego nie istnieje, bo ta nie żywi próżniaków i cherłaków, ale wspaniała kultura kapitalistyczno-militarna jest mniej srogą: pozwala ona i bez ciężkiej pracy żyć wesoło![1]).

Trudno zapewne brać za złe chęć „ustalenia swego losu“ młodzieńcowi, który widzi, że pomimo szumnych haseł antykapitalistycznych, jakie socjaliści rzucają, zbierają i oni kapitał t. j. jak się mówi „zabezpieczają się na starość“... Istotnie w ustroju dzisiejszym można się obejść bez wszelkiej etyki, ale nie bez „praktycznej“ ekonomji, która każe zbierać grosze, gdzie się tylko da! I ten – niegdyś tak „ognisty“ młodzian – dziś „dla ustalenia losu“ wyciera przedpokoje pańskie i spełnia najgłupsze czynności biurowe, jakich „konieczności państwowe“ żądają... Cóż, że „Ideę“ djabli wzięli, ale jest byt zapewniony, a to grunt! A przecież jednocześnie potępiać kapitalizm i służyć mu, jako urzędowy obrońca ustroju kapitalistyczno-militarnego, nie zgadza się z czystością charakteru człowieka społecznego; a bez rozwiązania tego gordyjskiego węzła, – jak to wykazał znakomicie Tołstoj w „Un moyen unique“, — na psa się zdały wszelkie ładne słówka parlamentarne! Dysonans między życiem wielkomiejskiem, prawami przyrody i własnem „ja“ duchowem człowieka — dziś jest ogromny, i każdy to dobrze czuje, bo choć mięsożerstwo, alkohol, tytoń i t. d. i zagłuszą Głos Sumienia, to nie dodadzą nikomu napewno sił NOWYCH... Zmiany więc na lepsze u nas nie widać, ale zato liczba burżujów coraz więcej wzrasta – no, i... „idea państwowa będzie uratowana“!! Dla postępu jednak i ten smutny fakt byłby także bez znaczenia, gdyby tylko ów pan, tak dobrze „zabezpieczony na starość“, nie brał się do pracy społecznej i dowodził, że... „pracuje“ dla dobra narodu! Boć „dobrem istotnem dla narodu — jak dowiódł Tołstoj —

[1]) Ernst Frankfurt w swej broszurze „Der arbeitslose Einkommen“ (Arosa u. Leipzieg 1906), jaskrawemi barwami odmalował ten kapitalistyczny wyzysk pracy cudzej, i tą spolszczyć należało się „Naprzodowi“ już oddawna dla pożytku ludu roboczego!

może być jedynie to, co jest dobrem dla większości silnej i pracowitej, na której spoczywa całe społeczeństwo", a nie to, co każe robić „rząd", „moda", no, i... bardzo żarłoczny brzuszek „wyższego urzędnika"!... Nad burżujem nie chcemy się znęcać, boć on raczej litości godzien, ale podkreślamy umyślnie te antyspołeczne cechy mieszczuchów naszych, by ci, co tak bardzo w życiu wielkomiejskiem smakują, zaczęli się zastanawiać i przekonali, że w Idei wegetarjańskiej, jaką tak poniewierają, kryje się i dla nich także coś bardzo pożytecznego. Dr. W. Miklaszewski w swem „Wróć do przyrody" nader dobitnie maluje blagę życiową w miastach, jaka dziś już staje się widoczną nawet i dla tak bardzo trzeźwych mięsożerców...

Oto co odnośny ustęp opiewa ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich „postępowców":

„W całkiem innych warunkach pracy żyje mieszczuch: włożywszy się do szablonowego wykonywania obowiązków, — które nastręczają zazwyczaj bardzo nie wiele pytań do samoistnego, niezależnego rozstrzygnięcia, — nie może on wyrobićw sobie tej trzeźwości sądu, tej wszechstronności i głębi myśli, jakie daje ciągłe obcowanie z Przyrodą [1]). A taki mniej samodzielny umysł (mięsożerczy!!) poddaje się łatwiej wpływom ubocznym, staje się bardziej sugestyjnym. To też t. zw. wielkie imiona, wielkie hasła, wielkie zdobycze kultury, wielkie jej środowiska, — wszystko, co zostało gdzieś, kiedyś, przez kogoś uznane, ogłoszone, zareklamowane, jako „wielkie", — wszystko to — są drogowskazy w jego życiu i postępowaniu, za którymi musi biedz krok w krok, by nie zasłużył na miano zacofańca... Dlatego kultura życia miejskiego jest taka powierzchowna, zewnętrzna, jak gdyby obliczona na pokaz!

Podsłuchajcie rozmowę pań na ulicy, w ogrodzie, w salonie, w teatrze, a przekonacie się, że prawie zawsze mówią o strojach, o zabawach, przyjemnościach, (w których naturalnie mięsożerstwo i alkohol odgrywają naj-

[1]) Okoliczność tą winni mieć na uwadze ci, co zarzucają Tołstojowi małą znajomość „zdobyczy kulturalnych" z powodu stałego obcowania tegoż z „ciemnym" chłopem rosyjskim na wsi!

większą rolę!!), artystach, powtarzając po tysiąc razy te same komunały; — zajrzyjcie do handelku, do cukierni, restauracji, a spotkacie zawsze tam te same twarze, głupkowato uśmiechnięte, ze starannie podfryzowanymi wąsami, pieczołowicie ułożonymi włosami,—usłyszycie dobrze znane dowcipy, opowieści, „kawały", z których śmieją się zgromadzeni, z taką wesołością, jak gdyby słyszeli je poraz pierwszy!!... Ten śmiech rozbrzmiewa donośnie, jak głos w grocie „ucho Dyonizego tyrana" w Syrakuzach, o której puste, martwe ściany odbija się tysiącznem echem... Przypatrzcie się, jak widownia świeci pustkami, ile razy ze sceny, z estrady lub z kadedry głoszona jest myśl poważna (nawet nie mająca nic wspólnego z jarstwem!!), wzywająca szerszy ogół do zastanowienia, a jak niepodobna dotłoczyć się tam, gdzie dźwięczy nuta wesołości, pustoty i bezmyślności..."

Skoro tak u nas smutnie rzeczy stoją, należy się i galicyjskim postępowcom zgodzić na to, co mówi dalej Dr. M., że „ocenianie kultury społeczeństw na podstawie wybitnych przejawów jego twórczości jest błędem, bo o kulturze nie stanowią ani niezwykłe jednostki, ani wielkie odkrycia, wynalazki, ulepszenia, ani wspaniałe wytwory przemysłu, znakomite badania uczonych, arcydzieła sztuki, lecz zastosowanie ich w życiu, rozpowszechnienie, odsetka obywateli społeczeństwa, która je rozumie, im współczuje, korzysta z ich dobrodziejstw, (ale naturalnie nie takich jak mięsożerstwo, alkoholizm i prostytucja!!). Z powyższego także i wypływa, że dzisiejsze życie nasze wcale nie jest ani kulturalne, ani nawet logiczne! Zabawnem więc jest, gdy n. p. taki współczesny filozof-mięsożerca mówi ci: „nie mogę zostać jaroszem, bo nie chcę dla braku logiczności (!) tego kierunku, bo życie opiera się na zjadaniu organicznej materji, które to zjadanie jest ciągłem zabijaniem życia; — mowa o krwi i trupach jest zbyt prymitywną, i... opiera się na nienaukowem (sic!) pojęciu o życiu..." Godnem uwagi, że w tym wypadku – jest to uczony teolog (i tołstojowiec!), który szuka logiki w djetetyce, i nie widzi olbrzymiej etycznej różnicy, zachodzącej między spożywaniem jabłka (ale nie jabłka-trupa!!), a zarzyna-

niem wołu[1]) w celu spożycia pieczonego trupa tegoż! Dla takich panów „Precz z mięsożerstwem!“ nie będzie naturalnie jasnem, i ci autorowi będą dowodzili, że „nic u niego się kupy nie trzyma“... Boć, naturalnie, należy mieć bzika, by marzyć o pojawieniu się u nas socjalistów-jaroszy, skoro i ci, co są, — socjaliści-mięsożercy, pomimo tego, że wiele gadają, nie odrodzili jeszcze świata!! Ale też i dlatego to postępowi teolodzy-mięsożercy nasi — co najwyżej — mogą lamentować tylko, bijąc się w piersi i w pokorze chrześcijańskiej wołać: „My jesteśmy karłami, nawet silnych namiętności nam brak, i to jest nasze nieszczęście!... Kiedyż znajdzie się u nas człowiek, który potrafi wskazać skutecznie (bez jarstwa!!) drogę ratunku? kiedyż przyjdzie ów wielki dobroczyńca ludzkości, i... obdarzy ją spokojem duszy? Kiedyż przyjdzie „ów“, obdarzony piorunowemi słowy (ale nie w rodzaju „Kazań polskich“!!), i... zdruzgocze ów faryzeizm podstępny i pobożną głupotę?“...

Zauważyć jednak należy, że naprawdę, sytuacja byłaby komiczną dla księdza-jarosza, zmuszonego, — „według zasad wiary świętej“, — wstrzymywanie się od pokarmów mięsnych — uważać za „umartwienie ciała“, skoro właśnie ma się rzecz zupełnie inaczej! no, i wtedy... polecanie wiernym „postnych“ ryb, podbudzających popęd płciowy w wysokim stopniu, ustać by zupełnie musiało... W tym razie istotnie idea jarska nie wykazałaby wiele logiki, ale nie w swej treści, ale tylko... w świętych obrządkach i dogmatach kościelnych!! Przy wszechpotężnej djalektyce scholastycznej jest jednak wielka możliwość, że znajdą się i tacy, co pogodzą katolicyzm z wegetarjanizmem, a wtedy mięsożercze klerykały galicyjskie, napewno wyrzekną się i mięsożerstwa, choćby tylko ze strachu przed piekłem po śmierci... i, — to już będzie naprawdę bardzo logicznem! Jednak wszystko ma swoją przyczynę. Opór człowieka cywilizowanego w jego osobistej sprawie Odrodzenia ma także swe uzasadnienie psychologiczne, ale niestety, nie tyle w złej woli „postępowca“, jak raczej w powabnem bardzo życiu „kulturalnem“! Tu oto nasuwają się smutne słowa, jakie kładzie Gorkij w usta jednego ze swych

[1]) A przecież jeszcze Izajasz prorok (ks. 66, w. 2-3) stawiał zabicie wołu na równi z zabiciem człowieka!!

bohaterów: „Żeby mieć cierpliwość spędzić całe życie wśród społeczeństwa cywilizowanego, i ani razu nie uczuć w sobie chęci wyrwania się z tej sfery ciężkich konwencjonalnych form, przez zwyczaj uświęconych, drobnych jadowitych kłamstw, — z tej sfery chorobliwych ambicyj, ideowego sekciarstwa, wszelkiej obłudy, — słowem — nie uciec od tej, wyziębiającej uczucie i demoralizującej umysł targowicy próżności, — na to potrzeba chyba urodzić się w społeczeństwie cywilizowanem!“ Podobnież możnaby powiedzieć, że na to, by módz hołdować mięsożerstwu, pomimo tak bardzo uwłaczających godności ludzkiej cech tegoż, na to trzeba być od dziecka ćwiczonym w obłudzie religijnej i w djalektyce scholastycznej oraz żyć w ciągłem odosobnieniu od Przyrody i jej najszczytniejszych haseł: harmonji i Miłości...[1])

[1]) Zauważyć tu należy, że to ciągłe odosobnienie mieszczucha od Matki-Przyrody — uczyniło z tegoż istotę nawskróś drażliwą i płytką Dość przejrzyć choć parę pism t. zw. „humorystycznych“, by mieć pojęcie, jak wypaczonym jest zdrowy dowcip nawet przez nieuctwo i obłudę czytającej publiki naszej! A ponieważ zawsze „cięty“ humor działa suggestyjnie, to nieopatrzni tego rodzajn „rozrywkę“ okupują zwykle wielkiem poniżeniem swego duchowego „ja“. Szkoda wielka, że nasi etycy i moraliści nie pracują nad tem, by tak gorliwie „przeglądana“ humorystyka nie ogłupiała i demoralizowała przeciętnego „pustogłowego“ galicjanina! Rzecz to, prawda, nader trudna, bo ośmieszanie rzeczy najpoważniejszych weszło u nas nawet w modę, a już każdy mięsożerca uważa za swój święty obowiązek „dociąć“ jaroszowi... O tem wszystkiem, naturalnie wiedzą dobrze redakcje pism humorystycznych i równocześnie z pornograficznemi „kawałami“ dostarczają od czasu do czasu dosyć „materjału“ do złośliwego kąsania apostołów wegetarjanizmu; ale czy zawsze z dobrym skutkiem — to pytanie! Tak np. w 14-ym Nrze „Boruty“ (z dnia 27 lipca 1908) w „Aforyzmach“ czytamy ciężki dowcip: „Wegetarjanie nie chcą zastanowić się nad tem, że o ile się pomnaża ich stronnictwo, o tyle zwiększa się ilość wołów“... Zapewne redakcja „Boruty“ by wolała, by zamiast wyrazu „wołów“ stało „osłów“, ale na nieszczęście w Galicji nie hoduje się osłów (czteronożnych naturalnie!) — zato Niemcy pod wołem (Ochse) rozumieją i osła (Esel) zarazem, stąd też i aforyzm powyższy pachnie wyrobem germańskim bardzo i w umyśle Polaka nie robi wcale wrażenia zbyt złośliwego humoru (o co „Borucie“ tak chodzić przecież musiało!) Ludzi-wołów u nas nie brak, ale jarosze takiemi nie będą, bo na to nie pozwoli im ich prostota, trzeźwość i umiarkowanie w życiu. Dalej, co najważniejsze, większa liczba wołów, zdatnych do roboty w polu, może być tylko dziś pożądaną przez naszą biedną ludność rolniczą! Z tego więc wypada, że wegetarjanie dają możność dobrego

IV.

„Charaktery tworzą się w sprzyjającej atmosferze, — a atmosfera, nas otaczająca, jest stęchłą atmosferą plutokracji europejskiej, w której góruje ordynarność, dziecińᴴstwo i nieuctwo, a pod wykwintnemi pozorami wszystko skupia się około kart, butelki i dziewek".

St. Szczepanowski.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich przygód, jakich doznało „Precz z mięsożerstwem!" w swej niebezpiecznej podróży po naszej kochanej Polsce, najciekawszemi zawsze będą te, jakie go spotkały w Galicji... Wszak Galicja — to jeden z „najszczęśliwszych" zaborów, — gdzie od „narodowców" aż duszno! I choć tu tylko to, co przypadkiem wpadło nam do ucha, zanotowaliśmy, zdaje nam się, że dla uczczenia „kultury galicyjskiej" uczyniliśmy wiele, jak również i cierpliwy czytelnik,

---

zarobku nawet i hodowcom bydła, gdy ci, zamiast karmić bliźnich trupami wołów, przy pomocy tych ostatnich zaczną uprawiać glebę ojczystą tym biedakom, co nie stać ich na... woły. Naturalnie, mówić mieszczuchowi o uprawie gleby ojczystej jest śmiesznem, ale też i nie jest rzeczą mieszczucha rozprawiać na temat zużytkowania żywych wołów przez jaroszy! Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada, i tylko, licząc na nieuctwo, obłudę i mięsożerstwo czytelnika galicyjskiego, mogła redakcja „Boruty" zamieścić na swych łamach wyżej wspomniany aforyzm dla „ośmieszenia" wegetarjanistów ku uciesze rzeźników i masarzy!!...

Zaprawdę, do rozwoju humoru i satyry polskiej jarstwo jest potrzebnem! Dzisiejszy „humor" jest za zbyt sztucznym, by mógł konkurować z junacką fantazją zawsze szczerego jarosza, obcującego więcej z przyrodą niż z... „Secessją".

co łaskawie raczył z nami się przyglądać najprzeróżnorodniejszego rodzaju barwom obłudy, nieuctwa i zarozumiałości tych, co pod narodowym strojem noszą zupełnie zgniłą duszę... Boć porozsyłaliśmy tak wiele zupełnie darmo egzemplarzy „Precz z mięsożerstwem!“, że skoroby objawiła się choć i najmniejsza chęć do „pokazania się z honorem“ wobec nieszczęśliwego emigranta-autora, to byłoby to zaraz widocznem... W tym wypadku naturalnie ci, co jak np. szlachetny p. Karol Fetter, broszurę tak życzliwie, jak na to zasłużyła powitali, zasługują na cześć publiczną nietyle może od autora „Precz z mięsożerstwem!“, jak od tych, co bezradni stojąc w bagnie zwyrodnienia, szukają, i... chcą ratunku.

Zapaleńców młodych między Polakami nie brakowało nigdy, ale brakowało zawsze takich, co ze smutnych doświadczeń własnych chcieliby wyciągać wnioski praktyczne dla innych nieszczęśliwych; bo w takich razach trzebaby się koniecznie komuś narazić (lekarzom naturalnie najwięcej!!) – a to jest nietylko nieprzyjemnem, ale nawet bardzo u nas niebezpiecznem! Ot taki np. Tołstoj — hrabia, co jest „zabezpieczony“ (na starość naturalnie!!), może sobie pozwolić powiedzieć to, co czuje, co doświadczył w życiu, nie ufając bezwzględnie wszystkim autorytetom świeckim i duchownym, – ale inni śmiertelnicy, „pracujący na kawałek chleba“ (zawsze „uczciwie“!!), takich nonsensów nie robią... Prawda, w „Czerwonym Kwiatku“ nieszczęśliwego Garszyna się czyta: „Dla człowieka, który osiągnął to, że ma w duszy myśl wielką, myśl powabną, dla takowego człowieka nic nie znaczy, gdzie ma żyć i co ma odczuwać! A nawet żyć, albo nieżyć“... – ależ to dziś nie wchodzi w rachubę! Boć jakże „człowiek normalny“ będzie dziwakiem i wymyślał tym, od których zależy jego cały „byt“, „opinja“, no, i... „regularny stolec“, jakby rzekł autor „Kazań polskich“?... Ale żart na stronę. „Precz z mięsożerstwem!“ jest broszurą poważną. A nie mówiemy to dla tego, że nam jeden adwokat z Warszawy pisał: „Rzecz jest ciekawie napisana, z talentem i przekonywająco. Materjału naukowego zebrał Sz. pan bardzo dużo“, – gdyż zarozumiały galicjanin ma „swoje“ (galicyjskie!!) zdanie, i nie będzie się on o nic radził „Królewiaka“, – ale dlatego, że broszura jest owocem naszych długotrwałych studjów olbrzymiej literatury

regeneracyjnej niemieckiej i osobistej praktyki wegetarjańskiej na organizmie własnym, przez „uczonych eskulapów“ zrujnowanym! Niestety, nie mamy szczęścia nazywać się patentowanym lekarzem, co naturalnie w Galicji nam renomę psuje, boć tu po staremu dyplom to jedyny dowód uczoności! Tymczasem rdza czasu gryzie wszystko, no, i... wiarę w potęgę medycyny szkolnej. Komu to jest dziwnem, że lekarz patentowany, który tak długo studjuje“ i „obkuwa się“ anatomji patalogicznej, porównawczej i t. d., może naprawdę „nic nie umieć“, ten niech zechce przeczytać w niemieckiej postępowej gazecie „Die Zukunft“ z 20 lipca 1901 artykuł Dra med. Hessena p. t. „Medizinische Pfaffen“, a tam wyczyta między innemi: „Das Können unserer praktizierenden Aerzte ist auf dem Gebiete der inneren Medizin jahrzehntelang durch ein blindes idealistisches Vertrauen in das, was man auf den Universitäten „lernt“, gelähmt worden“. Zapewne, dziwnie wygląda ta niewdzięczność tego doktora medycyny, który nie waha się zarzucać nieuctwo swym posiwiałym „profesorom“, którzy go obdarzyli tak zaszczytnym tytułem, no, i... utorowali mu drogę do... sławy, ale niepodobieństwo zaprzeczyć samego tak oczywistego faktu! U nas w Galicyi naturalnie tak źle nie jest, bo tu „całuje się rączki nie tylko księdzu, ale i każdemu „co coś znaczy“!!... ale też i skutki tego... „całowania“ są smutne! Wszystko więc tu zadziera nosy do góry, począwszy od katechety wiejskiego, a skończywszy na profesorze uniwersyteckim, bo co do panów – urzędników, to ich władza za zbyt jest głośną (i niebezpieczną dla życia), by nie miała być ona uszanowaną należycie przez pokornych i pobożnych Galicjan... I niech się znajdzie taki odważny Królewiak, co nie zawaha się posłać „Precz z mięsożerstwem!“ lekarzowi galicyjskiemu (choćby nawet w marnej Skawinie!!), to także nic nie wskóra! Prawda, może zdarzyć się wyjątek, że ot np. w Buczaczu, – gdzie tamtejszy dr. Józef Kroò jest jaroszem, – „Precz z mięsożerstwem!“ będzie poleconem pacjentom, – ale to tylko wyjątek, no, i tylko dla.. Buczacza!!.. Ale jedno, co nas bardzo dziwi, to – to, że (o ile nam wiadomo!) z kompetentnej strony t. j. z obozu lekarzy-mięsożerców — nie rzucono klątwy na „Precz z mięsożerstwem!“, i... wolano milczeć, choć młode „akademiki“ w cichości... klęły, że takie „niebezpieczne dla medycyny“ bro-

szury się sprzedaje! Czyż może więc być dziwnem, że wobec tego wszystkiego wielka radość zapanowała w sercu autora, skoro, w parę tygodni po wysłaniu swej broszury p. Janowi Hemplowi, autorowi „Kazań polskich“ do Brazylji, otrzymał od tegoż następujące pismo [1]):

Marechal Mullet (Paranà-Brésil).
5 października 1907.

Szanowny Panie!

Serdecznie dziękuję Wam za przysłanie mi pracy Waszej „Precz z mięsożerstwem!“. Przeczytałem ją z wielką przyjemnością, jak czyta się rzeczy, pisane silnie, z zapałem i z wiarą w słuszność głoszonego. Tyle u was jest i było nędznej starczej paplaniny, tyle niedołężnego mielenia starych otrąb znużonymi piórami i językami, że szczególnej doznaje się radości, gdy w ręce wpadnie coś pełnego życia młodości.

Pracę Waszą z tym większą przeczytałem przyjemnością, że podzielam wiele Waszych poglądów.

Przedewszystkiem sam jestem wegetarjaninem, wierzę w przyszłość wegetarjanizmu i przyznaję mu olbrzymi wpływ na przyszły rozwój ludzkości.

Przykro mi było zawsze, że te skromne przejawy agitacji wegetarjańskiej, jakie u nas niekiedy pojawiały się, przyodziane były zawsze w chrześcijańsko-przeciwrozwojową szatę[2]) (np. Eleusis, Eleuterja, działalność dra Drze-

---

[1]) Rzecz ta tem większej jest dla nas wagi, że nad „Kazaniami polskiemi“ rozwodził się długo „Monitor“ i „Krytyka“ — pisma, które nie uważały za stosowne czynić jakąś wzmiankę o istnieniu „Precz z mięsożerstwem!“. Początek listu p. H. był wysłany wraz z egzemplarzem broszury do redakcyi socjalist. „Promienia“ (dla Młodzieży) we Lwowie, jako druk polecony. Co z tem zrobiono nie wiemy, bo redakcja milczy!

[2]) Czytelnicy „Kazań polskich“ już zrozumieją dobrze co to ma znaczyć. Tu wyjmujemy z tych „Kazań“ następujący nader charakterystyczny ustęp, dla wykazania, że tylko najszczytniejszy idealizm duchowy (a więc nie materjalizm!) zmusza Jana Hempla do widzenia w chrześci-

wieckiego w Warszawie i t. p.). Że to niejednego odstraszyło od wegetarjanizmu, najmocniej jestem przekonany. Wasza praca stanowi u nas pod tym względem zwrot zasadniczy, stawia wegetarjanizm na przynależnym mu stanowisku, t. j. łączy go z najbardziej naprzód wysuniętymi (postępowymi) przejawami społecznego życia [1]).

Zgadzam się na Waszą krytykę socjalistów, którzy w swej jednostronności zapominają, że zbrodnią jest odkładanie na później duchowego podniesienia człowieka, skupiając całe swe usiłowania na napełnienie mu żołądka (mięsem i alkoholem!!) i zapewnienie kilku godzin wolnych na dobę, co wszakże nie przeszkadza(?) socjalistom być niewątpliwie najbardziej postępowymi ze wszystkich dzisiejszych ugrupowań politycznych.

Zgadzam się z Wami na konieczność zwrotu ku na-

---

jaństwie tylko dążności przeciwrozwojowe! I tak czytamy tam w rozdziale „Do Młodzieży": „Zapewne – jeśli dla kogo jedyny dogmat zamknięty jest w pastuszkowym katechizmie, filozofja jest tylko bezdusznym szeregiem niewiadomo poco układanych trójek lub dwójek pojęciowych, a sztuka tylko pięknym dywanem lub wazonem, to ten barani dogmat rozmaże się nawet pod tak słabym naciskiem, jaki wywierać może filozofja kolekcjonera starych pantofli i sztuka przejedzonego mydlarza. Wówczas pozostaje tylko mazgajowate wyrzekanie na „nudne" życie, „pustkę" w życiu i inne tym podobne objawy bezdogmatyczności – choroby kolumny grzbietowej; boć mowy niema o tem, aby taka wysiąkła, bezkrwista istota mogła własny dogmat, własną kolumnę grzbietową stworzyć!... I taki lokaj-błazen Petroniusz, lub zgniłek-Płoszowski (typ galicyjski!!) śmie nazywać się człowiekiem kulturalnym!!... Ze to jest doskonale chrześcijański, przeciwkulturalny i przeciwrozwojowy sposób patrzenia, dowodzić nie potrzeba...". (Str. 73–4).

[1]) Naturalnie przeciętni galicyjscy mięsożercy, którzy w swej biurokratycznej, zapchanej austrjackimi paragrafami głowie, nie znajdą nigdy miejsca na myśli wyższe (t. j. wolne od służalczości i obłudy klerykalno-narodowej!), po przeczytaniu „Precz z mięsożerstwem" będą się tylko rzucali, rozmachiwali rękami, dowodzili, że... „panie dobrodzieju, autor nie wie sam o co mu chodzi właściwie"!... Przecież nie na to chyba nasi wszechpolaczkowie prześcigają się w lokajstwie „dla rządu narodowego", by na swych złotodajnych posadach mieli się głodzić, wyrzec mięsożerstwa, alkoholu i t. d., a nie jest ich winą, że pedagodzy galicyjscy nie umieli im wszczepić zamłodu zamiłowania do wiedzy i szacunku dla tych, co wydają więcej na głowę niż na brzuch...

turze, jeżeli ludzkość niema uledz ostatecznemu zwyrodnieniu w fabrykach i wielkich miastach.

Zgadzam się na Waszą krytykę tak jak samych postępowców, tak i pism postępowych.

Zgadzam się na głębokie znaczenie religji (szerzej pojętej) w życiu ludzkiem i zdaje mi się, że wegetarjanizm ma w sobie wszystkie dane do utworzenia jakiejś przyszłej religji tłumów.

Natomiast zupełnie różnię się od Was w swym stosunku do Tołstoja i tego, co on głosi[1]).

1) Nie wahamy się bynajmniej zaznajomić naszych czytelników z antytołstojowskimi poglądami Szan. autora „Kazań polskich", gdyż one są nader charakterystyczne i nawet klerykałów galicyjskich interesować będą. Dalej p. Jan Hempel nie narzuca swoich „poglądów", a wypowiada się swobodnie, jak to w końcu listu swego wyraźnie zaznacza, a co najważniejsze, to nie należy on do patentowanych filozofów katedralnych (jak sam o tem mówi w swych „Kazaniach" do krytyków uczonych: „Kiedyś ty był w szkołach, ja stałem przy imadle ślusarskim, ponieważ uznano, żem niezdolny do pracy umysłowej"). Postać tak szlachetna – musi więc wzbudzać podziw u wszystkich ludzi z sercem i umysłem zdrowym. (I dlatego za największy zaszczyt sobie uważamy, że autor „Kazań" przysłał nam te ostatnie z dedykacją: „towarzyszowi w wyzwolennym boju"). Nie mniej jednak godnem uwagi jest i to, że skoro, w odpowiedzi na powyższy list p. H., objaśniliśmy go, że z Tołstoja bierzemy tylko to, co nam potrzeba (do wykazania obłudy religijno-narodowej w Galicji!!), pisał on nam w swym liście z 5 grudnia r. z.: „Mówiąc o Tołstoju, powiadacie: – „biorę z niego to, co mi potrzeba". Takie wyrażenie o cenionym przez siebie autorze uważam za najdostojniejsze, jakie być może. Ja stosuję tę samą zasadę względem wszystkiego, co czytam; nie będąc krytykiem z zawodu, mało się interesuję tym, do jakiej klasyfikacyjnej rubryki, do jakiej szufladki zamknąć należy danego autora, — jeno pytam, czytając, co w nim dla mnie przydać się może? I nie uważam tego za eklektyzm, gdyż ja nie daję zlepku rozmaitych „systemów", nie! staram się układać „syntez", – ja poprostu połykam i trawię rozmaitych autorów, aby to co oni dali, przetworzyć na swój płód"... I nie dziwota, skoro dla autora „Kazań", kultura wyraża się w tem, jak pisze on w „Kazaniach", że „zna się wszystkich swoich poprzedników i na ramionach się ich staje" (str. 72), to w szlachetnych „chrześcijańskich" dążeniach proroka z Jasnej Polany, będzie on widział dużo azjatyckiego barbarzyństwa, nie licującego z duchem „walki o jutro coraz promienniejsze"... Tołstoj napsuł wiele krwi materjalistycznym filozofom dzisiejszym, ale on należy do tych genjuszy, co nie bywają zrozumianymi przez swych bliźnich za życia, i dlatego Belmont w swej pracy o Tołstoju (choć nie „tołstojowiec i jarosz") woła ze zdumieniem:

Przyznaje konieczność zwrotu ku naturze, lecz nie powrotu (i Wy, Sz. panie, różnicę tę zaznaczacie). Otóż właśnie — moim zdaniem — (podobnie sądzi bardzo wielu, co nie mieli cierpliwości i czasu na dłuższe studja nad Tołstojem!!) Tołstoj jest głosicielem powrotu (jeżeli do wegetarjanizmu, to tak!!) do natury, który naprawdę jest

---

„Zaiste Tołstoj jest dziwnym człowiekiem! Na krańcu dziewiętnastego stulecia (w „Odrodzeniu"!) powtarza nam stare prawdy ewangeliczne, a powtarza je z taką mocą, że zasłuchujemy się, jak gdybyśmy słyszeli je po raz pierwszy; nie śmiemy odpowiedzieć mu, że tak, jak on każe żyć, żyć nie można, że jego ideały są niepraktyczne (boć wyrzec się mięsa i alkoholu to bardzo trudno!!), gdyż odsłania nam nicość i czczość życia w uznanych przez nas praktycznych (kapitalistyczno-militarnych!!) formach, odsłania nielitościwie - odważnie, okropnie - szczerze, przerażając nas obrazem tego, jak żyć — według nas — można!" (Bo bez mięsa i alkoholu to żyć napewno można!!) Dziwny człowiek, który urągać śmie całej naszej cywilizacji (mięsożerczej!!), z której jesteśmy dumni! Potrafimy udowodnić temu „wstecznikowi", że myli się w swoich historjozoficznych poglądach, że nie rozumie naszego czasu, będącego konieczną socjalno-psychologiczną (w Galicji „koniecznością państwową"!!) ewolucją minionych form, do których nawołuje nas z powrotem (adyć wegetarjanizm nie należy do „minionych form"!!), że nie ocenia potęgi naszej nauki („patentowanej"!!), a przecie słuchamy z pobożną uwagą jego słów, my, którzy tyleśmy słyszeli, zrozumieli, i... tak mądrze nauczyli się drwić! (naturalnie z wegetarjanistów najwięcej!!).

Chwilami zdaje się nam, że to asceta-pustelnik (a jarosz nie?!), który zapomniał umrzeć i zabłąkał się w cywilizowanym lesie domów XIX-go (już XX-go!!) stulecia, i oto stoi przed nami (mięsożercami i alkoholikami!!) i woła nas o dziewiętnaście wieków wstecz, (gorzej, bo Pytagoras, wegetarjanista, żył przed 25-ciu wiekami!!), woła nas tam, skąd wyszliśmy i dokąd wracać nie chcemy, ani możemy (boć mięso i wódeczka smakuje!!). A po chwili na widok tego starca, przemawiającego do nas z dobrocią na ustach, z ogromnym spokojem i z wielką pewnością, że świat (mięsożerczy!!) przeobrazić się może i musi tylko mocą słowa Chrystusowego (wegetarjańskiego!!), ogarnia nas wielkie rozradowanie, że pośród nas, chorych, dzieci epoki (mięsożerczej!!) nieuleczalnych pesymistów, oschłych sercem i oziębłych rozumem — żyje ten człowiek. I na martwość dusz (mięsożerczych!!) naszych wieje odeń jakieś tchnienie gorące i ożywcze, a w niem jest — lepsza przyszłość (ale cóż kiedy bez mięsa, alkoholu, tytoniu, kawy, herbaty i t. d.?!)

. . . .

. . . .

niemożliwy (to wtedy i tołstoizm zbankrutuje napewno!!), a w stosunku do rozwoju ludzkości byłby strasznym hamulcem. (Na szczęście tak źle nie jest!!).

Nie trzeba zapominać, że kultura współczesna, to nietylko kapitalizm, militaryzm, prostytucja, alkoholizm i zwyrodnienie (mięsożerstwo!!), lecz, że to także Göthe, Nietzsche, Bethoven, Chopin, Wagner [1]), Böcklin, Norwid, Słowacki, Hoene-Wroński i t. d., i t. d. Ale tego nie rozumie półdziki azjata (sic!), chrześcijanin (ale nie klerykalny!!) — Tołstoj! Jako jego wielbiciel, znacie zapewne jego rozprawę p. t. „Co to jest sztuka?“, w której Tołstoj wystawił sobie niezbity (!) dokument swego barbarzyństwa

---

„Tołstoj – to las. Olbrzymi dziewiczy las! Rosną tu potężne drzewa, odwiecznymi korzeniami wciskające się głęboko w łono matki-ziemi. Panuje tu cisza majestatyczna. Czasem tylko odzywa się potężny, królewski ryk lwa. Śród wspaniałej i bujnej zieloności przelatuje świeży i zdrowotny powiew. Napotykają się gąszcze, przez które przedzierać się można tylko z trudem niezmierzonym (i natrzeźwo!!), kalecząc się o ciemniste gałęzie. Czasem dociera się do gąszcza, który stoi ścianą i dalej nie puszcza. Napróżno przyprowadzono nas (mięsożerców!!) tutaj; głąb leśna wabi, ale droga człowieka (no, i mięsożercza!!) nie tędy! Mogą tam być skarby utajone, czarodziejskie paprocie: przeczuwa je myśl, ale ciało (mięsożercy!!) do nich nie dotrze... Tylko ręce i stopy od prób daremnych poranią się i krwią ociekną. A ówdzie są i moczary; można w nich zginąć. Rychło zabłądzisz w tym lesie dziewiczym (szczególniej po dobrym mięsnym objadku z wódeczką!!). Szczęściem przy dobrym pochodzie rozchodzą się napozór ścieśnione drzewa; gdzieniegdzie pod drzewem na miękkiem posłaniu mchów jest spoczynek wygodny (choć mniej wygodny niż w kawiarni!!) A tam po przez szczeliny liści połyskuje wspaniałe niebo złotemi oczyma gwiazd. Świecą one wysoko, krzepią nadzieję i pokazują drogę wędrowcom... (ale nie mięsożercom!). Opisać ten las we wszystkich jego fantastycznych szczegółach niepodobna. Wynaleść zasadniczy kierunek, w którym prowadzić nas (mięsożerców!!) po nim pragnie zbaczająca nieraz ku nieprzebytym gąszczom myśl Tołstoja – i to jest niezmiernie (dla mięsożercy, naturalnie!!) trudno“. (L. Belmont: „Lew Tołstoj“, Kraków 1904. Str. 94–6; 108–9).

[1]) Dla naszych zwolenników Wagnera – artystów-mięsożerców notujemy tegoż „jarskie“ słowa: „Wir erkennen den Grund des Verfalles der historischen Menschheit, sowie die Notwendigkeit einer Regeneration derselben; wir glauben an die Möglichkeit dieser Regeneration und widmen uns ihrer Durchführung in jedem Sinne“. Tenże sam Wagner z wielkiem wzruszeniem opisuje w swem liście do pani M. Wesendonk

(ale nie mięsożerczego!!). Tołstoj nietylko nie rozumie sztuki (ale naturalnie mięsożerczej!!), lecz plwa na nią (ale tylko wtedy, gdy ta cuchnie mięsożerstwem, alkoholizmem, prostytucją i t. d.!!:), bezcześci ją, jak prawdziwy demagog (jarosz?!), który stara się przekonać swoich słuchaczy, że zbrodniarzem jest każdy, kto przerasta ich miernotę (zadawalniającą się jarstwem?!).

Zdaje mi się, że w dążeniach demokratycznych należy bardzo wyraźnie rozróżniać schodzenie do ubogich duchem (ale nie mięsożerczym!;) i podnoszenie ich na stopnie życia wyższe. Tołstoj — jako prawdziwy chrześcijanin – i woła właśnie do wszystkich na wyżynach stojących (mięsożerców!!), aby schylili się ku ubóstwu duchowemu, aby wyrzekli się całego swego kulturalnego (t. j. mięsożerczego!!!) dorobku i dobrowolnie zeszli na niziny (więc nie do handelku!!!); Tołstoj wyklina wszystkie (mięsożercze!!) zdobycze kulturalne — wyklina sztukę (aleć jedynie mięsożerczą!!) i filozofię (aleć tylko materjalistyczną!!) — które niedostępne są dla maluczkich (bo ci po kawiarniach nie chodzą!!). Czyż to nie demagogja? czyż to nie schlebianie duchowemu lenistwu tłumów, którym powtarza się: — zdepcz to wszystko, co choć odrobinę nędzną twoję miernotę (wegetarjańską!!) przerasta!? — zniweluj życie do jednego poziomu, (t. j. do wegetarjań-

uczucia, napełniające jego duszę, na samą myśl zabijania zwierząt dla mięsożerczych celów. Oto te smutne słowa, godne wielkiego artysty-proroka: „Der grässliche Schrei des Tieres und das klägliche, schwächere Jammern, während der Bewältigung, drang mit Entsetzen in meine Seele... Es ist scheusslich, auf welchem bodenlosen Abgrund des grausamsten Elendes unser, im ganzen genommen doch immer genussüchtiges Dasein sich stützt! Es ist dies meiner Anschauung von jeher deutlich gewesen... Dieses Mitleiden erkenne ich in mir als stärksten Zug meines moralischen Wesens, und vermutlich ist dieser auch der Quell meiner Kunst". Po tych słowach, to Mickiewiczowski opis polowania na niedźwiedzia nie będzie nader sympatycznym, i nasi „narodowcy" winni wybaczyć autorowi „Kazań polskich", że, wyliczając ludzi „robiących kulturę", opuścił on Mickiewicza, nie mogąc się zgodzić na jego orzeczenie, by „Polska miała być Chrystusem narodów", t. j. tym, co pokazuje, jak trzeba pokornie kłaść głowę pod topór kata i nie buntować się...

skiego!!), utnij głowy (ale mięsożercze!!) nad szarość tłumu (ale niemięsożernego!!) wyrastające.

Tołstoj głosi prawdziwy powrót do natury (jak np. do jarstwa, to tak!!), ograniczenie potrzeb (ale mięsożerczych!!), ograniczenie obszaru życia (handelkowego!!), sprowadzenie się do poziomu dzisiejszego chłopa rosyjskiego (boć ten nie jest mięsożercą z natury!!). Czyż to nie przzciwrozwojowe dążenia!! (dla mięsożercy, to stanowczo tak!!).

Tołstoj nie jest demokratą (mięsożerczym!!), nie jest uwolnicielem uciśnionych zarodków Światłości, które w ludzie drzemią, jeno jest najdoskonalszym typem demagoga, pochlebcy tłumów (ale niemięsożernych!!), apologety zwierzęcości (adyć niema większej zwierzęcości, jak mięsożercza etyka współczesna!!!) ubogich duchem.

Tołstoj — powtarzam raz jeszcze — bardzo słusznie głosi się chrześcijaninem [1]: — Chrystus także był demagogiem (ale nie mięsożerczym!!); Tołstoj jest jeno wiernym jego uczniem (i dla tego jest wegetarjanistą!!) i przedstawicielem Azji (sic!).

To nadzwyczajne uznanie, jakim Tołstoj cieszy się dzisiaj w całym europejskim (a w amerykańskim to nie?!) świecie — zdaje mi się — łatwo wytłomaczyć z jednej strony przez to, że tłumy burżuazyjne (jeszcze bardziej niż „ciemne“ masy) szalenie nienawidzą wszystkiego, co je przerasta (jak np. jarosze!!!), i dlatego przyjemne im jest tołstojowskie ujadanie (sic!) na wszelką wyższość duchową (ale jedynie mięsożerczą!!!); a z drugiej strony przez to, że dzisiejszy europejczyk (a amerykanin to nie?!)

[1]) Zdaje się, że i nasi klerykalni narodowcy, gdy zechcą być szczerymi, to muszą przyznać słuszność autorowi „Kazań polskich“, gdy ten woła z rozpaczą: „chrześcijaństwo odebrało nam wszelką moc, wszelką siłę bohaterskiego rozmachu, podcięło nam hussarskie skrzydła, zżydziło, zbaraniło nas (co się sprawdziło na stańczykach znakomicie!!!), aż w końcu uwierzyliśmy, że — jak Chrystus — przeznaczeni jesteśmy na ofiarę mściwemu Bogu, że jedynym czynem naszym jest barania śmierć pod nożem kapłana (mięsożercy!!!), który wilczy rzymsko-germański głód nasyci polską krwią naszą. Niżej upaść nie można było.“ („Kazania polskie“ str. 52).

97

naprawdę dusi się w trującej atmosferze ubocznych produktów kultury (kapitalizm, militaryzm, prostytucja i t. d., i t. d.) i, zdaje mu się, że całą kulturę (ale tylko mięsożerczą!!!) potępić i wyrzucić należy (ależ dokąd ? ?), aby lepiej, swobodniej móc oddychać, aby nie gnić na raka, suchoty, syfilis i t. p., i t. p.

Że te uboczne produkty kultury prawdziwie zadusiły świat swymi trującymi wyziewami, na to zgadzam się najzupełniej; zdaje mi się jednak, że nie należy potępiać tu kultury — jak to czyni Tołstoj — jeno dzisiejszy sposób tworzenia jej! A w sprawie przeinaczenia dzisiejszego sposobu tworzenia kultury, w sprawie udoskonalenia go, najważniejszymi czynnikami niewątpliwie być muszą — socjalizm, wegetarjanizm (w każdym razie tołstojowski!!!) i idealny anarchizm.

I oto w tym ostatnim punkcie znowu zeszliśmy się, co stwierdzam z całą przyjemnością, i mam nadzieję, że nie zechcecie, Sz. panie, chować do mnie urazy (ależ naturalnie, bo jarosze są łagodniejsi od mięsożerców!!!) za me ostre zdania, pod adresem Tołstoja wypowiedziane.

Zastrzegam sobie przytem, że bynajmniej nie mam zamiaru nikogo usilnie o słuszności mych twierdzeń przekonywać, — ja wypowiedziałem się swobodnie (jak na wegetarjanistę przystało!!), spodziewając się, że w ten sposób uda mi się zadzierżgnąć z Wami, Sz. Panie, listów wymianę (co za wspaniały przykład dla naszych postępowców-mięsożerców!!)... (Tu następuje prośba p. H. o przysłanie mu adresów tych, coby chcieli mieć darmo „Kazania polskie“, z której skorzystaliśmy zaraz).

Raczcie przyjąć, Sz. Panie, serdeczny uścisk dłoni i pozdrowienie (naturalnie jarskie!!) z za oceanu.

Jan Hempel.

. . . .

. . . .

Zakończając te długie rozmyślania na temat rychłego zwycięstwa w Polsce propagowanej przez nas Idei wegetarjań-

skiej, tą tak drobiazgową a bezstronną oceną 1-go wydania „Precz z mięsożerstwem!“, łaskawie nam przez autora „Kazań polskich“ nadesłaną, — spodziewamy się, że takowa, wraz z tu tak obrazowo przedstawionymi przygodami broszury w Galicji, utworzy w umyśle czytelnika nader zajmującą mozaikę barw i odcieni tych wszystkich Uczuć i Myśli „wyższych“, jakie — przy należytem zastosowaniu do życia praktycznego, — mogą okazać się cennym bodźcem i znakomitym materjałem do pracy, dla Odrodzenia narodu naszego.

Oby tym razem nasze nadzieje się spełniły! [1])

Skawina w Galicji, 6 sierpnia 1908.

Autor.

---

[1]) Jak nas zawiadamia w ostatniej chwili p. Antoni Strzelecki, prof. gimnaz. w Wadowicach, wręczył on po jednym egzemplarzu 1-go wydania „Precz z mięsożerstwem“ paru niezamożnym a celującym uczniom tamtejszego gimnazjum. Otóż na tem miejscu czujemy się w obowiązku złożyć publiczne podziękowanie prof. S., który, nie pytając się o zezwolenie Rady Szkolnej krajowej (któraby naturalnie naszych prac młodzieży szkolnej nie polecała!), swą odwagą dał przykład innym więcej tchórzliwym c. k. pedagogom w Galicyi, do podjęcia na własną rękę agitacji wegetarjańskiej, jaka może być zaczątkiem przyszłych związków „studentów jaroszów“. Na tak wysoce szlachetny i narodowy cel chętnie będziemy służyli bezpłatnymi egzemplarzami 1-go wydania niniejszej pracy aż do wyczerpania nakładu.

Interesowani więc pedagodzy polscy w Galicji i w Królestwie zechcą nas tylko zawiadomić zawczasu o żądanej przez nich ilości „gratisowych“ egzemplarzy 1-go wydania niniejszej pracy, a wysyłka będzie uskutecznioną zaraz.